PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 31 (352) Rok VIII Nowy Sącz, 2 sierpnia 1987 r. Cena 20 zł

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Zygmunt Adamkiewicz

Sierpniowa symfonia

Rozpalona patelnia
przez niebo toczy się powoli
od żaru ciężka
lokomotywa za horyzont wjeżdża
po plecach ropuchy przeciętej
na pół
i po ścierniskach
czerwonym płomieniem bucha
reszta dnia już się dopala
niebo blednie na pożegnanie
słońca
w pszenicznych mendlach grają
świerszcze
sierpniową symfonię na jedno
źdźbło
poetów wiersze gwiazdami płoną
na niebie mleko rozlane
marzenia nie spełnione
wypije do błękitnego dna
słońce
które się zbudzi nad ranem

ANNA SZOPIŃSKA

OSTATNI DZWONEK

Uaktywnili się w najmniej stosownym momencie: kiedy w Nowym Targu i okolicach wypoczywają, żywią się i kąpią przyjezdne dzieci, turyści, wczasowicze; kiedy z braku deszczu poziom wód niepokojąco się obniżył, gdy upały zmęczyły i osłabiły wszystkich, gdy salmonella zbiera swoje żniwo.

Rozmnożyły się na świadectwo naszej bezradności i nieskuteczności działania urządzeń technicznych. Długie na kilka milimetrów, widoczne gołym okiem, czerwone i białe — nicienie. Niewiele o nich wiadomo: bezlenowce spotykane w gnojowicy i odchodach, mnożą się w ciemności i w stałej temperaturze na pożywce z bakterii i wirusów, istniają w wielu odmianach (jedna z nich to owsik), trudne do zwalczenia. Niski stan wód, a co za tym idzie — zgęszczenie ścieków gospodarczych z Zakopanego, Poronina, Białego Dunajca i Szaflar, wysokie temperatury — stworzyły robakom nader korzystne warunki.

*

Wodę z podejrzanymi dodatkami zaczęli ludzie przynosić do Sanepidu w poniedziałek 20 lipca: najpierw mieszkańcy bloków przy ul. Podhalańskiej, potem z innych dzielnic. Wkrótce rotelki wypłynęły z kranu w Terenowej Stacji. Badania mikroskopowe pozwoliły wstępnie rozpoznać niegroźnych pasożytów, próbki wody pojechały do wojewódzkich stacji Sanepidu w Krakowie i Nowym Sączu. Komunikatami rozwieszonymi na klatkach schodowych ostrzeżono nowotarzan korzystających z miejskiej sieci, radiowozy ostrzegały porozsiewcie się jakości wody. Decyzją Sanepidu zamknięto wszystkie lodziarnie, restauracje, punkty małej gastronomii uzależnione od miejskich wodociągów. Zaraz też ujawniły się wcześniejsze niedopatrzenia: w większości nieszczelne, zbyt płytkie studnie nie mogły zapewnić mieszkańcom wody, beczkowozy nie wszędzie dotarły, w trudnej sytuacji znalazł się szpital.

22 lipca w obecności wojewódzkiego inspektora sanitarnego ustalono treść komunikatów przeznaczonych dla radia i prasy, pracownicy Sanepidu przez cały dzień odbierali telefony — interwencyjne, z pytaniami, z poradami. Bezradni, bowiem nikomu przeżyły dawkę chloru zwiększoną do 1,5 miligrama na litr wody (ta ilość jest już szkodliwa dla zdrowia, podrażnia śluzówkę żołądka i wątrobę), okazały się odporne takie na fluor. Robaki te mogą być nosicielami pewnych chorób, np. czerwonki i duru brzusznego, giną jednak przy gotowaniu. Podobnie bakterie. Wtenczas temperatura 100 st. C przeważnie nie szkodzi. Zatem woda z Białego Dunajca do celów spożywczych się nie nadaje, a do mycia — po przegotowaniu.

Ustalanie substancji skutecznej przy tego rodzaju pasożytach potrwać może pięć dni, a niewykluczone, że przeciągnie się do dwóch tygodni.

Dalsze stosowanie zwiększonej dawki chloru byłoby niecelowe.

W czwartek rano trzy litry nowotarskiej wody pojechały do Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Na narradę w Urzędzie Miasta przyjechał wicewojewoda, omówiono doraźne posunięcia, wydano decyzje.

Po mieście krąży 8—12 beczkowozów; Sanepid w ciągłym pogotowiu — co dwie godziny bada stan bakteriologiczny wody. RPWiK postawione na nogi zobowiązało się dostarczać wodę w ilości 50 proc. normalnych dostaw. Na Stacji Uzdatniania w Szaflarach przy czyszczeniu piaskownika i wymianie filtrów pracują Junacy, pierwszą porcję specjalnego piasku przywieziono już z Nowego Sącza. Czyszczony będzie zbiornik, a po wymianie filtrów — płukana sieć wodociągowa.

Robaki, przechodząc przez filtry i dostając się do rur — udowodniły, że uzdatnienia w ogóle nie zdają egzaminu. Zresztą ich wydolność obliczona była na I klasę czystości rzeki. Przepisy Sanepidu nie precyzują, jak często winno się wymieniać złoża filtracyjne. Za skuteczność procesu uzdatniania odpowiada RPWiK — tu zrozwuż powraca problem: ilość czy jakość?

Bardzo niski stan wody w rzece uniemożliwia wymycie zamulonego obszaru przed ujściem — koniecznie byłby ciężki sprzęt. Czy będzie — nie wiadomo.

O godz. 20 naczelnik miasta i wszyscy bezpośrednio odpowiedzialni spotykają się w budynku SUW — czuwanie nad przebiegiem robót. Zachać też trzeba o junaków — popracują całą noc.

*

Kiedy miasto upora się z kłopotem, kiedy w sieci znajdzie się dostateczna ilość wody wolnej od pasożytów i zanieczyszczeń — w tej chwili za wcześnie mówić. Kapryśna rzeka znów dała do zrozumienia, że na nią liczyć nie można. Podobnie jak na „moralną jedność Podhala" w obliczu zagrożenia epidemicznego. Przewaga Zakopanego, Poronina, Białego Dunajca i Szaflar nad Nowym Targiem polega na tym, że wody do picia nie czerpią z rzeki, która im służy za rów kanalizacyjny i śmietnik.

23 VII 1987

Kto hamuje?

Człowiek pracuje angażując tylko połowę swoich możliwości, gdy zwiększanie wydajności na nic mu się nie przyda, bo jego rzeczywiste możliwości są ciasno skrępowane osławioną „urawniłowką". Wynaleziona została maszyna, opracowany proces technologiczny, znaleziono nowe rozwiązanie, a wszystko to obiecuje ogromne korzyści dla społeczeństwa, lecz jest akurat niewygodne dla konkretnej fabryki, dla resortu, dla poszczególnych ludzi.

W jednym przypadku wprowadzenie innowacji wpłynie ujemnie na zarobki. W innym — cierpi czyjaś miłość własna, dotknięte zostały czyjeś ambicje. W rezultacie „przepchnięcie" dobrego pomysłu staje się pracą wyczerpującą. Często jest to **nierówna walka inicjatywy ze skostnieniem, obywatelskiego niepokoju z obojętnością, talentu z nieudolnością.** Taka sytuacja nie powstała nagle. Narodziny społeczeństwa socjalistycznego były równoznaczne z pojawieniem się realnych podstaw zbieżności interesów społecznych i indywidualnych. Jednakże w późniejszej praktyce gospodarczej i administracyjnej jedność tego, co ogólne i tego, co indywidualne uległa wypaczeniu. Leninowska teza, że komunizm można zbudować nie bezpośrednio na entuzjazmie, lecz przy pomocy entuzjazmu — na osobistym interesie i zainteresowaniu — traktowana była formalnie. Coraz częściej pod użyte przez Lenina określenie *„pracy dla siebie"* podkładano sens pejoratywny, za tym sformułowaniem jednoznacznie rysowała się postać człowieka interesownego, niezdolnego do ponoszenia ofiar i do szlachetnych czynów.

Zapomniano przy tym, a i dziś bynajmniej nie zawsze się o tym pamięta, że interes ogólny staje się fikcją, kiedy wykruszy się spod niego realna baza, jaką jest interes poszczególnego człowieka. Taka anomalia w sposób nieunikniony pociąga za sobą najpierw niewiarę w ogólny interes, który sam się skompromitował, a raczej w to, co przedstawiane jest jako ten ogólny interes, a następnie — wysuwanie się na pierwszy plan najrozmaitszych interesów indywidualnych, które są przeciwstawne rzeczywistemu interesowi ogólnonarodowemu. Owoce tego zbieramy i w gospodarce, i w sferze społecznej, i w duchowym oraz moralnym życiu społeczeństwa.

O ile na jednym biegunie konsumpcji znalazły się grupy społeczne, nastawione na maksymalne spożycie dóbr kosztem innych warstw ludności, to na drugim jej biegunie spokojnie usadowili się, w większej być może nawet liczbie ludzie, których całkowicie satysfakcjonował średni dostatek przy minimalnym wysiłku własnym. **Obojętni utrzymankowie socjalizmu, przywykli pracować bez żadnej inicjatywy, „stąd dotąd", traktując nasze społeczeństwo jako organizację dobroczynną, która tak czy inaczej nie pozwoli popaść w biedę. Stanowią oni nie mniejsze zagrożenie dla przebudowy niż ich pożądliwe sobowtóry po drugiej stronie filisterskiego bagienka.**

Styczniowe plenum KC KPZR (1987 r.) obnażyło korzenie mechanizmu hamowania, który w ostatecznym rachunku spowodował pojawienie się rozbieżności interesów. Chodzi tu przede wszystkim o skostnienie metod zarządzania, o dominowanie poleceń „z góry" nad przejawami inicjatywy „od dołu". Powodowało to u ludzi utratę inicjatywy społecznej.

Nasuwa się uzasadnione pytanie, jakie to siły stały na przeszkodzie naprawieniu w porę sytuacji, a dziś przeszkadzają w uzyskaniu harmonii przez nasze społeczeństwo? Na to pytanie odpowiedzi może być zapewne wiele. W żadnej z nich jednak nie da się pominąć takiego zjawiska jak psychologia zurzędniczenia. Z największym nasileniem przejawia się ona w postępowaniu biurokratów.

Pryncypialne znaczenie ma dana przez Marksa charakterystyka biurokracji jako odrębnej, zamkniętej społeczności w państwie, jako korporacji w najbardziej skończonej postaci. Interes grupowy i korporacyjny to dwie zupełnie odmienne rzeczy. Interes grupowy jest rzeczą naturalną i potrzebną. Na każde społeczeństwo składa się skomplikowany splot i współdziałanie różnych grup społecznych, jednoczących ludzi według wspólnej pracy, według profesji — według pozycji społecznej, narodowości, wieku itp. Każda z tych grup ma specyficzne interesy, które w społeczeństwie socjalistycznym nie powinny być sprzeczne z interesem ogólnonarodowym.

Inaczej przedstawia się sprawa interesów korporacyjnych, które przybierają formę resortowości, partykularyzmu, protekcjonizmu, kumoterstwa, kastowości i zaściankowości. Interesy korporacyjne są krańcowo egoistyczne, dążą do podporządkowania sobie wszystkich innych interesów i zawsze są sprzeczne z interesem społecznym. Najczęściej są to zawistne interesy miernoty. Skłaniają one do niszczenia i udaremniania wszystkiego, co jest kwestionowaniem ich własnej wyłączności, a więc wszystkiego, co ma najmniejsze choćby cechy oryginalności, co wyrasta ponad przeciętność, wyróżnia się z ogólnej masy, narusza filisterskie przykazanie *„nie wychylaj się"*. Emocjonalną pożywką interesów korporacyjnych, ich ukrytą sprężyną jest dążenie do reglamentacji, do niwelizacji, do ujednolicenia.

Biurokracja nie ma żadnego innego celu oprócz swego własnego istnienia i powodzenia. Dla indywidualnego biurokraty jest to przede wszystkim „robienie kariery", wspinanie się po drabinie służbowej, zdobywanie stanowisk, a także odpowiadających każdemu nowemu szczebelkowi dóbr materialnych oraz możliwości demonstrowania swej władzy. Dla biurokracji jako całości jest to wszechogarniające urąganie zdrowemu rozsądkowi, czego najbardziej rozpowszechnionym przejawem jest przeobrażenie zadań państwowych w biurowe, a biurowych w państwowe. W tym przewróconym do góry nogami świecie rzeczywiste cele państwa jawią się jako skierowane przeciw państwu i właśnie z tymi celami, a ściślej — z rzecznikami tych państwowych, ogólnonarodowych celów biurokracja prowadzi najprawdziwszą wojnę. **Biurokrata jest dogmatyczny z samej swej natury. Szczególne rozdrażnienie i zajadły sprzeciw budzą w nim żądania zmian.** Dlatego najczęściej po prostu macha ręką na problemy, lub w najlepszym wypadku na pewien czas tłumi ich ostrość przy pomocy półśrodków, skazanych z góry na fiasko.

Najbardziej ze wszystkiego biurokrata **nienawidzi jawności.** Przecież tylko przy braku jawności może on kształtować wyobrażenie o sobie jako o niezastąpionym, nieomylnym i zawsze bacznym strażniku wyższych interesów państwa, bezgranicznie oddanym sprawie dobra narodu. Jeżeli nawet istnieje jakaś rzeczywista podstawa biurokratycznego autorytetu, to jest nią głównie niewiedza mas. Jawność, otwarte, demokratyczne omawianie spraw niechybnie pozbawia biurokrację tajemniczości i aureoli wybrańca. Biurokratyczne dławienie wszelkiej nie usankcjonowanej „odgórnie" inicjatywy, system zakazów, zaszczepianie konserwatyzmu intelektualnego i dwulicowości, brak zaufania do doświadczenia mas pracujących, do ich myślenia kategoriami państwowymi — wszystko to deprawuje sporą część ludzi, przyucza do braku odpowiedzialności.

Połączenie w trwałej współzależności tego, co *„moje"* i tego, co *„nasze"* podważa same postawy istnienia biurokraty, pozbawia go pola działania. **Powstaje i miejmy nadzieję powstanie już w najbliższych latach — mechanizm, który sprawi, że to, co korzystne dla państwa będzie korzystne także dla każdego kolektywu pracowniczego, dla każdego człowieka.** Ogniwa tego mechanizmu widzimy w przedsiębiorstwach, które przeszły na pełny rozrachunek ekonomiczny. **W miarę jak interesy jednostki, kolektywu i społeczeństwa coraz ściślej splatają się tu w jeden węzeł, pojawia się coraz więcej możliwości konkretnego wykazywania się przez ludzi swymi uzdolnieniami.** Inicjatywa zaczyna przynosić korzyści. Sam mechanizm gospodarczy zmusza do oszczędzania, bo przecież część uzyskanych oszczędności pozostaje do dyspozycji kolektywu. Ponieważ zaś postęp techniczny i technologiczny to także oszczędność, innowacja staje się dla przedsiębiorstwa tym bardziej pożądana, im większy skok naprzód przynosi w efekcie.

Jak na razie poza tym mechanizmem pozostaje system zarządzania, a przede wszystkim ministerstwa i resorty. Dziś już mało kto wątpi w konieczność takiej reorganizacji aparatu zarządzania, która skruszyłaby siłę jego inercji i przekształciła interes resortowy w rzeczywisty interes służenia narodowi.

Konsekwentne wcielanie w życie zasady płacy według pracy to nieodłączny element mechanizmu, harmonizowania interesów w naszym społeczeństwie. Stosowanie się do tej zasady z jednej strony oznacza czynną obronę interesów ludzi pracy, z drugiej zaś — zwraca się swoim ostrzem przeciwko dochodom nie pochodzącym z pracy, przeciw nierobom i leniom. Interes ogólnonarodowy szybciej łączy się w jedno z indywidualnym tam, gdzie zdecydowanie odrzuca się wieloletnią błędną praktykę „oszczędzania" funduszu płac na tej części robotników, inżynierów, pracowników naukowych, która ma najwięcej inicjatywy i umiejętności. Jeśli zaś chodzi o obawy, związane z tym, że ścisłe uzależnienie płacy od realnych osiągnięć w pracy zwiększy „widełki" dochodów, to rozwiewa je samo życie. Dowodzi tego m.in. doświadczenie najlepszych brygad, pracujących według rachunku ekonomicznego. W brygadach tych wspólne zainteresowanie i kolektywna kontrola skłaniają mniej do skrupulatnego odmierzania, ile należy się poszczególnym robotnikom, niż do podnoszenia łącznego zarobku dzięki zwiększeniu i na tej podstawie wyrównaniu wydajności każdego z nich. Wielkie możliwości łączenia osobistego zainteresowania materialnego z pożytkiem dla społeczeństwa kryją w sobie różnorodne formy kooperacji oraz indywidualnej działalności zarobkowej.

Tak więc mechanizm, który ma wyeliminować dysonans interesów w naszym społeczeństwie, nabiera wyraźnych kształtów.

(fr. artykułu W. Motiaszowa w moskiewskiej „Prawdzie")

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Gmina Kamienica zdobyła II miejsce w ogólnopolskim konkursie zbiórki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, otrzymując za to nagrodę w wysokości 3 milionów złotych. Do konkursu przystąpiło około tysiąca miast i gmin (województwo nowosądeckie w zbiórce na NFOZ zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju).

◆ Lipcowe upały spowodowały, że w **Muszynie** i **Złockiem** zaczęło brakować wody. Tymczasem gospodarze miasta i gminy odnotowali rekordowy „najazd" kuracjuszy, wczasowiczów i turystów. Tylko na koloniach przebywa jednocześnie 3,5 tysiąca młodzieży szkolnej. Dzieciom zapewniono ciekawy program oraz wyżywienie, ale stali mieszkańcy Muszyny narzekają na bardzo słabe zaopatrzenie sklepów spożywczych. Miejscowy handel nie wytrzymał wakacyjnej próby.

◆ Na terenie gminy **Krynica** budawnych jest pięć nowych remiz strażackich, a w Tyliczu powstaje okazały dom kultury. Coraz realniejsza staje się też budowa krynickiej obwodnicy, przed nową szansą stanęło budownictwo mieszkaniowe. Mieszkańcom uzdrowiska dokucza jednak nie najlepiej funkcjonujący handel, a ten z kolei cierpi na brak rąk do pracy.

◆ Budowy obiektu dla Urzędu Gminy w **Nawojowej** podjął się Zakład Inwestycji Budowlanych WZSR. Nieliczna ekipa pracą jednak się nie przejmowała. Robotę rozpoczynano po godzinie siódmej, by o dziesiątej przerwać ją na drugie śniadanie, a po godzinie trzynastej nikogo już na budowie nie bywało. Naczelnik gminy zrezygnował więc z niesolidnego wykonawcy i przekazał budowę firmie prywatnej. Teraz roboty trwają od rana do wieczora, a budynek rośnie jak na drożdżach. Nieodparcie nasuwa się refleksja, że głównym powodem naszych budowlanych niepowodzeń jest zły system płacowy, nie mobilizujący do wydajnej pracy.

◆ W branżowym sklepie mięsno-wędliniarskim GS w Nawojowej w godzinach dopołudniowych w sobotę 18 lipca był tylko potworny smród i puste półki, zaś w restauracji „Margoń" okupowali stoliki podpici piwosze. Zakąski w gablocie do konsumpcji nie zachęcały.

◆ Wielokrotnie słyszymy o różnych usprawnieniach w funkcjonowaniu handlu, zwłaszcza wówczas gdy dziedzina ta jest oceniana przez instancje partyjne i rady narodowe. Ale wciąż zrobienie zakupów w wolną sobotę przysparza nie lada kłopotów i zajmuje klientom ogromnie dużo czasu. O dyżurnych sklepach otwartych w niedziele lepiej nie wspominać, bo „problemem" staje się nawet kupno napojów chłodzących. Jeszcze gorzej jest z usługami w wolne soboty; w Nowym Sączu naprawa zegarka (poza naprawami gwarancyjnymi) jest prawie nieosiągalnym luksusem.

◆ Wyjątkowo bogaty był program tegorocznych obchodów Święta Odrodzenia Polski. Okazją do historycznej refleksji były wspólne uroczyste sesje rad narodowych oraz rad PRON. W przededniu święta na wzgórzach i nad brzegami rzek rozpalono dziesiątki ognisk. Spotkali się przy nich przedstawiciele władz ze społeczeństwem i kombatanci z młodzieżą. W Nowym Sączu młodzież kolonijna złożyła wiązanki kwiatów w 10 miejscach Pamięci Narodowej, w mieście nad Ropą zorganizowano „Gorlicki Festyn", w Nowym Targu wystawę książek pt. „Polska Twoją Ojczyzną", w Zakopanem „Targi Kolekcjonerów", kiermasz handlowy oraz mecz w koszykówce kobiet między reprezentacjami Polski i Francji. W Ochotnicy Dolnej obchody połączono z jubileuszem 570 rocznicy lokacji wsi, a Gminnej Radzie Narodowej wręczono sztandar. Podobnie było w Szczawnicy, gdzie świętowano jednocześnie 25-lecie uzyskania praw miejskich. W Grybowie odbył się wiec przed pomnikiem ofiar faszyzmu, w Moszczenicy wręczono uroczyście dowody osobiste 18-latkom, a w Białym Dunajcu zorganizowano „Białodunajeckie spotkania twórcze". Wiele imprez kulturalno-rozrywkowych zaprezentował mieszkańcom Limanowej, wczasowiczom i turystom Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, imponująco wypadły „Dni Mszany Dolnej", w Piwnicznej koncertowała orkiestra dęta, która na ogólnopolskim festiwalu w Ciechanowie zdobyła III miejsce. Pracownicy Spółdzielni Inwalidów „Spójnia" w Starym Sączu spotkali się na rajdzie szlakami partyzantów, a w Czarnym Dunajcu podziwiano uczestników V „Półmaratonu Podhala" Ogniska zapłonęły w sołectwach gmin Kamionka Wielka i Łącko.

Lipcowe święto było też okazją do odznaczeń i wyróżnień. W nowosądeckim Ratuszu odbyło się spotkanie z przodującymi ludźmi regionu. Zagajając uroczystość przewodniczący RW PRON, **Jan Turek** po-

Z KRAJU

KTO-KIM?

Jerzy DUTKA — lat 51, pochodzi z Tymbarku z rodziny robotniczej, technik-energetyk, absolwent Studium Nauk Społecznych; pracował jako robotnik i starszy mistrz w krakowskiej elektrowni, sądeckim Rejonie Lasów Państwowych, zakładach drzewnych w Szczawie; od 23 lat w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych — m. in. kierownik działu socjalno-bytowego; racjonalizator, wieloletni sekretarz OOP; żona Maria — nauczycielka; dzieci: 26-letni Adam — pracownik SZEW, 22-letnia Dorota — nauczycielka, 12-letni Wojtek; hobby — turystyka, grzybobranie, majsterkowanie przy samochodzie; powierzono mu funkcję I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w SZEW.

Franciszek LIGAS — lat 57, rodem z Tylmanowej, działacz społeczny Podhala, członek partii od 33 lat; w latach 1948—52 sekretarz Prezydium GRN w Ochotnicy Dolnej, później I sekretarz KZ PZPR przy Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego, wiceprezes klubu sportowego „Podhale", pracownik Banku PKO S.A. w Nowym Targu; liczne funkcje społeczne — zastępca komendanta rejonowego ORMO, członek Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; właściciel małego „fiata"; żona Władysława — pielęgniarka, 27-letnia córka Tatiana — pracownica notariatu, 23-letni syn Dariusz — brygadzista w NZPS; został I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Czorsztynie.

Barbara PIETRYKA — lat 39, pochodzi z powiatu ząbkowickiego, absolwentka Akademii Nauk Społecznych PZPR; pracowała na Śląsku w służbie zdrowia, w zakładzie poligraficznym i hucie „Baildon"; od 1978 roku w sądeckich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego; działaczka ZMS, TKKŚ, komitetu osiedlowego, członkini Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego, sekretarz zakładowego ogniwa PRON; mąż Kazimierz — funkcjonariusz milicji, doktorant w Akademii Nauk Społecznych PZPR, dwoje dzieci — Katarzyna i Grzegorz; powołana na sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu.

Jacek RUDOLPHI — lat 39, rodem z Jankowej, absolwent technikum mechanizacji rolnictwa; pracę zawodową rozpoczął jako traser w tarnowskich Zakładach Mechanicznych, od kilku lat — kierownik filii Spółdzielni Usług Rolniczych w Siedliskach; zastępca przewodniczącego Rady Gminnej PRON, wiceprzewodniczący GRN, działacz ORMO, ławnik; żona Kazimiera — pracownica internatu w Bobowej, troje dzieci — Anna, Robert, Elżbieta; wybrany I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Bobowej.

Jerzy USTUPSKI — lat 76, zakopiańczyk, absolwent Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, w latach trzydziestych znakomity wioślarz — mistrz Europy i brązowy medalista igrzysk olimpijskich w Berlinie; uczestnik ruchu oporu, po wyzwoleniu przewodnik tatrzański, ratownik GOPR, sędzia sportowy, pionier turystyki górskiej w Karkonoszach; były burmistrz Zakopanego, wieloletni dyrektor tamtejszego Centralnego Ośrodka Sportowego, odznaczony m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; przewodniczył zarządom głównym GOPR i Związku Podhalan; autor publikacji z dziedziny turystyki i ratownictwa tatrzańskiego.

Tadeusz WOJNAROWSKI — lat 52, pochodzi z Łącka, starszy kapral pożarnictwa, przodownik roty, funkcjonariusz Rejonowej Komendy Straży Pożarnych w Nowym Sączu, komendant gminny OSP, gasi pożary od 33 lat, członek PZPR; w wolnym czasie odpoczywa „pod gruszą"; żona Józefa — rencistka, 3 synów — uczniowie Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu, córka wybiera się do liceum; z okazji Święta Odrodzenia wpisany do Księgi Honorowej „Zasłużonych dla województwa nowosądeckiego".

TYDZIEŃ

Bez fanfar oddano do użytku przebudowaną gruntownie ulicę 29 Listopada w Nowym Sączu, która odciąży „wąskie gardło" miejskiej komunikacji (między ul. Zieloną a Kolejową) i połączy trasę Brzesko — Krynica z szosą Nowy Sącz — Nowy Targ. Miejski Zarząd Dróg wsparły przedsiębiorstwa specjalistyczne. Równocześnie zakończono I etap budowy dużego parkingu samochodowego pod wschodnią skarpą okalającą stare centrum miasta ▲ Z oświadczenia dyrektora WPK wynika, że w Nowym Targu nie można było uruchomić komunikacji miejskiej w planowanym zakresie (4 linie), ponieważ nie znaleziono na Podhalu kierowców. Prawdziwy wstyd będzie dopiero wówczas, gdy stanie wielki szpital nowotarski i braknie personelu ▲ Wysokie temperatury utrzymujące się przez cały lipiec poważnie wysuszyły nasze rzeki i potoki. Pod Nowym Sączem można przejść na drugi brzeg Dunajca nie mocząc kolan. Mała ilość wody nie sprzyja procesowi samooczyszczania się rzek, wszyscy oczekują solidnego deszczu. Na dodatek w nowotarskim ujęciu wody pitnej pojawiły się jakieś żyjątka, które zaniepokoiły Sanepid (obszerniej pisze o tym red. Anna Szopińska) ▲ Jak gwóźdź w bucie uwierają ludzi różne „drobiazgi". Cieszy nas, że Czytelnicy powierzają nam swoje zmartwienia, ale równocześnie martwi — iż widocznie zaufanie do właściwych instytucji jest wciąż niedostateczne ▲ Mieszkańcy domu przy ul. Cichej 8 w Nowym Sączu ponownie sygnalizują, że głęboki wykop przy wyjściu z klatki schodowej od dwóch miesięcy jest niebezpieczny. Wytłumacz się, Wykonawco robót, i zrób, co trzeba by nie było dalszych interwencji ▲ Wieczorem 22 lipca dwa charty afgańskie rozszarpały w centrum wojewódzkiego miasta małego pieska. Ciekawe, co na to właściciel chartów, kolegium do spraw wykroczeń i organa porządkowe ▲ Ciesząca się dobrą renomą stołówka sądeckich sądów skróciła o pół godziny czas wydawania posiłków. Konsumenci dochodzący na obiady z innych instytucji proszą o przywrócenie dotychczasowych godzin pracy swej ulubionej jadłodajni ▲ Upór — handlowców lub piekarzy — w kwestii chleba typu graham trwa. Pod pretekstem, że klienci nie interesują się tym rodzajem pieczywa, ogranicza się jego podaż, a na pewno — nie zaspokaja się popytu. Może ktoś huknie wreszcie pięścią w stół i odbierze premie winowajcom?

wiedział: — *Lipcowe święto jest zawsze czasem pogłębionej refleksji o przebytej drodze — o drodze każdego z nas i całej narodowej wspólnoty.* Przewodniczący WRN, **Władysław Trybus**, oraz wojewoda **Antoni Rączka**, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowali **Jana Koszkula ze Starego Sącza**, **Zygmunta Wolskiego** i **Czesława Wrężlewicza z Rabki**, a Krzyżami Kawalerskimi — **Janinę Bocheńską, Mariana Cyconia, Mieczysława Gajdziszewskiego, Józefa Hagowskiego, Bronisława Jaromina, Stanisława Janisza, Stanisława Kowalskiego, Władysława Kruszewskiego, Aleksandra Kuśnierza, Stanisława Leśniaka, Franciszka Łacnego, Franciszka Mitoraja, Franciszka Myśliwca, Stanisława Rybę, Józefa Słowika, Stanisława Serafina** i **Wojciecha Szczygła**. Były też Złote i Srebrne Krzyże Zasługi oraz odznaczenia dla kombatantów. Krzyż Oświęcimski otrzymał **Tadeusz Widuliński**, Medal Zwycięstwa i Wolności — **Jan Mazanec**, Medal „Za wojnę obronną w 1939 r." — **Bernard Ziółkowski**. Pośmiertnie wyróżniono Warszawskim Krzyżem Powstańczym **Witolda Skirzyńskiego**. Medale **„Za utrwalenie władzy ludowej" otrzymało 19 osób, a do księgi honorowej „Zasłużonych dla województwa nowosądeckiego" wpisano 25 osób.**

◆ **Wojewódzka Komisja ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi pozytywnie oceniła działania milicji, prokuratury** i sądów w zakresie realizacji przepisów ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Wiele zrobiono dla umocnienia trzeźwości zawodowej i rugowania alkoholu z zakładów pracy i placówek upowszechniania kultury. Pozytywnie oceniono zmiany zachodzące w obyczajowości, coraz powszechniejsze jest organizowanie imienin przy kawie i ciastku, a także bezalkoholowych wesel. Pieniądze przeznaczane dawniej na alkohol nowożeńcy postanawiają wydać na meble lub poślubną podróż. Aktywną rolę w walce o trzeźwość społeczeństwa odgrywa Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy. Nie można tego jeszcze powiedzieć o wszystkich terenowych komisjach ds. przeciwdziałania alkoholizmowi. Komisje te na ogół opierają się tylko na kilku działaczach SKP i nie zawsze otrzymują należną pomoc od naczelników miast i gmin. Przykładem może być komisja w Szczawnicy, która podejmuje bezowocne wysiłki dla wyprowadzenia punktów gastronomicznej sprzedaży alkoholu z centrum uzdrowiska. Czyżby z powodu deficytu wód mineralnych w pienińskim kurorcie przestawiono się na **terapię** wódkowo-dancingową?

◆ Wiceprezes GS w **Starym Sączu, Andrzej Czerpak**, w piśmie do naczelnika miasta i gminy (oraz w odpisie do 6 innych adresatów) zaciekle broni sprzedaży alkoholu w barze „Szałas" oraz odbywających się tam festynów nazwanych przez komendanta Posterunku MO „masowymi opilstwami". Przypomnę, że komendant tego posterunku, **Onufry Koszkul**, wystąpił o wycofanie na okres sezonu letniego alkoholu z tego lokalu i zawieszenie festynów. Jednocześnie prezes informuje, że podjęto decyzje, które poprawią stan i charakter imprez w barze „Szałas". W czasie trwania festynów alkohole wysokoprocentowe będą podawane tylko do godziny osiemnastej, piwa i wina o godzinę dłużej, zaś sama impreza kończyć się będzie o dwudziestej pierwszej. Na marginesie tej sprawy warto dodać, że asortyment wyskokowych trunków w starosądeckich sklepach jest znacznie bogatszy od wyboru artykułów mleczarskich i wędliniarskich razem wziętych. Mieszkańcy narzekają również na kłopoty z realizacją kartkowych przydziałów mięsa. Wódki za to nie brakuje, już w godzinach dopołudniowych można spotkać pijanych na starosądeckim rynku.

◆ W Urzędzie Stanu Cywilnego **w Rabie Wyżnej** na ślubnym kobiercu stanęli nowożeńcy **Małgorzata Pałasz** i **Jacek Zając**, a wraz z nimi ich rodzice **Maria** i **Jan Pałaszowie** oraz **Anna** i **Stanisław Zającowie**, którzy świętowali ćwierćwiecze swoich małżeństw.

◆ **W Bartnem** odbyła się V „Łemkowska Watra" — impreza kulturalno-folklorystyczna zorganizowana przez Zespół Pieśni i Tańca „Łemkowyna" oraz powołany w tym celu komitet organizacyjny. Działacze kultury dyskutowali o historii i kulturze Łemkowszczyzny, a **August Przybylski** i **Władysław Graban** prezentowali ciekawe przeźrocza ilustrujące sztukę i zabytki tej grupy etnicznej. Odbyły się konkursy recytacji oraz wybory „Miss Łemkowyny", wystąpiły zespoły estradowe „Tam-De-Łem", „Biły Werchy", „Wodohraj", zespół taneczny „Komańcza", zespół pieśni i tańca „Łemkowyna". Z koncertem wystąpił „Młodzieżowy Kameralny Chór Muzyki Cerkiewnej" z Warszawy. Łemkiem roku wybrano **Piotra Trochanowskiego** z Krynicy.

◆ W ubiegłym roku w Milicyjnej Izbie Dziecka w **Zakopanem** zatrzymano 241 nieletnich (spadek o 114 w stosunku do 1980 r.), a w I połowie br. 153.

◆ W 1986 r. ujawniono w województwie 110 „bimbrowni", a w I półroczu br. 43 oraz odpowiednio 134 i 52 nielegalne punkty sprzedaży alkoholu.

◆ Wicewojewoda **Józef Niemiec** udekorował zasłużonych pracowników Oddziału ZUS w Nowym Sączu oraz inspektorów terenowych odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymały: **Leokadia Drzymała, Urszula Szczepanek** i **Adela Sędzimir**, a Brązowy — **Danuta Gieniec-Majewska**. Tarczami Herbowymi Miasta Nowego Sącza wyróżniono **Annę Machaj** i **Annę Salamon**.

JERZY LEŚNIAK

Nasz chleb powszedni

Jeszcze parę lat temu kupienie chleba nastręczało w Nowym Sączu nie lada kłopoty. Wystarczyła awaria jednej z przeciążonych społemowskich piekarń, abyśmy odchodzili z pustymi koszykami. Długie kolejki formowały się w wolne soboty.

Problem rozwiązało uruchomienie — wybudowanej w 2 lata przez „Chemobudowę" — nowoczesnej, zautomatyzowanej piekarni. Nazwano ją „Jubilatka". Rozruch nastąpił w styczniu 1985, dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej trwało 6 tygodni (zwykle pół roku). Przyuczono chętnych do zawodu, w szkole gastronomicznej poszerzono klasę piekarniczą. Trzon załogi utworzyli doświadczeni fachowcy z innych piekarń.

Dziś w ciągu doby do sądeckich sklepów trafia z „Jubilatki" m. in. 36 tys. bułek, 6 tys. rogali, kilkanaście tysięcy sztuk chleba — pułtuskiego, wiejskiego, staropolskiego, zwykłego, grahama. Łącznie około 15 ton. Część wypieku jedzie do Czorsztyna, Rabki, Brzeska.

Na dwóch zmianach — 58 pracowników: piekarze, spedytorzy, mechanicy, palacze w kotłowni. Administrację i magazyn obsługują 4 osoby. Zarobki od 18 do 25 tysięcy złotych.

*

Nocna zmiana tuż przed Lipcowym Świętem. Większość piekarzy przychodzi do pracy na godzinę 22. Znacznie wcześniej zjawia się dyżurny **Kazimierz Gargula**. Sięga po mąkę, drożdże, cukier, margarynę, mleko i przygotowuje rozczyn. Rzut oka na faktury: przed 22 lipca zamówienia wielu sklepów są podwojone.

W sąsiedztwie pomieszczeń socjalnych wykaz osób, które w najbliższym czasie muszą poddać się obowiązkowym badaniom lekarskim oraz... artykuł pułkownika Glińskiego z „Dunajca" zatytułowany „Chleb... niepowszedni" o machlojkach w zakopiańskiej piekarni. Tekst ku przestrodze nakazał wywiesić kierownik **Marian Jurek**.

Wchodzę do przestronnych hal ciastowni, odrabialni, piecowni. Mimo włączonych wentylatorów czuję buchający z pieców żar. Błyskają guziki na pulpicie sterowniczym. Prąd uruchamia wielotonowe silosy z mąką, okrągłe dzieże z ciastem, maszyny do formowania. Niebagatelne znaczenie ma sam sposób przygotowania ciasta. Metod jest wiele. W „Jubilatce" z drożdżami miesza się od razu wszystkie składniki. W piekarniach małych, rzemieślniczych przygotowanie rozczynu rozłożone jest na kilka etapów. Wtedy pieczywo jest smaczniejsze.

— Pewnie, że formowanie ręczne daje chleb lepszy i bardziej kształtny. Ale metodami rzemieślniczymi nie uzyskalibyśmy tylu ton pieczywa, na które czeka nie tylko nasze miasto — mówi brygadzista **Mieczysław Chruślicki**.

Taśma z bochenkami sunie do piecowej czeluści: chleb przechodzi przez piec około 40 minut, bułki — 20. Jeszcze czynności dodatkowe: *strychowanie* czyli omiatanie bochenków wilgotną miotełką oraz *szwinglowanie* — nawilżanie (dla uzyskania połysku).

Nad eksploatacją urządzeń czuwa tej nocy mechanik-elektryk **Jan Gawlikowski**. Zdarza się, że w toku produkcji nagle wyłączają światło, taśma i urządzenia przestają działać. Rolą mechanika jest natychmiastowe uruchomienie agregatu prądotwórczego, aby wypiek nie poszedł na marne.

— Robić dobry chleb to znaczy wszystkiego dopilnować samemu — twierdzi zastępca kierownika **Julian Chronowski**, piekarz z trzydziestoletnim stażem pracy. — Żeby przestrzegać receptur i całego procesu technologicznego brygadziści muszą zwracać uwagę na każdą czynność. Ludziom trudno znaleźć czas na chwilę wytchnienia, wypalenie papierosa. Taśma jest bezwzględna: trzeba wokół niej się uwijać. Nie ma czego zazdrościć piekarzom: praca w świątek i piątek.

Przepis na dobry chleb podaje długoletnia ciastowa **Stanisława Migacz**:

— Ciasto musi być tak wyrobione, by samodzielnie odchodziło od dzieży i ręki. Ze źle wyrobionego pieczywo jest mało pulchne.

Chleb można zepsuć w procesie produkcji wiele razy. Może to być na samym początku po użyciu niedojrzałego kwasu — wtedy miąższ będzie lepki i gliniasty. Gdy niedokładnie będą rozmieszane drożdże — wewnątrz bochenka wystąpią duże dziury. Rozczyn wymaga odpowiedniej temperatury, tak jak i ciasto podczas wzrostu. Rośnie ono (*garuje* — w piekarniczym żargonie) w koszykach na regałach. Doświadczony pracownik potrafi w odpowiednim momencie uchwycić i wsunąć bochenki do pieca. Pieczywo niewyrośnięte daje o sobie natychmiast znać — skórka odchodzi od miąższu. Za wcześnie wyjęte z pieca i oziębione — otrzymujemy zakalec. Nieprzyjemny zapach — widocznie stęchła była mąka; gorzki smak — gdzieś dostał się piołun.

Najlepsza do wypieku jest mąka wysokoglutenowa. Im mniej glutenu, tym większe kłopoty z jakością pieczywa.

Normą są mąki z glutenem od 25 do 36 procent.

*

Pieczywo z „Jubilatki" trafia do większości sądeckich sklepów. W „Lachu" jest przed siódmą, drugi transport pojawia się około dziesiątej. Dziennie sprzedaje się ponad tonę. Kierowniczka **Zofia Czarnecka** mówi, że specjalnych reklamacji co do jakości chleba, klienci nie wnoszą. Irytacji kupującym przysparzają natomiast zwykłe bułki. Raz jakby nieświeże, innym razem gliniaste, bądź nadmiernie się kruszą.

— Przeważnie jest to wynik pieczenia na zapas, nadmiernego pospiechu, a więc i braku dokładności — tłumaczy prezes **Piotr Krok** z sądeckiego „Społem". — Co trzeba zrobić, żeby bułki były chrupiące, smaczne, wyrośnięte? Przede wszystkim rygorystycznie trzymać się receptur i przestrzegać reżimu technologicznego. Brygadziści powinni patrzeć na ręce i pilnować rzetelnego wykonania zadań. Piekarz musi mieć oczy szeroko otwarte.

Dobry chleb winien być jak gąbka. Skórka po naciśnięciu musi wrócić do poprzedniego kształtu. Nawet najlepsze pieczywo traci dużo na jakości podczas transportu. Klienci lubią chleb gorący, lecz z ciepłych bochenków ułożonych w pojemnikach i przyciśniętych kolejnymi robią się często niejadalne płaskie gnioty. Jaka rada? Nie wozić w pojemnikach, ale w specjalnych regałach na kółkach, gdzie chleb mógłby bez naciskania przebyć drogę z piekarni do klienta.

Skargi na bułki potwierdza **Danuta Michalak** ze sklepu przy ulicy Wałowej. Dziennie sprzedaje się tam 3 tys. bułek, nie wszystkie przypadają do gustu klientom.

Piekarze nie przeczą, że czasami zła jakość pieczywa wynika z niedopatrzenia, nieuwagi, sknocenia, a nawet niedouczenia. Dopracowanie dobrej technologii wypieku bułek wymaga w „Jubilatce" sporo pracy.

Prezes Krok pamięta z dzieciństwa, jak w Brzanie Górnej koło Bobowej ojciec wychodził w pole, brał ziarno do ręki, wąchał, dotykał, a potem mówił: — Z tego będzie dobry chleb.

— Wszystko zaczyna się w polu — dopowiada **Tadeusz Olejnik**, nadzorujący społemowskie piekarnie. — Zboże mamy w większości paszowe, a nie konsumpcyjne. W punktach skupu niedostateczna jest selekcja. Zbiory mechaniczne ułatwiają i upraszczają pracę rolnika, ale nie zawsze wychodzą zbożu na dobre. Jeżeli ziarno nie w pełni wyschnięte trafi do elewatora, to spęcznieje i straci sporo na wartości.

Wędrówka chleba z pola na nasze stoły naszpikowana jest wieloma niebezpieczeństwami.

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Pan **Władysław Grochowski**, kombatant i emerytowany pracownik służby zdrowia, nadesłał wniosek pod adresem Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego.

Otóż po wprowadzeniu rejonizacji służby zdrowia Mszana Dolna — wraz z okolicznymi wsiami — podlega Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Limanowej. Tymczasem miasto to odległe jest od Limanowej o 30 kilometrów. Poprzednio korzystało z usług stacji pogotowia ratunkowego w Rabce, położonej o 16 km bliżej.

Zdrowy rozsądek, a także dotychczasowa praktyka, przemawiają za tym, **by ludność Mszany i okolic mogła ponownie korzystać z badań specjalistycznych, hospitalizacji i karetek pogotowia w Rabce, ponieważ do miejscowości tej jest dwukrotnie bliżej niż do Limanowej** — pisze p. Grochowski, który twierdzi, że wielokrotne interwencje w tej sprawie natrafiały na nieodpowiedzialny upór. Względy ekonomiczne, a także wygoda obywateli, powinny spowodować zmianę decyzji. Ponadto — zwłaszcza w odniesieniu do karetek pogotowia — należy uwzględnić czynnik czasu, często decydujący o powodzeniu interwencji w nagłych przypadkach.

Uważam, że w dobie przechodzenia do II etapu reformowania naszej gospodarki, należy rzecz tę skorygować i przywrócić stan uprzedni, byśmy mogli korzystać z pomocy pogotowia ratunkowego i lecznictwa zamkniętego ZOZ w Rabce. Zużycie paliwa będzie dwukrotnie mniejsze, ludzie nie będą tracić czasu na dojazdy do Limanowej, karetka dotrze do wypadku lub w razie nagłej, ostrej choroby o wiele szybciej z Rabki.

Od redakcji: Prosimy kierownictwo Wydziału Zdrowia UW o ustosunkowanie się do powyższego postulatu. Argumenty p. Grochowskiego zasługują na wnikliwe rozpatrzenie.

● List obywateli z ul. Żywieckiej w Nowym Sączu, którzy na naszych łamach oprotestowali lokalizację garaży w swoim sąsiedztwie, spowodował rozprawę administracyjną. Przedstawiciele Spółdzielni Mieszkaniowej i Komitetu Osiedlowego wniosek podtrzymali, zaś władze miejskie nie dopatrzyły się w zamiarze zbudowania w tym miejscu garaży próby łamania prawa.

Informując o powyższym, architekt miejski, mgr inż. **Wojciech Szczygieł**, dodaje — jakby od siebie:

Przestrzeń jest podstawowym ogólnospołecznym dobrem naturalnym. Obowiązują obiektywne kryteria jej kształtowania, wyrażane przez plany zagospodarowania przestrzennego, które w efekcie powinny dać ład, piękno krajobrazu kulturowego, harmonijne kompozycje wnętrz miejskich ulic, placów itp. Brzydota architektoniczna i nieład przestrzenny mają niewątpliwie swe źródło także w nieposzanowaniu planów urbanistycznych.

A blaszak? To zunifikowane, użytkowe pudło bez indywidualnego wyrazu nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek architekturą (...) Kogo to nie przekonuje, niech przygląda się zespołom substandardowej zabudowy przy ul. Nadbrzeżnej, w rejonie ul. Wiśniowieckiego czy Kasprzaka. Zło narasta.

Od redakcji: Czytamy te słowa i bijemy brawo. Ale za chwilę przychodzi refleksja: jeśli architekt miejski jest przeciwnikiem kształtowania przestrzeni Nowego Sącza na modłę „blaszakową", jeśli prawo jest światłe, to kto u licha sprawia, że paskudztwo pleni się w krajobrazie naszego miasta? Dlaczego „zło narasta"?

Proponujemy p. Wojciechowi Szczygłowi zorganizowanie po wakacjach poważnej dyskusji o przyczynach szpecenia Nowego Sącza. Wnioski chętnie opublikujemy.

● Wiele tygodni temu Czytelniczka z Zakopanego postulowała na naszych łamach zmianę prawa lokalowego w jednej istotnej kwestii. Szło jej mianowicie o to, by właściciel domu mógł przyjąć pod swój dach lokatora na określony czas i po upływie terminu wyznaczonego umową nie musiał kłopotać się ze znalezieniem mieszkania zastępczego dla byłego lokatora.

Spodziewaliśmy się, że ten racjonalny wniosek znajdzie zrozumienie w Urzędzie Wojewódzkim, tymczasem dyr. **Adam Czerwiński** — po nieprzyzwoicie długim namyśle — pisze:

Podniesiona przez czytelniczkę kwestia jest szczegółowo uregulowana w przepisach kodeksu cywilnego dotyczących najmu. Sugerowane więc odblokowanie przepisów prawa lokalowego jest zbędne, ponieważ prawo to nie reguluje okresu, na jaki umowy cywilno-prawne najmu są zawierane.

Zgodnie bowiem z przepisami wskazanego kodeksu strony mogą zawierać umowy najmu zarówno na czas nieokreślony jak i ściśle oznaczony. W przypadku zawierania umów na określony czas, wygasają one i przestają wiązać strony po jego upływie, co oznacza, że po tym czasie były najemca o ile nie wyprowadzi się dobrowolnie, pozostaje w lokalu bez tytułu prawnego.

Problem natomiast dotyczy innej kwestii wiążącej się z najmem lokali w budynkach prywatnych, a mianowicie ich opróżniania i odzyskiwania przez właścicieli po wygaśnięciu umowy najmu. W wielu bowiem przypadkach pomimo ustania umów, byli najemcy nadal lokale zajmują. W związku z tym dla ich odzyskania wynajmujący są zmuszeni do występowania ze stosownymi pozwami do sądów powszechnych i uzyskiwania tam wyroków eksmisyjnych, co nie oznacza automatycznie fizycznego odzyskania lokalu. Do skutecznej bowiem realizacji sądowych wyroków eksmisyjnych niezbędne są pomieszczenia zastępcze dla zobowiązanych osób, z tym, że obowiązek ich dostarczania w miejscowościach nie objętych trybem najmu (kwaterunkiem) obciąża wynajmujących jako wnioskodawców przekwaterowania, co niejednokrotnie jest mało realne i trudne do wykonania.

Z tych właśnie względów właściciele domów prywatnych, choć zainteresowani wynajmem mieszkań w swoich domach, nie czynią tego z obawy przed oczekującymi ich kłopotami.

Czy to jest odpowiedź na postulat Czytelniczki — wątpię. Przepisy tworzą i zmieniają ludzie. Prawo lokalowe też się zmienia. Mimo widocznej inercji! Czytelnicy zrozumieją, co mam na myśli.

● Sądecki taksówkarz (nr boczny 410), któremu poważny zarzut postawiła nasza informatorka, był niezadowolony ze sprostowania, jakie zamieściliśmy. Odszukał ją, przedstawił się, pokazał swój samochód i uzyskał to, co chciał: całkowite wycofanie skargi. Pasażerka, która uprzednio stanowczo upierała się, że korzystała z jego usług, przyznała się do pomyłki i w czasie ponownej wizyty w redakcji wyraziła ubolewanie z powodu pomówienia niewinnego człowieka. Nasze przeprosiny zamieściliśmy wcześniej — gdy pasażerka obstawała jeszcze przy podanym numerze taksówki. Teraz ponownie zwracamy honor p. **Karwali**, który natrudził się, by dowieść, że to nie on odmówił jazdy do Boguszowej.

LUCYNA KASZUBA

KRYNICA LATEM

— *Było tu kiedyś cicho i czysto. Teraz wszędzie hałas i ruch, pełno samochodów parkuje przy chodnikach, na Deptaku trzeba się przepychać przez tłumy ludzi, trudno o wolną ławkę w parku* — narzeka kolejarz ze stolicy. Potakują mu siedzące obok panie: — *Pobudowano wielopiętrowe kolosy sanatoryjne, jeden obok drugiego, tuż przy ruchliwych ulicach. Można zaglądać sobie do okien. Nieczynne są ścieżki zdrowia na Górze Parkowej, potokiem Kryniczanka płynie brudna woda, nie ma już pięknych klombów z kwiatami...*

Potok Kryniczanka wygląda jak śmietnik. Stare wiadra, żelazne obręcze kół, widać zbyteczne w domowych gospodarstwach. Woda ma odcień pomarańczowy. W baseniku fontanny koło Starego Domu Zdrojowego — oprócz mułu — można dostrzec białe kubki po lodach, a nawet zardzewiałą rurę z piecyka. Choć kosze na śmieci stoją co parę metrów, a na ziemi sporo odpadków. Na ławkach opalają się młodzi wędrowcy, obok złożone plecaki i rowery. Zwraca uwagę młodzieniec z małpką na smyczy, przybraną w modną, bawełnianą bluzkę.

Przy Deptaku rysownicy oferują portrety „od ręki", kilku fotografów za 600 zł proponuje barwne zdjęcia z „niedźwiedziem", osiołkiem i psami. W kawiarniach „Wisła" i „Murzynek" tłoczno. Kolejka do kiosku pamiątkarskiego, gdzie można kupić górala z fajką, klipsy, torebki i paski.

Mieszkańcy Krynicy nie narzekają na swoje miasto, sklepy są nieźle zaopatrzone, w warzywniakach można kupić ładne owoce i jarzyny, w Domu Towarowym — modne stroje. Pan Edward, młody kryniczanin oczekujący na autobus miejski, czuje się wręcz szczęśliwy: — *Po 10 latach mam wreszcie mieszkanie na ładnym osiedlu Czarny Potok. W innych miastach czeka się dłużej. Do niedawna były kłopoty z komunikacją, wiele wydawałem, jak inni — na taksówki. Od grudnia mamy miejskie autobusy. Najbardziej dokucza hałas. Ulica Kraszewskiego wiecznie zatłoczona, pełno spalin. Choć jest okrężna trasa na Muszynę przez Tylicz niewielu z niej korzysta. Kierowcy oszczędzając benzynę jadą na skróty przez miasto.*

Ambitne plany mieli tutejsi społecznicy, którzy w 1962 roku utworzyli Komitet Rozwoju Krynicy. Myśleli o rozbudowie i unowocześnianiu uzdrowiska, chcieli pomagać miejscowym instytucjom i organizacjom. Kilka lat później uzyskali status stowarzyszenia. Na jego czele stanął dr JULIAN ZAWADOWSKI, ówczesny Lekarz Naczelny Uzdrowiska, inicjator m. in. utworzenia Miejskiej Biblioteki Publicznej, sztucznego lodowiska, stacji przekaźnikowej na Parkowej Górze. Z jego inicjatywy narodziły się wielkie imprezy, m. in. Festiwal imienia Jana Kiepury. Najbliższym współpracownikiem dr Zawadowskiego i zarazem społecznym sekretarzem Stowarzyszenia był STEFAN PÓŁCHŁOPEK, pełniący tę funkcję już 19 lat. Nie wszystkie plany się powiodły. W sferze marzeń pozostał projekt budowy kolejki gondolowej na Jaworzynę, hotelu na szczycie oraz kawiarni przy dolnej stacji kolejki w Czarnym Potoku. Udało się natomiast utworzyć Muzeum Górskie PTTK na Jaworzynie Krynickiej, wydać albumy z reprodukcjami prac Nikifora i Antoniego Wasilewskiego, zorganizować kiepurowskie Festiwale, Zimowe Dni Krynicy oraz Festyny z „Dziennikiem Polskim". Od niedawna Stowarzyszeniu przewodniczy ordynator z sanatorium „Małopolanka", doktor JANUSZ WOJEWODA. Pochodzi z Katowickiego, w Krynicy pracuje od 1956 roku. Z niepokojem obserwuje zachodzące tu zmiany: — *Krynica rozrosła się ponad miarę. Przybyło nowych domów, kuracjuszy i chorych. Szpital pęka w szwach, brakuje mieszkań dla personelu uzdrowiskowego, zbyt wolny jest rozwój infrastruktury miejskiej oraz bazy zabiegowej. Lekką ręką wydawano zezwolenia na budowę nowych domów wczasowych. Potem pojawiły się kłopoty z zapewnieniem dla wszystkich podstawowych usług. Krynica jest biedna, mimo iż służy całemu krajowi. Może nowemu naczelnikowi, Tadeuszowi Wołowcowi, uda się sprawić, że ta sytuacja ulegnie zmianie, że przemysłowi potentaci, mający tu swoje ośrodki, zechcą „przyłożyć się" do pokrywania części kosztów utrzymania miasta.*

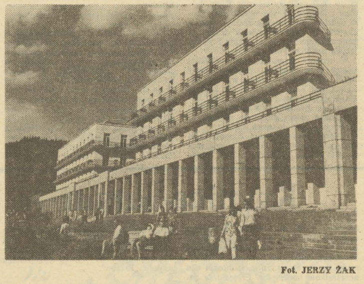

Fot. JERZY ŻAK

Stowarzyszenie w ostatnim okresie przeżywało zastój. Odszedł na emeryturę zasłużony społecznik, dr JANUSZ HUCZYŃSKI. Przestały napływać do kasy Stowarzyszenia dodatkowe środki finansowe — 5 zł od każdego kuracjusza przekazywane przez miasto z tzw. taksy klimatycznej. Trwają starania, by wrócić do tego zwyczaju. Stowarzyszenie skupiające około 100 ludzi w ubiegłym roku udzieliło finansowej pomocy kilku szkołom, 100 tys. zł przekazało dla pogorzelców, 1,5 mln zł — na budowę sali koncertowej, wsparło również kluby sportowe i Krynickie Towarzystwo Fotograficzne. W przygotowaniu — monografia Uzdrowiska. Powinna ukazać się w dwusetną rocznicę jego utworzenia, w 1993 roku.

Krynicy potrzebna jest pomoc. Tuż obok wymuskanej „Małopolanki" — pokryty liszajami budynek Szkoły Muzycznej. Strach wejść do środka. Willa „Kosynier", w której uczą się śpiewu i gry na instrumentach dzieci, wymaga szybkiego remontu.

*

W Urzędzie Miasta i Gminy rozmawiam z inspektorem do spraw sportu i turystyki JERZYM SZOTEM. — *Najgorsze, że teraz, w czasie upałów jest czynny tylko jeden basen. Dwa inne — w Czarnym Potoku oraz przy Ośrodku Wczasowym „Azotów" — są w remoncie. Dotąd brakowało pieniędzy na remont. Teraz sytuacja powoli się poprawia, dzięki tak krytykowanej uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej o 10-procentowym podatku turystycznym. Miasto pomoże właścicielom obiektów „Gromadzie" i „Azotom". W sierpniu będzie można korzystać ze ścieżek zdrowia na Górze Parkowej; remont zmierza ku końcowi. Kosztuje nas około 200 tys. zł. Przyjezdni mogą korzystać z kortów tenisowych w Centralnym Ośrodku Sportu. Są także korty przy*

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

KĄCIK pptk. Czesława Glińskiego

Kombinatorzy

Kierownik Romuald K. od czasu do czasu obchodził krokiem gospodarskim swe włości, które zarząd nowosądeckiej GS powierzył kiedyś jego pieczy. Gospodarstwo składało się z utwardzonego placu i kantoru, w którym kontystka odnotowywała na stosownych papierkach operacje handlowe. Utwardzony plac od jakiegoś czasu zastawiony był poważną liczbą mniej chodliwych maszyn rolniczych, atrakcyjniejsze znikały bowiem od ręki. Podczas obchodów gospodarstwa kierownik wytropił pewnego dnia brak dmuchawy do siana. Wydał więc polecenie służbowe, aby komórka finansowa wyjaśniła problem ten w sposób wyczerpujący. Z papierów kontystyki wynikło, iż dmuchawa nadal winna znajdować się na placu. — *A skoro jej nie ma, to widocznie coś dmuchawę wydmuchało* — zameldowała kontystka przełożonemu. Ten rozważał w myśli to i owo, po czym wezwał przed swoje oblicze magazynierów, aby wytłumaczyli mu na chłopski rozum to dziwne dmuchawy zdematerializowanie się.

Stanął na dywaniku przed kierownikiem magazynier starszy Marian K., stanął też magazynier młodszy Jan A. Kierownik zażądał wyjaśnień szczegółowych. Magazynier starszy koso spojrzał na swojego pomocnika i kierownik począł się domyślać, co jest grane. Jan A. oczy skromnie spuścił i przyznał, że to za jego sprawą dmuchawa wyjechała do rodziny, a rodzina, niestety, z opłatą zalega. Kierownik serce miał wielkie, palcem więc tylko magazynierom pogroził i nakazał, aby sprawę dmuchawy zdjąć z porządku dnia.

Upłynął czas jakiś. Kierownik dmuchawę puścił w niepamięć, aliści któregoś dnia do jego rąk trafiły kolejne dokumenty finansowe, a z nich wynikało, że w składnicy znajdują się dwa rozdrabniacze uniwersalne zwane „bąkami", w rzeczywistości nie było ich na utwardzonym placu. Kierownik wdrożył więc prywatno-służbowe śledztwo, wyniki wprawiły go rychło w stan psychicznej depresji. Okazało się bowiem, że z placu wyfrunęły nie tylko „bąki", lecz także młocarnia i rozrzutnik do obornika. Dalej kierownik już nie sprawdzał, lecz o wszystkim zgłosił przełożonym. Dyrekcja posłała odpowiednią komisję. Komisja pracowała długo. Sprawdzała papierki, liczyła maszyny i urządzenia. Wyliczono, iż braki wynoszą grubo ponad milion złotych.

Sprawa trafiła do organów ścigania i nabrała żwawego tempa. Sprawdzenie w miejscu zamieszkania młodszego magazyniera Jana A. wykazało, iż rodzina (bliższa i dalsza) miała z racji zajmowanego przez niego stanowiska zupełnie niezłe profity. Korzystała mianowicie ze sposobu zwanego „pro formą", polegającego na uzyskaniu kredytu z odpowiedniego Banku Spółdzielczego. Magazynier Jan A. w paru przypadkach poczarował kontystkę i ta czyniła odpowiednie, korzystne dla niego, adnotacje w dokumentach sprzedaży. Maszyny wyjechały tym sposobem za bramę, lecz opłata na konto składnicy nie nadchodziła. Podjęte przez Milicję sprawdzenia potwierdziły, iż uzyskany w ten sposób sprzęt rolniczy powędrował dalej w Polskę, różnymi zresztą drogami i przy pomocy przeróżnych machlojek.

Jedna z tych dróg wiodła w województwo tarnowskie. W małej wiosce w gminie Zakliczyn mieszkał rolnik Antoni Z., który posiadał nowy ciągnik. Usiłował skompletować do niego niezbędne maszyny i osprzęt, aby wśród miejscowych stać się propagatorem nowoczesnych metod uprawy i przy okazji nieco zarobić. Drogi poszukiwań zawiodły go również do Nowego Sącza. Bywał tu razy kilka i przy okazji tych pobytów zawarł bliższą znajomość z młodszym magazynierem Janem A., który był człowiekiem towarzyskim. Panowie pogadali o fachowych tematach, brudzia przepili. Po kilku dniach tarnowski rolnik przyjechał prawie w ciemno po kosiarkę rotacyjną. Okazało się jednak, iż maszyna ta przez przypadek z magazynu już „wyszła". Nic nie stało jednak na przeszkodzie, aby kolega Jan A. przyjął (do kieszeni) kwotę odpowiednią do ceny kosiarki. Dostawa miała trafić w Tarnowskie lada dzień.

Próżno jednak czekał Antoni Z. na obiecaną maszynę. Zaczął niepokoić się ojciec, marudziła żona. Antoni Z. wybrał się więc do poznanego bliżej przy kieliszku kolegi i sprawę postawił twardo: — *Albo pieniądze, albo maszyna.*

Jan A. ani pieniędzy, ani maszyny już nie miał i w związku z tym musiał prosić o prolongatę zobowiązań. Kontrahent przystał na to, gdy na placu magazynowym dostrzegł dwuskibowe pługi ciągnikowe, które pasowały mu do koncepcji uzbrojenia technicznego w gospodarstwie. Wybrał więc sobie odpowiedni egzemplarz i polecił wypisać na niego fakturę. Potem przypomniał sobie, że pług taki przydałby się stryjkowi, zaprzyjaźnionemu sąsiadowi, tudzież koledze. Na samochodzie wyjeżdżającym w Tarnowskie znalazło się pługów kilka, a gotówka do kasy nie wpłynęła.

Innym kontrahentem magazyniera Jana A. był Franciszek S., znany proszowickiej milicji, jako notoryczny handlarz i spekulant. Spekulant recydywista w Nowym Sączu bywał często i zaopatrywał rolników z urodzajnej proszowickiej ziemi w sprzęt różnego rodzaju. W tych transakcjach handlowych występowało jednak jakieś dziwne pomieszanie i poplątanie. Właściwy nabywca nie dostawał „papierów" na zakupioną maszynę, inni zaś, którzy żadnych zakupów nie czynili, figurowali w ewidencji nowosądeckiej placówki jako nabywcy. Spekulant z Proszowic postąpił też w trakcie prowadzenia sprawy nieelegancko wobec Jana A. wypierając się, że nabył od niego prasę do słomy wysokiego zgniotu. „I bądź tu dobry dla innych" — skomentował zajście Jan A. i zadumał się nad ludzką niewdzięcznością.

W poszukiwaniu maszyn przehandlowanych w sposób niezgodny z przepisami, ujeździli się funkcjonariusze po wielu gminach Polski południowej. Ustalono, iż znaczna część z przeszło milionowej kwoty trafiła do prywatnej kieszeni Jana A. Uzyskane pieniądze gdzieś mu się rozeszły. Co ciekawe, niektórzy byli w stanie wskazać miejsca, gdzie giecsowskie pieniądze tak łatwo się rozchodziły.

Magazynier młodszy powędrował do aresztu. Do Sądu Rejonowego wpłynął akt oskarżenia. W dokumencie tym pod pozycją numer dwa znalazł się również magazynier starszy, Marian K., który był współodpowiedzialny za powstały niedobór, gdyż nie przykładał się do rzetelnego wypełniania dowodów sprzedaży i właściwego odbioru dostaw. Bywało, że miał „wychodne" w ciągu dnia pracy, ponieważ i on lubił pokrzepić ciało w odpowiednim lokalu.

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

Jednym z punktów obchodów tegorocznego Święta Odrodzenia była uroczysta sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy Limanowa, zorganizowana wspólnie z Miejsko-Gminną Radą PRON. Odbyła się ona w Męcinie, w sali klubowej nowego Domu Strażaka.

Wybranie Męciny na miejsce tej uroczystości nie było przypadkowe — wieś ta bowiem przoduje w realizacji zadań społeczno-gospodarczych w całej gminie. Sława osiągnieć mieszkańców Męciny zyskała już zresztą krajowy wymiar — dowodem tego jest zdobycie za 1986 r. pierwszego miejsca w ogólnopolskim konkursie „Złota Wiecha". Wartość prac wykonanych na terenie tej wsi w ostatnich latach i planowanych na najbliższe osiągnie kwotę 694 mln złotych, w tym wkład ludności — ok. 307 milionów! Zbudowano tu dwa wodociągi grawitacyjne dla 326 gospodarstw, z sieci gazowej korzysta ok. 80 proc. mieszkańców wsi, zbudowano, bądź zmodernizowano 22 km dróg wiejskich i osiedlowych, trzy mosty, cztery kładki, okazały dom strażaka. W roku bieżącym planuje się ukończenie drugiego etapu wodociągów, trwa gazyfikacja południowej części wsi, budowa mostu w ciągu drogi Męcina — Wysokie oraz budowa bądź modernizacja dróg: Męcina — Działy — Pisarzowa, Męcina — Paszkowiec, i Męcina — Szczepaniec. Dodajmy, iż w nowej remizie OSP znalazły siedzibę Klub Rolnika i Biblioteka, zaś miejscowa szkoła podstawowa przyjęta została — jako czwarta w województwie a druga w gminie Limanowa — do Klubu Przodujących Szkół w Polsce.

W uznaniu zaradności i pracowitości mieszkańców Męciny, przewodniczący WRN **Władysław Trybus,** wręczył delegacji wsi Złotą Odznakę „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego". Odebrał ją **Bronisław Smoleń,** którego miejscowa opinia publiczna zgodnie uznaje motorem dokonań Męciny.

Podczas sesji Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: **Janina Pławecka** z ZOZ Limanowa i **Kazimierz Świerczek** z Kaniny; Złotymi Krzyżami Zasługi: **Stanisław Dyczek** (ZOZ Limanowa) i **Kazimierz Opiela** (MPGK Limanowa), Srebrnym Krzyżem Zasługi uhonorowano **Józefa Chudego** z Siekierczyny i **Tadeusza Śliwę** — pracownika limanowskiego PKS. Minister budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej wyróżnił Srebrną Odznaką „Zasłużony dla gospodarki komunalnej" pracowników limanowskiego MPGK — **Józefa Jasicę** i **Andrzeja Sukiennika,** odznakę „Zasłużony Opiekun Społeczny" wręczono **Józefowi Puchowi** ze Starej Wsi.

Odznaczenia sztandaru OSP Męcina Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa" dokonał komendant wojewódzki Straży Pożarnych, płk **Józef Strojny.**

*

Kiedy Męcina żyła uroczystą sesją i strażackim ceremoniałem, w Limanowej trwały przygotowania do pojedynku piłkarskiego byłych zawodników „Limanovii", podzielonych w dwóch kategoriach wiekowych: do lat 30 i od 30 do stu. Kibice tłumnie walili na boisko, by popatrzeć na formę swych dawnych ulubieńców. A forma — mimo dorobienia się przez niektórych nie tylko dyrektorskich lub inspektorskich stanowisk, ale i należnych już dla tego wieku brzuszków — całkiem, całkiem. Pomimo 30 st. C wszyscy zawodnicy dzielnie dotrwali do końca meczu, walcząc ambitnie ale po dżentelmeńsku. Wynik do przerwy bezbramkowy, w drugiej połowie bramki zaczęły się sypać jak z rogu obfitości. Wynik 3:3 satysfakcjonował graczy i kibiców. Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, iż dla „młodych" wszystkie trzy gole strzelił **Henryk Kurczab,** „starzy" bardziej doświadczeni, zadanie to podzielili: dwie bramki wbił **Marek Pawlak,** trzecią **Kazimierz Kaim.** Seria rzutów karnych też przyniosła remis: 7:7. Sędziował sprawiedliwie zespół limanowskich sędziów ze swym seniorem — **Stanisławem Wojtasem** pośrodku, który — co również należy odnotować — przez widownię ani raz od kaloszy wyzywany nie był.

A kibice snuli wspomnienia o dawnych, dobrych czasach, kiedy „Limanovia" lała wokół wszystkich, a na mecze maszerowano nawet piechotą do Nowego Sącza. Dzisiaj trudno dać radę niejednemu LZS-owi, z którym przyszło potykać się w wojewódzkiej „A" klasie... Wszyscy jednak mają nadzieję, że będzie lepiej, że młodzi pójdą w ślady legendarnych już dzisiaj „dinozaurów".

Dodajmy, iż dochód z tego meczu przeznaczono na fundusz „Gloria victis" — czyli na pomoc dla byłych zawodników, którzy znajdują się w trudnych warunkach materialnych bądź zdrowotnych.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

Krynica latem

„Azotach" i Wojskowym Zespole Sanatoryjnym. Dwa biura turystyczne — PTTK i „Jaworzyna" — organizują rajdy, wycieczki po ziemi sądeckiej, na spływ Dunajcem.

*

Nie ma kłopotów z zaopatrzeniem się w żywność. Bar mleczny przy ulicy Kraszewskiego już w porze śniadaniowej oferuje m. in. smaczne placki ziemniaczane z sosem grzybowym, na deser budynie z truskawkami. Przy trasach spacerowych i wycieczkowych — bary i kawiarnie. „Roma" wabi wieczornych gości striptizem. Daleko od centrum przy ulicy Pułaskiego przytulne „Zacisze"; wybita kwiecistym materiałem sala ozdobiona oryginalnymi lampami przyciąga wielu gości. Od godz. 16 do 22 zawsze jest tu komplet. Kawa tańsza niż w niejednej niższej klasą kawiarni — 120 zł. Można skosztować kurczaka z rożna, pstrąga, wątróbkę, kabanosa.

HELENA WIATROWA jest bufetową. Pracuje od 38 lat w tym lokalu. — *Kiedyś ludzie mieli więcej czasu, byli bardziej serdeczni, otwarci, chętni do rozmów.* Bratowa pani Heleny STANISŁAWA, jest od 28 lat kelnerką: — *To dobry lokal, po Festiwalach odbywają się tu towarzyskie spotkania dla uczestników koncertów. Przyjemnie zobaczyć z bliska ludzi znanych z telewizji, Marię Fołtyn, pana Kaczyńskiego*

„Zaciszem" kieruje od 8 lat MARIANNA MICHALIK: — *Mam wspaniały personel — w czynie społecznym, po godzinach pracy potrafią malować i lakierować pomieszczenia, nie patrząc na zegarek. Traktują ten lokal jak swój drugi dom.*

Wczasowicze nie powinni narzekać na nudę. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury oferuje wiele koncertów, spektakli, spotkań. Wspólnie z biblioteką, którą kieruje GRAŻYNA LUBAŃSKA, organizuje spotkania z pisarzami. Patrzę na program — niemal w każdy dzień jakaś impreza. Na koncerty rozrywkowe bilety idą jak woda. Co chwilę ktoś przychodzi z pytaniem, czy są jeszcze wolne miejsca na występ cygańskiego zespołu „Romen".

*

Nie wszyscy jednak wypoczywają i bawią się. Mieczysław Wójtowicz, zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UMiG mówi, że w samej Krynicy jest prawie 230 gospodarstw. Nie ma kłopotów z mlekiem i jego przetworami. Największymi dostawcami są hodowcy bydła z Czyrnej, gdzie średnie gospodarstwo ma ponad 11 ha.

W skład gminy wchodzi 8 wsi — Polany, Berest, Piorunka, Czyrna, Mochnaczka — Wyżna i Niżna, Tylicz i Muszynka. Ostatnio dwóch tutejszych rolników zostało laureatami wojewódzkiego konkursu „Mistrz Produkcji Zwierzęcej"; II miejsca zajęli — WŁODZIMIERZ BUBERNAK z Czyrnej oraz MARIAN PARA z Mochnaczki Wyżnej. Właśnie do urzędu przyszedł rolnik z Polan CZESŁAW PISZCZEK. Posiada 10 ha gruntów, pracuje wraz z synem. Ziemia tu trudna do uprawy, górzysta, nie wszystkie odmiany zbóż się udają. Chwali współpracę z NOPR-em w Nawojowej, narzeka na kłopoty z zakupem maszyn rolniczych.

*

Przyjezdnemu rzuca się w oczy kontrast pomiędzy starymi, zaniedbanymi budynkami willowymi a nowymi gmachami. Widać, że gospodarze miasta starają się łatać braki, poprawiać walące się mury, na wszystko jednak nie starcza środków. Wiele lat mówi się o budowie obwodnicy, zamknięciu ruchu samochodowego przez centrum Uzdrowiska, o budowie Domu Kultury z wielką salą widowiskową. Na to wszystko przyjdzie jeszcze poczekać. Ważne, że już we wrześniu dotrze tu kolej elektryczna.

LUCYNA KASZUBA

DOMOWY KOMPUTER (8)

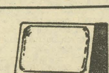

Pamięć (3)

Najwygodniejszym rodzajem pamięci zewnętrznej jest dyskietka. W uproszczeniu jest to coś w rodzaju skrzyżowania taśmy magnetofonowej z płytą gramofonową. Na powierzchni krążka o rozmaitej średnicy („Atari", „Commodore", „Spectrum", IMB korzystają z najpopularniejszych dyskietek o średnicy 5 1/4 cala) znajduje się substancja magnetyczna, podobnie jak na taśmie magnetofonowej. Krążek ten znajduje się w papierowej kopercie z wyciętymi otworami — okrągłym, odpowiadającym wycięciu w środku dyskietki i owalnym, przez który widać gładką powierzchnię dyskietki (UWAGA: nigdy nie dotykać tego miejsca palcami!).

Urządzeniem, dzięki któremu można zapisywać programy na dyskietkę i je odtwarzać, jest napęd dyskowy, popularnie zwany stacją dysków, lub z angielska disc drivem. Wewnątrz stacji dyskietka obraca się z wielką prędkością, a głowica magnesująca, znajdująca się dokładnie nad owalnym wycięciem w kopercie, zapisuje lub odczytuje programy.

Czysta, świeżo zakupiona dyskietka nie nadaje się do zapisywania — trzeba ją najpierw sformatować, czyli zorganizować jej system magnetyczny w sposób umożliwiający współpracę z danym komputerem. Dokonuje się tego przez wybranie odpowiedniej opcji z wgranej uprzednio firmowej dyskietki Dyskowego Systemu Operacyjnego (DOS), dołączanej do stacji przy zakupie, lub z jakiegokolwiek posiadanego programu użytkowego (edytor tekstowy lub graficzny, baza danych itp.).

Podczas formatowania obszar dyskietki zostaje podzielony na sektory lub bloki, w których następnie będą zapisywane dane programowe. Trzeba pamiętać, że formatowanie bezpowrotnie kasuje całą uprzednio zapisaną treść dyskietki, dlatego też komputer zawsze zapytuje, czy jesteś pewien, że chcesz dokonać tej właśnie operacji.

Po sformatowaniu, jeśli chcemy wykorzystywać dyskietkę dla własnych programów (w przypadku dysków zwykle zamiast „program" używa się określenia „zbiór") — musimy zapisać na nią system inicjujący, czyli krótki program umożliwiający współpracę między dyskietką a komputerem. Jest to albo FMS (File Managing System — system zarządzania zbiorem), albo AUTORUN. SYS (automatyczne uruchamianie), obydwa wybierane z menu DOS.

Gry fajlowe wymagają własnego systemu inicjującego (tzw. bootstrap), zwykle połączonego z automatycznym tworzeniem menu dyskietki, co pozwala na wybór dowolnej pozycji. Większe programy, zajmujące całą stronę dyskietki, zazwyczaj mają wbudowany podprogram startujący.

Na jedną stronę dyskietki w komputerze „Atari" możemy zapisać od 90 do 125 kilobajtów. Pozwala to na przechowanie od 4 do 12 gier lub na przykład na utrwalenie od 50 do 80 stron znormalizowanego maszynopisu.

Prawdopodobieństwo błędu przy zapisie dyskietki jest małe. Nie każdy program da się łatwo przekopiować z taśmy na dysk, ale kiedy się to już uda — program wczyta się do komputera zawsze, oczywiście, dopóki go nie uszkodzimy.

Szybkość wgrywania zbioru z dyskietki waha się od kilku do kilkudziesięciu sekund przy programach całostronicowych.

RAJTER

Słownik

Boot (czyt.: but) — uruchomienie, początek pracy programu: rozkaz wpisany do programu, który pozwala na jego rozpoczęcie.

Fajlowe gry, także: fajle — gry zajmujące mniej niż całą stronę dyskietki, wywoływane z menu.

Menu — wyświetlany na początku programu spis możliwości, jakimi dysponuje.

Opcja — możliwość, proponowana do wyboru przez menu.

Boulder Dash

(Spadający kamień).

Gra polega na zbieraniu diamentów, ukrytych w komnatach wypełnionych po brzegi śniegiem, ogromnymi głazami i wieloma innymi przedmiotami. Po wczytaniu programu będziesz mógł wybrać układ (kształt komnaty), od którego rozpoczniesz grę (drążek w lewo lub prawo) oraz stopień trudności (w górę lub w dół), a następnie przyciskając FIRE rozpoczniesz grę.

Wówczas to w zamkniętych dotąd drzwiach pojawi się z trzaskiem mały człowieczek (inni mówią, że jest to duża mrówka), którym będziesz kierował. W górnej części ekranu ukaże się komunikat o warunkach i przebiegu gry, np. 24 05 00 150 000000. Pierwsza liczba oznacza ilość diamentów, jakie musisz w tej komnacie zebrać, by przejść do następnego etapu, druga — ilość punktów, jakie otrzymasz za każdy diament, trzecia — ilość już zebranych diamentów, czwarta — pozostały do końca etapu czas w sekundach, a piąta — aktualny wynik.

Możesz przechodzić, usuwając sprzed siebie śnieg, ale uważaj na głazy, które straciwszy punkt oparcia spadają i mogą ciebie przygnieść. To samo dotyczy diamentów, które zbierasz, wszedłszy na zajmowane przez nie pole. Pojedyncze kamienie możesz przed sobą popychać. Zetknięcie z migającym duchem lub motylem jest dla ciebie także śmiertelne. W niektórych układach z murów komnaty wypływa woda. Nie ma tam diamentów, bo powstaną one dopiero wówczas, gdy, wycinając odpowiednie kanały w śniegu skierujesz motyle do wody. Co 500 punktów otrzymujesz dodatkowe życie (na początku gry masz ich 4). Zebrawszy wskazaną w komunikacie liczbę diamentów — poszukaj migających drzwi, przez które możesz przejść do następnego układu. Uważaj na czas — przekroczenie jego limitu także kończy twoją karierę.

Boulder Dash wymaga od grającego refleksu i logicznego myślenia. O wartości gry świadczy choćby fakt, że przez kilka miesięcy utrzymywała się ona na czołowych miejscach Bajtkowej listy przebojów.

JAROSŁAW WRÓBEL

Wiadomości

Nowe czasopismo komputerowe pojawiło się ostatnio w kioskach. Jest to „INFORMIK", dotychczas ukazujący się jako część „Młodego Technika". Kolorowa, lakierowana okładka, w środku ilustracje też kolorowe, wszystko za jedyne 90 zł. W treści, zgodnie z podtytułem „Magazyn komputerowy Młodego Technika" dominują zagadnienia techniczne. Redakcja odcina się od gier i jakichkolwiek rozrywek, zapowiada „rozgryzanie" komputera w celu wykorzystania jego ukrytych możliwości. Smacznego! Zapowiada się poświęcenie uwagi standardom krajowym i światowym. Tu padają nazwy firm: ZX Spectrum, Elwro Junior i IBM PC. Numer pierwszy leży w kioskach. Nie zapowiada się określonej częstotliwości.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Z uczniem zaproszonych gości odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR. Temat: funkcjonowanie handlu na terenie miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej.

Zakopiański handel to głównie PSS „Społem", WPHW, GS „Samopomoc Chłopska", Ogrodniczy Zakład Handlowy, PUPiK „Ruch", PP „Dom Książki", Spółdzielnia Inwalidów „Zawet" i placówki „Pewexu", a także sklepy firmowe m. in. Centralą Rybnej, Skladu Hurtowego, Centrali Technicznej, ZWW „Cepelii", Herbapolu i Spółdzielnią Mleczarskiej. Sieć handlowa obejmuje jeden dom handlowy (SDH „Granit"), 225 sklepów (112 prowadzi sprzedaż artykułów żywnościowych), 95 ajsków, jeden skład opału, 7 magazynów artykułów przemysłowych i jeden magazyn hurtowy artykułów żywnościowych (PSS). Powierzchnia handlowa tych placówek wynosi 19 tys. m kw. (423 m kw. na 1 tys. stałych mieszkańców).

Wskaźnik ten nie odbiegają rażąco od średnich krajowych, ale nie należy zapominać, że Zakopane to nie tylko 30 tys. stałych mieszkańców miasta i 18 tys. mieszkańców wiosek wchodzących w skład Gminy Tatrzańskiej. W miesiącach sezonowych 6—8 w ciągu roku ta liczba Tatr zamienia się w 100-tysięczną aglomerację. I bardzo często przyjedzie — z racji braku rozrywek i innych ciekawszych zajęć — zapierając się na zakupy, nabywając nie tylko artykuły żywnościowe, ale i — najczęściej przemysłowe.

Jedyne wyjście to powiększenie powierzchni magazynowej i handlowej. Ale jak to zrobić, skoro — jak powiedział prezes PSS „Społem", **Wojciech Gach** — przy obrotach rzędu 6 mln zł rocznie na inwestycje pozostaje — zaledwie 12 mln zł? Dyrektorzy niemal wszystkich inetytucji handlowych skarżą się na brak rąk do pracy. Czy sprawa rzeczywiście wygląda aż tak tragicznie.

Wskazówki te nie odbiegają rażąco od średnich krajowych, ale nie należy zapominać, że Zakopane to nie tylko 30 tys. stałych mieszkańców miasta i 18 tys. mieszkańców wiosek wchodzących w skład Gminy Tatrzańskiej. W miesiącach sezonowych 6—8 w ciągu roku ta liczba Tatr zamienia się w 100-tysięczną aglomerację. I bardzo często przyjedzie — z racji braku rozrywek i innych ciekawszych zajęć — zapierając się na zakupy, nabywając nie tylko artykuły żywnościowe, ale i — najczęściej przemysłowe.

Jedyne wyjście to powiększenie powierzchni magazynowej i handlowej. Ale jak to zrobić, skoro — jak powiedział prezes PSS „Społem", **Wojciech Gach** — przy obrotach rzędu 6 mln zł rocznie na inwestycje pozostaje — zaledwie 12 mln zł? Dyrektorzy niemal wszystkich inetytucji handlowych skarżą się na brak rąk do pracy. Czy sprawa rzeczywiście wygląda aż tak tragicznie.

STANISŁAW STĘPKA

STRAJK CHŁOPSKI

...ewolucja strajkowa podkreślała, że „w tym czasie wszyscy chłopi w Polsce, z wyjątkiem Pomorza, Małopolski wschodniej, Wołynia, Małopolski wschodniej i Śląska Górnego zrzekli się nie kupować ani sprzedawać. Nie wykonywali, mówiąc wiaśnie, pracować tylko przy koniecznych pracach na własnych gospodarstwach".

Od rana 16 sierpnia na drogach prowadzących do miasteczek zaczęli zjeżdżać wiejscy porządkowych. Ich zadaniem było informowanie ludności o proklamowanym strajku oraz niedopuszczanie lamistrajków na targowiska miejskie. Strajk przejęła kontrolę nad ruchem drogowym. Sprawdzano przepustki, zatrzymywano samochody oraz stosowano terror wobec tych, którzy mimo ostrzeżenia nie chcieli podporządkować się zarządzeniom władz strajkowych.

O niektórych formach działań podjętych przeciw lamistrajkom pisze w swoich wspomnieniach Wojciech Topor-kiewicz:

„W dniu następnym po ogłoszeniu strajku to jest 16 sierpnia przypadał jarmark w Limanowej. W nocy z 15 na 16 sierpnia ściętych zostało zatarasowano szosę w Dobrej tak, że uniemożnicie tej zapory trwało cały następny dzień. Na rzece Dobrze w Limanowej, tuż obok posterunku policji, rozebrano zupełnie most".

Strajk objął swoim zasięgiem całe województwo i środkowo Polskę oraz jedenaście powiatów w Małopolsce wschodniej. Strajkowali również chłopi Kielecczyzny, Lubelszczyzny, Mazowsza, Białostocczyzny, Wielkopolski i województwa łódzkiego. W Krakowskiem, akcja objęła były wszystkie powiaty. Najlepszy przebieg odnotowano w ośmiu, gdzie chłopi zbojkotowali targi przeszło w 100 proc. Były to powiaty: myślenicki, limanowski, bocheński, brzeski, nowosądecki, tarnowski, dąbrowski i mielecki. Strajkowali też do najlepiej zorganizowanych w skali całego kraju. Dysponowały silną i dobrze przygotowaną siecią kół SL.

W pierwszych dniach strajku władze administracyjne i policja, częściowo zaskoczone wielkością wystąpień, zachowywały się biernie. W Krakowie przedstawiciele Zarządu Okręgowego SL na Małopolskę i Śląsk — Stanisław Bierzanek i Eugeniusz Bielewicz — zostali wezwani do naczelnika wydziału społeczno-politycznego. Wojewoda uznał strajk za akcję legalną, ale pod warunkiem, że strajkujący nie będą stosować terroru. O wynikach tego spotkania tak po latach napisał Bielewicz:

Mieliśmy zapewnienie, że władze nie myślą przeszkadzać strajkowi, o ile będzie on przebiegał spokojnie, bez ekscesów. Ale już pierwsze telefony, które napłynęły z powiatów do sekretariatu okręgowego, wskazywały na to, że w powiatach zaczyna się gotować.

Władze administracyjne zapewnieniom przystąpiły do specyfikowania sytuacji. Policja zaczęła siłą usuwać chłopów z targu oraz rozpędzać większe zgrupowania chłopskie. W dniach 18—25 sierpnia w różnych punktach Małopolski doszło do starć strajkujących chłopów z oddziałami policji. Pod Grębowem w Tarnobrzeskiem oraz w okolicznych wsiach i Harty w powiecie brzozowskim padły pierwsze ofiary. We wspomnianych miejscowościach poległo siedmiu chłopów.

Kolejnym miejscem tragedii stał się Kurów, koło Bochni, gdzie 19 sierpnia zginęło dwóch chłopów — Wincenty Piechnik i Stanisław Świder.

21 sierpnia policja przystąpiła do usuwania strajkujących z drogi pod Mikołajowem, koło Dobrzechowa. Na wieść o tym wydarzeniu zaczęła przybywać ludność z okolicznych wsi. Wywiązała się walka, w której zabito jednego chłopa, a spośród dwóch rannych jeszcze jeden zmarł następnego dnia. Wydarzenie to zainspirowało jednak listy ofiar, jakie w tym dniu poniesli strajkujący. Policja użyła również broni w Mińsku na Podlasiu, gdzie zginęło sześciu, gdzie od kul policji zginęło siedmiu strajkujących.

W końcowej fazie strajku 23 sierpnia główne uderzenie oddziałów policji skierowane zostało przeciwko przyczółkowej akcji w powiatach: limanowskim, nowotarskim i myślenickim. Siły porządkowe rozproszyły i pobiły członków strajki w Kasince Małej. Wieść o tym wydarzeniu rozniosła się po przyległych wsiach. Gdy z pomocą napadniętym zaczęli przybywać sąsiadnie wsi, wówczas policja wycofała się. Do starcia doszło w chwili, gdy policja otrzymała posiłki. Nie pomogły próby zażegnania konfliktu podejmowane przez prezesa miejscowego koła SL, **Franciszka Widzisza**. Padły strzały, poległ Widzisz i ośmiu chłopów. Wśród zabitych w Kasince Małej znajdowali się: **Władysław Kucharczak** prezes Koła Młodzieży Wiejskiej w Kasince, **Franciszek Jakubiak, Jan Jakubiak, Józef Ciężek, Jan Piwowarski, Franciszek Cyrek, Stanisław Bolisęga i Andrzej Płoskonka.** Natomiast rannych zostało siedemnastu uczestników strajku.

Tego samego dnia z silnym oporem strajkujących spotkała się policja w Rdzawce na terenie powiatu nowosądeckiego. Również tam doszło do starcia, które pociągnęło za sobą ofiary w ludziach. W wyniku zajść poległ **Franciszek Pranica**, a **Mikołaj Zając** został ranny.

Punktem kulminacyjnym rozpływy policji w strajkującymi były wypadki w Majdanie Sieniawskim (pow. jarosławski). W ostatnim dniu strajku 28 sierpnia padło siedmiu chłopów, a pięciu tnęło ciężko rannych, a kilkunastu lżej.

Łącznie w czasie strajku w dziesięciu miejscowościach poległo 44 chłopów. Liczba aresztowanych szacowano na pół-tysiąc i tysiąc ludzi. W samej Rzeszowszczyznie zatrzymano około 3 tysiące. Spośród członków Zarządu Okręgowego SL w Krakowie zostali aresztowani: prezes — B. Gruszka, wiceprezesi — S. Kot i Władysław Witek oraz Jan Schmidt, członek Zarządu.

Przebywając na wolności działacze ludowi natychmiast po zakończeniu strajku przystąpili do zorganizowania pomocy dla jego ofiar. W Krakowie powołano Komitet Pomocy Ofiarom Zajść Strajkowych (na czele stanął Zygmunt Lasocki). Składał się z dwóch sekcji: pomocy prawnej i pomocy materialnej. Pomocą prawną kierował Zygmunt Wusatowski, który w krótkim okresie zorganizował prawie we wszystkich powiatach Małopolski obrońcy dla aresztowanych za udział w strajku. Sekcja pomocy materialnej organizowała zbiórki pieniężne. Uzyskane w ten sposób środki były przeznaczane na pomoc dla rodzin aresztowanych i poległych chłopów.

Krwawe stłumienie strajku nie zniechęciło chłopów do kontynuowania walki o prawa dla chłopów. Obradujący w lutym 1938 r. kongres SL wypowiedział się za przyspieszeniem nowego strajku. Do wykonania tej uchwały nie doszło tylko dlatego, że w obliczu rosnącego zagrożenia Polski ze strony Niemiec władze naczelne Stronnictwa powstrzymały się od stosowania ostrzejszych form walki, nie chcąc komplikować i tak już trudnej sytuacji państwa. Kierownictwo Stronnictwa głosiło jednocześnie w tym czasie chłopów gotowość wzięcia udziału w obronie zagrożonej ojczyzny.

Posłowie pauzują

Sekretariat Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego uprzejmie powiadamia wyborców z naszego regionu, iż z uwagi na wakacyjną przerwę w pracach Sejmu zawiesza się dyżury posłów do 31 sierpnia br.

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Szymanowski dla dzieci

Spory procent osób, zwiedzających Muzeum Karola Szymanowskiego w „Atmie" to uczestnicy wycieczek. Wielu przychodzi tam z musu, z powodu rzekomej konieczności „zaliczenia" wszystkich zakopiańskich muzeów. Wielu odwiedza pana Karola z przypadku. Jest wśród nich sporo młodzieży, czy wręcz dzieci ze szkół podstawowych. Dla nich tak osoba, jak i twórczość Szymanowskiego są zazwyczaj całkowicie obce, a wizyta w „Atmie", nawet dobrze przygotowana przez nauczyciela sytuację tę zmienia tylko w niewielkim stopniu.

Właśnie w środku wakacji, gdy przez Zakopane przewijają się dziesiątki kolonii uczniowskich (podobno było kiedyś zarządzenie, zabraniające organizowania dziecięcych kolonii w Zakopanem. Czy jeszcze obowiązuje?) w księgarniach ukazało się wydawnictwo, które przeczytać powinien najpierw każdy organizator wycieczki szkolnej do „Atmy", a potem każdy jej uczestnik: *Muzyka Pana Szymanowskiego* WANDY CHOTOMSKIEJ.

Jest to już trzecia publikacja tej Autorki, poświęcona kompozytorom, po *Muzyce Pana Chopina* i *Muzyce Pana Moniuszki*. Książka — dodajmy — bardzo interesująca.

Najmilsza pisarka polska tym razem pokazuje swoim młodym czytelnikom trudne życie i niełatwą twórczość autora „Rymów dziecięcych". Fragmenty życiorysu Szymanowskiego, podane prozą, oparte na znanych wcześniej publikacjach Zofii Szymanowskiej, Jarosława Iwaszkiewicza i przede wszystkim ulubionej siostrzenicy Szymanowskiego — Krystyny Dąbrowskiej („Kici") — przeplatane są doskonałymi wierszami.

Nie będzie chyba niedyskrecją, jeśli ujawnię, że część z tych wierszy powstała przed kilku laty, napisana przez Wandę Chotomską do telewizyjnego programu dla dzieci, przedstawiającego młodym widzom muzykę Szymanowskiego. Miejscem realizacji filmu była w znacznej mierze zakopiańska „Atma", a reżyserem i autorką scenariusza była córka pani Wandy — EWA CHOTOMSKA, znana dzieciom z wielu spotkań na telewizyjnej antenie, przede wszystkim z programu „Tik-tak".

Tam, w „Atmie", wśród patrzących ze ścian wizerunków pana Karola, szczególnie pięknie brzmiały proste, a tak kunsztownie powiązane słowa wierszy:

Gdzie się muzyka zaczyna?
Gdzieś tam we mgle —
od chmur,
od gór,
od orlich piór,
od wiatru w skalnych kominach,
co cię do tańca rwie —
tam się zaczyna (...)

I tak, od kilku wierszy napisanych dla „Atmowskiego" programu (a ich rękopiśmienne oryginały otrzymało muzeum do swoich zbiorów) zaczęła się książka, która jest może najlepszym obecnie wprowadzeniem do wiedzy o Szymanowskim. Przed kilku laty, co prawda, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydały doskonałą pracę Teresy Chylińskiej *Szymanowski i jego muzyka*, ale była ona przeznaczona dla starszych nieco obiorców, a po drugie — jest oczywiście całkowicie wyczerpana.

Książka Wandy Chotomskiej pokazuje Szymanowskiego nie na koturnach, nie w salach koncertowych czy w rektorskim gabinecie warszawskiej Akademii Muzycznej, ale w domu, niejako w szlafroku i rannych pantoflach. Właśnie d o m, jako konieczna opoka dla twórcy, dominuje w sprawach życiorysowych. Pierwszy dom i ostatni — Tymoszówka i „Atma".

Poza tym poznajemy dzieciństwo i młodość kompozytora, jego fortepian i jego... dwa psy, jego rodzinę, przyjaciół — muzyków, znajomych górali, jego podróże i fascynacje. Jawi nam się z kart książki Szymanowski może niepełny, może umniejszony o swą wielką sławę o „Króla Rogera", o cztery symfonie i „Stabat Mater", ale paradoksalnie większy o ową codzienność, o polne kwiaty układane w atmowskich wazonach o kabarety i operetki w Tymoszówce, o kwartety, grywane na tenisowych gitarach... Szymanowski dla dzieci.

Wiersze Wandy Chotomskiej są czystej wody poezją, choć nie uciekają od sformułowań potocznych, od języka, czy wręcz żargonu młodzieżowego. Tu, w książce o Szymanowskim jest ich oczywiście mniej niż — na przykład — we wspaniałych tekstach do piosenek „Gawędy". Czyta się je — a przypuszczam, że tego rodzaju odczucia mają wszyscy czytelnicy, bez względu na wiek — bardzo lekko, tak jakby były zdaniami wypowiedzianymi w zwyczajnej rozmowie. Ile Autorkę kosztuje ta lekkość — tylko Ona sama wie. Może to w myśl zasady, wyrażonej ongiś przez Mariana Załuckiego — *autor musi się męczyć tak długo, żeby czytelnik już nie musiał*.

Ozdobą książki są wspaniałe ilustracje GABRIELA RECHOWICZA — barwne plamy, jakby wydarte z bloku rysunkowego, który wraz ze swym właścicielem uczęszcza do pierwszej, no — może trzeciej klasy. Wspaniały impresjonizm, znakomite skróty myślowe, doskonałe symbole. Tylko... Czy młodzi czytelnicy potrafią docenić taką finezję? Z rozmów z dziećmi wynika, że wolą one rysunek prosty jednoznaczny, a już zwłaszcza nie podoba im się, gdy dorosły, zawodowy grafik udaje dziecko...

Ale nie sposób zawsze ulegać gustom mniej wyrobionego czytelnika, trzeba także próbować je kształtować. Inaczej nie poszlibyśmy dalej niż do sockomiksu.

Słowem — książka dla serc, dla oczu i dla uszu. Muzyka, poezja, kolory, góry i kwiaty.

I nie mówcie,
że kwiatów za dużo,
bo to moje codzienne wesele —
kwiaty, kwiaty — muzyka dla oczu,
a muzyki nigdy za wiele.

WANDA CHOTOMSKA, *Muzyka Pana Szymanowskiego*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1987. Ilustrował GABRIEL RECHOWICZ. Stron 56, nakład 60.000, cena 145 zł.

ROBERT

O tym, że chce pisać wiedział „od zawsze", czyli od momentu uzyskania jakiej takiej samoświadomości. W początkach VI klasy szkoły podstawowej zaczął ten zamysł wprowadzać w czyn. Ze zdumiewającym uporem.

Pierwszy wiersz napisał dla siebie: bo sprawiało mu to przyjemność i rymowało się. Szybko jednak poczuł, że nie jest to „choroba wieku".

Pierwsza powieść powstała w VII i VIII klasie. Nazwijmy to powieścią, choć pomieszanie gatunków oddalało 270-stronicowy utwór **Roberta Starmacha** od powieściowej klasyki, a zbliżało do nurtu eksperymentalnego. Rzecz dotykała nieokreśloności, niemożności całkowitego poznania, pierwiastków chaosu w życiu i w świecie. Ważny był tu układ graficzny; wyeliminowanie znaków przestankowych służyć miało wieloznaczności.

Równocześnie powstawały wiersze: te najwcześniejsze jeszcze niewolne od ciążenia mistrzów i wzorców. Popełnił też młody autor dramat, ale to dzieło, skutkiem dojrzewania krytycyzmu wobec samego siebie i nabywania literackiej wiedzy — zniszczył.

Powieść odłożona do szuflady czeka jeszcze na swój ostateczny kształt. Bo też ciekawość tego, co niepoznawalne i niewymierne, tego, co znajduje się poza namacalną rzeczywistością, wymyka się jednoznacznym ocenom, przyporządkowaniom — pozostała ośrodkiem pisarstwa młodziutkiego autora.

*

Robert Starmach lat ma teraz 18, za sobą — trzy klasy nowotarskiego liceum, w planie — studia reżyserskie.

Jego literacki dorobek to 4 opowiadania: „*Nieznane*" (proza poetycka), które zamieścił „Tygodnik Kulturalny" „*Obserwatorzy i uczestnicy*" złożone w „NUR-cie", „*Razem*" — oddane do „Miesięcznika Literackiego" i „*Poza*" — fragmenty dostały się na antenę radiową.

„Okolica" zamieściła kilkanaście wierszy Roberta, debiutancki tomik

(40 utworów) czeka na druk w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Powieść pisaną w 14. i 15. życia wiośnie, a przesłaną później do „Iskier" bez podania wieku, krytyk uznał za tekst „zagadkowo bezsensowny". Kto inny pewnie by się zraził.

W lipcu ubiegłego roku Tadeusz Olszewski poświęcił Robertowi audycję „5 minut o książce". Mówił o niecodziennym talencie 17-latka, o wielkiej dojrzałości intelektualnej, jaka kryje się za krótką, urywaną frazą, za plastyczną sugestywnością obrazów gęstych i głębokich, wiązał pisarstwo Roberta Starmacha z klimatem twórczości Samuela Becketta i... nie wróżył debiutantowi łatwej kariery.

*

Rzeczywistość opowiadań i wierszy Roberta naznaczona jest lękiem i utratą, niepewnością i zwątpieniem, ale świat ten intryguje grą świateł i kolorów, nieuchwytnością zjawisk, wielością znaczeń. Fascynacja osobowością rozszczepioną, wyostrzona wrażliwość, pierwiastek fantazji i wizjonerstwa — sprawiają, że główny bohater tych utworów, a jest nim świadomość piszącego wciela się w wielu bohaterów — nosicieli różnych wartości i obaw: konflikty, agresja, emocje, które tworzą napięcia i więź między nimi stają się zapisem stanu jednej psychiki.

Wszystko tu jest względne i poddane prawu przepływu, w dobrym czają się zarodki złego i na odwrót. We mgle porusza się człowiek skazany na wybory i niepewność, czy są słuszne. Związek między przyczyną a skutkiem do końca pozostaje nieodgadniony, wybór jednej wartości oznacza utratę drugiej, piętrzą się za nami możliwości nie podjęte, drogi nie poznane, a przed nami pytania: o najlepszy kolor trawy czy o sens wszystkiego.

Młodość może być „protezą pustki", świt może „rodzić się jak śmierć".

Przeciwnie działające siły, choćby natężone do granic, utrzymują ciało w bezruchu. Wypadkową sprzecznych uczuć jest pozorna obojętność.

Nie jestem pewien, jaki wybrać
kolor nieba i ziemi,
dlatego nie wybieram żadnego
lecz akceptuję wszystkie
możliwe (...)
Nie protestuję przeciwko
niczemu,
staję się obojętny

— to już postawa. Własna odpowiedź na konieczność. Ale i tu niechęć do działania wynikła z zaćmienia wartości obcuje z oczekiwaniem, pragnieniem zmiany: „niech się coś wydarzy". Może radość z nowego wynagradza inne rozterki i utraty.

*

Tradycja literacka (nieutożsamiana jednak z obligatoryjną szkolną wiedzą) istnieje dla Roberta jako źródło inspiracji: zatrzymuje jego uwagę jakiś detal, klimat — i odczucie nimi wywołane rozwija się po pewnym czasie w nową wizję. Z rozległego obszaru literatury światowej wybiera tych pisarzy, którzy w swoim czasie dokonali czegoś wielkiego i nowego, przemienili język czy obraz poezji. Horacy i Wergiliusz, Pound i Joyce, Rilke, Whitman i Eliot to jego mistrzowie słowa, nauczyciele odwagi. W każdym razie miarą wielkości poety nie jest ani wiek sędziwy, ani częstotliwość wydawania tomików. Współczesna poezja debiutancka, przez swoją „zaściankowość" i mierność budującej lektury dla Roberta nie stanowi. Przez literaturę trafić można do psychologii, do teorii i koncepcji osobowości, jednak literatura psychologią żywić się nie powinna, ta lepiej służy jako narzędzie interpretacji.

Poezja nadal musi sprawiać przyjemność, choćby wiązało się to z intelektualnym wysiłkiem i trudem dochodzenia do głębi znaczeń; w każdym razie poezja ambitna nie idzie w parze z chęcią przypodobania się ani ułatwienia życia czytelnikom.

Rozszerzać, zmieniać, uatrakcyjniać można natomiast środki wyrazu: malarstwo Roberta Starmacha to jeszcze inny teren poszukiwań formy oddającej jego wizję świata. Sztuka filmowa oferuje nieporównanie więcej środków i możliwości wyrazu, stąd myślenie o reżyserii.

Sam już precyzyjnie określa obszar swoich zainteresowań i artystyczne zamierzenia:

— *Interesuje mnie świat abstrakcji. Piękno nie jest dla mnie niebiesko-różowym kwiatem, jak i zło pospolitą kradzieżą. Zresztą sztuka odeszła dziś od konkretów rzeczywistości, ma własne środki i cele.*

Literatura uchodzi za fikcję, wytwór wyobraźni autora, którego swoboda w tym, co robi, wydaje się nieograniczona. Najczęściej jednak pisze się o sobie samym. Tylko forma, w której się to robi może być mniej lub bardziej skomplikowana. Linearność czasu powieściowego można obejść choćby za pomocą przestrzennego rozmieszczenia elementów fabuły, a kształt przestrzeni zarysować poprzez zmienność postaci i przedmiotów. Sposób zapisu musi służyć treści i na odwrót; byłoby niedobrze, gdyby istniała między nimi rywalizacja.

Najbardziej eksperymentalny utwór ma swoje korzenie w jakiejś tradycji, w jakimś języku. Próba stworzenia odrębnego, powszechnie zrozumiałego języka oznaczałaby pozostawanie w miejscu.

Autor ma do wyboru wiele: miłość i nienawiść, piękno i upokorzenie, lęk i cierpienie, czy też prawdę i kłamstwo. Jednakże wybór jednego nie eliminuje drugiego, bo łączy je w mniejszym lub większym stopniu związek przyczyn i następstw.

Wydaje się, że literatura powiedziała już o wszystkim: o pięknie, śmierci, utracie, cierpieniu. Dziś problem polega na tym, aby mówić w sposób oryginalny, tak, jak nikt dotąd tego nie zrobił.

*

To się młodemu autorowi już po części udało i zwrócił na siebie uwagę krytyków. Teraz próba czasu, wytrwałości, talentu...

ANNA SZOPIŃSKA

WINCENTY GAWRON

W kościele limanowskim dwa pierwsze okna od wejścia po jednej i po drugiej stronie zdobią wspaniałe witraże, których projektantem jest Wincenty Gawron.

Urodził się 28 stycznia 1908 r. w Starej Wsi koło Limanowej, w rodzinie głęboko przesiąkniętej umiłowaniem ojczystego kraju. Patriotyzm wszczepił w serca swych synów wójt wsi, Jan Gawron. Jeden z tych synów, Walenty, stał się postacią bardzo znaną w Limanowej dzięki społecznym pracom, którym oddawał się z wielkim zaangażowaniem. Drugi syn, Wincenty, od małego dziecka czuł pociąg do malowania; zauważyła to nauczycielka i podarowała mu barwne kredki, by mógł przelewać na papier swoje wrażenia. Już jako młody chłopiec różnił się od rówieśników, był czuły na zło i krzywdę, których nie brakowało w trudnych czasach przed I wojną światową. Potem przeżywał boleśnie tragedię wojny, która w okolicy Limanowej objawiła się szczególnie boleśnie. Tu bowiem, w rejonie wzgórza Jabłoniec, niedaleko rodzinnego domostwa Wincentego, rozegrała się w grudniu 1914 r. jedna z większych bitew między wojskami austro-węgierskimi i carskimi. Pozostał po niej duży cmentarz żołnierski.

Obraz wojny szczególnie utkwił w psychice chłopca, postacie żołnierzy stały się pierwszymi, jakie zaczął szkicować i malować. Tej tematyce pozostał wierny w późniejszej twórczości.

Od 1925 r. z wielkim trudem, przy pomocy rodziny, kształcił się Wincenty Gawron w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych w Krakowie, a następnie we Lwowie.

W roku 1935 przyjęty został na II rok ASP w Warszawie, gdzie rozwinąć mógł szerzej talent artysty malarza, studiując grafikę pod kierunkiem tak wybitnych profesorów, jak Stanisław Ostoja Chrostowski, Edmund Bartłomiejczyk czy Tadeusz Kulisiewicz. Rozpoczął samodzielną pracę w Towarzystwie Ochrony Sztuki Ludowej w Warszawie, gdzie wykonał — z wielkim kunsztem i znawstwem tematu — 35 plansz do przyszłego atlasu strojów ludowych. Był też autorem wielu podziwianych drzeworytów o tematyce wojskowej, harcerskiej i bożonarodzeniowej, malował dużo obrazów olejnych, które dzisiaj zdobią mieszkania prywatne. Ale najpiękniejsze jego prace wykonane są techniką drzeworytniczą, której pozostał wierny do dziś.

Dobrze zapowiadającą się twórczość Wincentego Gawrona przerwał wybuch II wojny światowej. Jeszcze na początku wojny zaprojektował Gawron 6 okazałych witraży do kościołów w Paszynie, Dobczycach i Limanowej. Na jednym z witraży limanowskich stary chłop sieje zboże, a pracy tej błogosławi Matka Boża. Chłop ubrany jest w sukmanę, a jego rysy to rysy ojca artysty — Jana Gawrona. Drugi witraż przedstawia dziewczynę symbolizującą Polskę, trzymającą w ramionach białego orła, z którego opadają kajdany niewoli. Witraże te wykonane zostały w pracowni limanowskiego rzemieślnika Adama Kaima.

Podczas wojny wstąpił Wincenty Gawron do Związku Czynu Zbrojnego. Organizował bojowe komórki tej organizacji na terenie powiatu limanowskiego. W roku 1941 został aresztowany i ciężko pobity w czasie przesłuchań na gestapo w Nowym Sączu. Następnie przewieziono go do więzienia w Tarnowie. skąd powędrował do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; otrzymał obozowy numer 11237. Od samego początku przemyśliwał, jak uciec z tego piekła na ziemi, choć wiedział, że jest to przedsięwzięcie bardzo ryzykowne. Otrzymał pracę w obozowej stolarni; Niemcy widząc, jak piękne rzeźby wykonuje i piękne obrazy maluje — zaczęli zamawiać u niego pamiątki. Mógł więc robić to, co ukochał, był też nieco lepiej traktowany.

Na skrawkach z trudem zdobytego papieru pisze swój obozowy pamiętnik „Rok w pasiakach". Oto jego fragment:

Natychmiast przystąpiłem do załatwiania różnych spraw związanych nie tylko z przeniesieniem do Harmęż, ale również z zamierzoną ucieczką. W pierwszym rzędzie chodzi mi o mój pamiętnik, który chcą zabrać. Zdaję sobie równocześnie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się narażam, gdyby go przy mnie znaleziono. Zamówiłem więc u Władka Kupca niewielką, półtoracalową deskę, przeciętą wzdłuż i wydrążoną wewnątrz. Po włożeniu tam pamiętnika i innych pamiątek deska ma być zalepiona, po czym Izydor Łuszczek ma na niej wyrzeźbić górala, tak ażeby wyglądała na płaskorzeźbę. Portrety moje są na ogół za wielkie — pomieścić się jednak mogą karykatury i szkice Turalskiego. Oddałem wszystko Kupcowi, który pracuje przeważnie w nocy i może wykonać tę pracę niepostrzeżenie. Przygotowując to wszystko zastanawiam się, czy nie przypłacę tego rozwaleniem. Rozwałki powtarzają się coraz częściej, grunt pali się pod nogami i trzeba się spieszyć.

Kilka rysunków Gawrona i informacje o nim umieściła w książce-albumie pt. „Nie wszystek umrę" Janina Jaworska. Praca ta, przedstawiająca twórczość plastyczną Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach, ukazała się w 1975 r. nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza".

Gawron uciekł z obozu i wrócił szczęśliwie w rodzinne strony, choć musiał się ukrywać. Już w 1943 r. zorganizował we wsi Kiczna oddział dywersyjny AK i dowodził nim pod pseudonimem „Kowalewski". Zagrożony na swym terenie, udał się do Warszawy. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, a po kapitulacji znalazł się poza granicami kraju. Emigrował najpierw do Kanady, skąd w 1956 przybył do Stanów Zjednoczonych. Tam mieszka do dziś. Nie zerwał jednak więzów ze swym rodzinnym krajem, odwiedził kilkakrotnie rodzinne strony. Uczestniczył w różnych przedsięwzięciach Polonii amerykańskiej, zaprojektował winietę czasopisma *„Orzeł Tatrzański"*, przez długi czas zbierał różne militaria, które zdobią muzeum polonijne w Chicago. Napisał też wiele opowiadań zamieszczanych w polonijnych pismach, pamiętnik pt. „Wspomnienia z lat chmurnych 1914—1940", powieść z Dzikiego Zachodu „Cicha noc" oraz utwór sceniczny „Żywią i bronią". Jego zbiory zgromadzone w kraju były zaczątkiem Muzeum Ziemi Limanowskiej oraz Muzeum Parafialnego w Dobrej. Wykonał też cykl ilustracji do I i II zeszytu „Materiałów etnograficznych" z powiatu limanowskiego.

Dziś Wincenty Gawron ma 79 lat, wiek nie pozwala mu już pracować, od czasu do czasu jednak coś nowego wychodzi spod jego ręki.

JAN URYGA

Robert Starmach

Przetrwanie

Poruszam się wzdłuż prostych linii asfaltowej ulicy.
Oto miejsce, na którym stanął czarny but.
Żagle światła okręciły się i uderzyły w wielobarwne cienie.
Widzę swoje odbicie w olbrzymiej szybie wystawowej,
widzę też starszą damę, która wyszła
na spacer z ulubionym psem
i widzę mężczyznę z brodą, w długim płaszczu przeciwdeszczowym.
Ruch i odgłosy, i zgrzyt, zgrzyt
blisko i daleko.
Ktoś skinął na mnie.
Muszę się poderwać i odejść.
Pomaga mi w tym mgła, która opadła nagle na wszystko.
Zginęły zarysy.
Nieznane, z tajemnicą w sercu czy bez, to nie ma znaczenia,
są jak wrzucone do wody źdźbło,
Mokną i pęcznieją.

Brak jest zapałek.
Przeobrażam się bez końca
Przechodzi lato.
Teraz znów wszystko zajaśniało.
Światło pada ukośnie na białe chmury nad domami.
Wstąpiłem na most. Patrzę
przez poręcz na płynącą w dole rzekę.
Przechodzę na drugą stronę
i czuję, że nie mam chwili do stracenia.
Wciąż wynajmuję pokój na pierwszym piętrze, którego
białe ściany pełne są linii i kresek.
Opuszczam go dwa razy na dzień.
Dzisiaj zrobiłem to o 7.45.

Mój wysiłek spełza na niczym.
Nadchodzi zima i wiosna.
Zaczynam się rozwijać w tym zapachu, w tym uczuciu
jak pączki róży.
Spadają na mnie pierwsze krople, dlatego
znikam skulony w cieniu przestrzeni,
co robię dosyć swobodnie,
(wszystko odbywa się dosyć swobodnie).
Czy pójdę brzegiem rzeki?
Chyba poznam tego człowieka w żałobnym garniturze;
przemierzę ten zielony bulwar, gdzie znikają rozkrzyczane dzieci;
przemierzę pokój lub taras przez dotyk, bliskie spojrzenie, zapach.

Drzwi się otwierają, zamykają.
Waham się trochę, nie ukrywam niczego.
ROBIĘ TO,
ROBIĘ TO.
Za każdym razem, kiedy otwierają się
drzwi, zaczynam cierpieć.

Hugolin Gawłowicz

Czarny Dunajec ma zrodil,
vychovala Trstená
vďaka božej milosti pochová ma
Pruské...

Tak brzmi nagrobne epitafium w klasztornej krypcie w Pruskiem jednego z najwybitniejszych poetów XVIII wieku, pochodzącego z Podhala, ale tworzącego na Słowacji, którego 200 rocznicę śmierci UNESCO włączyło do swojego wykazu wybitnych jednostek i wielkich historycznych wydarzeń, których jubileusze przypadają na rok 1987. I chociaż Gawłowicz zaliczany jest do słowackiej, a nie polskiej literatury, to jednak warto przypomnieć jego zasługi.

Urodził się 11 listopada 1712 roku w Czarnym Dunajcu w rodzinie Kazimierza i Barbary z domu Jugorzanka. Otrzymał imię Marcin, ponieważ urodził się w dzień świętego Marcina; Hugolin to jego zakonne imię. W rok później jego rodzice przenieśli się do Trstenej na Orawie (przygraniczne miasteczko po stronie słowackiej), gdzie spędził młodość. Kształcił się w Žilinie, Hlohovcu, Beckovie i Pruskiem, a na koniec znowu w Žilinie. Większość swego życia, bo aż 43 lata, spędził jako kaznodzieja w Pruskiem (w komitacie trenczyńskim) i w okolicy. W 33 roku życia nabawił się gruźlicy i odtąd leczył się żętycą w okolicznych szałasach, gdzie też pisał swoje utwory, a wśród nich i te słowa...

Na szałasach dla swojego zdrowia
żętycy używał
i te pasterskie koncepty przy
koszarach śpiewał...

Hugolin Gawłowicz pozostawił dość bogatą spuściznę literacką i publicystyczną — dwadzieścia pięć prac rozlicznej treści: teologiczno-ascetycznej, pedagogicznej. kaznodziejskiej — pisanych po łacinie lub mieszaniną mowy słowackiej i czeskiej. Wszystkie jednak pozostały w rękopisach. Jedynie dzieło dydaktyczno-moralizatorskie z barokowym tytułem „Pasterska szkoła, obyczajów stodoła" zostało wydane staraniem Michała Rešetki w 75 lat po śmierci autora (1830—31). Jest to rozległy cykl wierszy (1298 strof) z roku 1755, uważany obecnie za najlepsze dzieło tego poety. Zawarł w nim Gawłowicz wiele nauk i rad mogących się przydać w życiu, zaczerpniętych nie tylko z literatury naukowej i dydaktycznej, z Biblii, ale też wynikających z jego własnych doświadczeń i przemyśleń. Poeta jednak nie poprzestaje na odwoływaniu się do nauk płynących z literatury antycznej, religijnej i ludowych sentencji, lecz sam wgłębia się w złożoną psychikę ludzką. Chwali dobre obyczaje, pracowitość, skromność, sprawiedliwość, krytykuje natomiast życie amoralne, lenistwo, pazerność, pychę, a szczególnie ostro — pijaństwo. Przy tym jego uwagi nie są pozbawione akcentów satyrycznych, jak np. przy opisie pijaka:

Słabe nogi, martwy język, a krwawe
oczy.
Zawsze leci na dół nosem, gdy nogą
zrobi krok.
W głowie wino, w brzuchu rozum...

Dydaktyzm czarnodunajeckiego franciszkanina jest przystosowany do potrzeb ludu. Gawłowicz poleca umiarkowanie w jedzeniu i piciu, bo *dobra dieta przedłuża lata;* wieśniak powinien jeść więcej, bo ciężko pracuje, ale *panom zbytek nie jest na użytek.* Uczy też — podobnie jak nasz Jan z Czarnolasu — że zdrowie jest majątkiem, a czyste sumienie największym skarbem; wykształcenie zaś wydaje mu się najsłodszym przymiotem ze wszystkich doczesnych rzeczy. Nie brak nawet w „Pasterskiej szkole" wskazówek, zwykle prosto z mostu wypowiedzianych, jak np. zachować się przy stole: *nie kłócić się, nie mlaskać* itp.

Gładszą formę, aniżeli „Pasterska szkoła, obyczajów stodoła", przy równie ciekawej treści, mają barokowe pieśni Gawłowicza. Najczęściej są to refleksje wynikające z rozmyśleń nad głębokimi tematami, dotyczą np. pytania o cel i sens życia. Krótko mówiąc — barokowa, eschatologiczna poezja słowacka XVIII wieku znalazła w Gawłowiczu wybitnego przedstawiciela.

W związku z 200 rocznicą śmierci Gawłowicza na Słowacji planuje się dalsze wydania jego dzieł, między innymi przekład z łaciny pracy pt. „Pięćset pouczeń od dobrych obyczajów — wybór myśli starodawnych nauczycieli ku pożytecznemu czytaniu młodzieży szkolnej na słowackie wiersze przerobione".

Doniosłość spuścizny literackiej Hugolina Gawłowicza polega na tym, że podejmuje on tematykę uniwersalną, wciąż aktualną, stanowiącą niejako ogólnoludzkie dziedzictwo, znaczenie w życiu człowieka pracy, wykształcenia i wychowania, miłość do rodzinnego kraju i umiłowanie pokoju, krytykę niesprawiedliwości, panoszącej się biedy i podziałów społecznych. Dlatego i dzisiejszemu czytelnikowi Gawłowicz prezentuje się jako wielki myśliciel, moralista i bojownik o wiecznie żywe ideały.

ANDRZEJ JAZOWSKI

ZMW Młoda wieś

KRONIKA

Na stanowisko sekretarza Zarządu Wojewódzkiego ZMW powołano **Adama Biernackiego**, dotychczasowego przewodniczącego komisji sportu i turystyki. Funkcję sekretarza biura wykonawczego powierzono **Marii Czop**, polonistce z wykształcenia.

*

O stagnacji w pracy kół mówiono podczas plenarnego posiedzenia Zarządu Gminnego ZMW w Łososinie Dolnej. Organizacja istnieje „na papierze" przede wszystkim tam, gdzie nie ma wiejskich świetlic i klubów. Do wyróżniających się ogniw należą koła w Tęgoborzy, Rąbkowej i Swidniku. Nową przewodniczącą Zarządu Gminnego wybrano **Grażynę Brdej**, kierującą miejscowym GOK-iem.

*

Bogdan Jazowski z Jabłonki Orawskiej: — O efektach naszej pracy decydują ludzie, którzy — obok wypełniania obowiązków rodzinnych i zawodowych — znajdują czas i energię dla organizacji. Takimi „motorami" w związkowej robocie są np. w gminie Nowy Targ — **Antoni Skwarczyński**, Rabie Wyżnej — nauczycielka Szkoły Rolniczej **Zofia Bacia**, Frydmanie — **Zofia Bańka**, Jabłonce — **Irena Fudala**.

*

Członkowie kół ZMW w Jordanowie (przy Gminnej Spółdzielni) i Naprawie, zorganizowali dla przebywających w tym rejonie kolonistów ognisko z pieczeniem kiełbasy i 2-dniowy rajd na Babią Górę.

*

Młodzi w Lipnicy Małej u podnóża Babiej Góry marzą o własnym klubie. Starą salę żżera grzyb, nie pomoże jej nawet generalny remont. Wieczorne spotkania po mozolnej robocie odbywają się więc na trawce. Koło ZMW zwróciło się do miejscowego GS z prośbą o udostępnienie sali na pierwszym piętrze restauracji. Prezes odmówił: — *Urządzimy tam kawiarnię*. Minęło pięć lat, kawiarni w Lipnicy Małej wciąż nie ma, a sala na pięterku świeci pustkami. Szkoda.

*

ZW ZMW uhonorował wyróżniających się w pracy społecznej i nauce tegorocznych absolwentów szkół ponadpodstawowych — członków szkolnych kół ZMW. Na podkreślenie zasługuje fakt, że przewodniczące naszych ogniw w Studium Nauczycielskim w Rabce i Zespole Szkół Rolniczych w Nawojowej — **Danuta Koszarek** i **Lucyna Uryga** zdały maturę na piątkę. Srebrne Odznaki ZMW przyznano ponadto: **Wiesławie Korzym** ze Szkoły Rolniczej w Marcinkowicach, **Katarzynie Powroźnik** z Rabki i **Stanisławie Plachetce** z Jordanowa. Nauczyciele pochlebnie wyrażają się o pracy uczniów Zespołu Szkół Ogrodniczych w Mszanie Dolnej — **Grzegorza Kubowicza** i **Radosława Gorczyckiego**; Szkoły Rolniczej w Hańczowej — **Wiesławy Zielińskiej**, **Danuty Dyczko**; Szkoły Rolniczej w Tęgoborzy — **Arkadiusza Króla**.

*

W listopadzie ub. roku nauczycielki szkoły w Laskowej — **Maria Zelek** i **Stanisława Zelek** — zmobilizowały młodzież do zrzeszenia się w kole ZMW. O pomoc zwrócono się do naczelnika **Stanisława Babronia** oraz inspektora oświaty i wychowania **Józefa Zawady**. Młodym udostępniono budynek szkolny w Sechnej. W rewanżu członkowie koła pomogają w adaptacji pomieszczeń gospodarczych na sale lekcyjne. Inspiratorem tych prac jest senior organizacji **Wincenty Bieniek**. Poczynania w Sechnej zachęciły innych. Wiosną br. powstały koła w Ujanowicach i Krosnej.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

W liście do sekretarza KW PZPR, JANUSZA TOMALSKIEGO, przed plenarnym posiedzeniem Komitetu Wojewódzkiego w sprawach kultury, zarząd koła ZMW przy Studium Nauczycielskim w Rabce zgłosił następujące uwagi i propozycje:

— W Rabce nie ma domu kultury ani klubu młodzieżowego, gdzie młodzież mogłaby zabawić się, wymienić poglądy. Świetlice osiedlowe są nieczynne, słychać o nich jedynie kilka razy w roku z okazji ważniejszych uroczystości. Nie jest w pełni wykorzystana muszla koncertowa. Jedynie podczas wakacji organizowane są w niej występy zespołów regionalnych, dyskoteki. Obok muszli znajduje się kilka pomieszczeń, w których aż się prosi o urządzenie klubu lub świetlicy. Od jesieni do wiosny w Rabce młodzi nie mają praktycznie gdzie potańczyć. Koszt dyskotek w „Kalince" przekracza możliwości uczniowskich kieszeni (...) Jaka jest nasza rada? Rabka będzie nie tylko znanym uzdrowiskiem, ale i ośrodkiem kultury pod warunkiem mądrej i owocnej współpracy wszystkich organizacji działających na terenie miasta i gminy.

Przedszkolanki z Rabki

Koło ZMW przy Studium zrzesza 124 członkinie. W br. przygotowało sześć programów okolicznościowych dla uczniów i mieszkańców. Z występami jeżdżono na wieś. Z przeglądów i festiwali przywożono nagrody pieniężne, które przeznaczano na zakup niezbędnego sprzętu.

— *Społeczna praca w ZMW znakomicie przygotowuje do późniejszej pracy zawodowej* — mówi dyrektor szkoły TADEUSZ ZIOMBER. — *Jestem pewien, że z organizacji młodzieżowej wyjdą przyszłe animatorki życia kulturalnego w środowisku wiejskim.*

Opiekunką koła jest mgr MARIA ROGOWIEC:

— *Zgodziłam się kierować kołem na prośbę samych dziewcząt. Nie żałuję tego kroku, sporo sama się nauczyłam. Właściwie stoję z boku, nie wtrącam się. Moja rola polega na podpowiedzi, inspiracji.*

Przewodnicząca szkolnego samorządu, DANUTA SUKIENNIK, opowiada o urządzanych przez ZMW spotkaniach z interesującymi ludźmi, wieczorach regionalnych i andrzejkowych, inscenizacjach przedstawień (m. in. bajek dla dzieci). Słowa uznania zbierają dziewczęta z ZMW za przygotowywanie szkolnych apeli. W gazetce szkolnej można znaleźć zawsze aktualne wiadomości.

Studium Nauczycielskie w Rabce od lat plasuje się w czołówce Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. W br. przedszkolanki zdobyły I miejsce i główną nagrodę — „Pas Lachowski".

Członkowie ZMW wspólnie z harcerzami opiekują się grobami ofiar faszyzmu w pobliżu szkoły. Inicjują zbiórki książek i zabawek dla dzieci. Udzielili też poręczenia społecznego byłej członkini koła, która lekkomyślnie weszła w konflikt z prawem. Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu potraktowała poręczenie poważnie i odstąpiła od postępowania karnego.

(LES)

Janusz Buła

W pierwszej chwili sądziłam, że się mylę. Kilka lat temu obronił pracę inżynierską, wtedy rozmawialiśmy po raz ostatni. Janusz Buła, rodem z Krakowa, serdeczny druh zamieszkały w Mszanie Dolnej.

Ojciec był rzemieślnikiem, matka pracowała w małej fabryce. Życie nie oszczędziło mu razów, wcześnie stracił rodziców. Poszedł do technikum, potem pomyślnie zdał egzaminy na studia. Dzięki samodyscyplinie po pięciu latach miał w kieszeni dyplom inżyniera budownictwa wodnego. Odsłużył wojsko, ożenił się. Kusiły go oferty przedsiębiorstw budowlanych, urzędów. Dla budowlańca o robotę nietrudno. Nie chciał jednak przestawić się na zwyczajne życie, nie pociągała go „mała stabilizacja". Ku zaskoczeniu bliskich podejmuje pracę w wiejskiej szkole w Kasinie Wielkiej, uczy rachunków i fizyki. Bez pedagogicznego przygotowania potrafił jednak znaleźć kontakt z dziećmi.

Obecnie Janusz jest instruktorem Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Mszanie Dolnej. Przewodniczy społecznej komisji mieszkaniowej, udziela się w PRON i LZS. Jest ławnikiem kolegium rejonowego przy naczelniku w Rabce. Uważa, że żyć ciekawie można nie tylko w dużych miastach.

GRAŻYNA MAMALA

Widziane z Danii

Nauczyciel z Grybowa, dyrektor Nowosądeckiej Wszechnicy Umiejętności ZMW — **Józef Piotrowski** gościł w Danii. Delegację polskich związków młodzieżowych zaprosiło Duńskie Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych.

— Dania posiada bogato rozwiniętą sieć szkół ludowych. Odwiedziliśmy jedną z nich — Borupe` Hojskole. W miesięcznych kursach uczestniczy tu 50 słuchaczy z całej Europy. Spotkaliśmy m. in. 3 Polaków. Koszt pobytu wynosi 1500 koron duńskich, z których 85 proc. pokrywa budżet duńskiego państwa, a resztę organizacje delegujące (np. związki młodzieży, związki zawodowe). Dyrektor szkoły, **Pell Madson**, umożliwił nam udział w zajęciach muzycznych, teatralnych, historycznych. Szczególnie zainteresowały mnie praktyczne przykłady wspomagania działań przez „Krąg szkolny" — ciało społeczne złożone z absolwentów i sympatyków tej niezwykłej placówki.

Równie ciekawy był pobyt w stuletniej szkole w Frederiksbergu. Jej twórcą był Fryderyk Grundtvig, pastor, który szerzenie wiedzy i zapoznawanie ze sztuką przeciwstawiał złu. W latach trzydziestych uniwersytet grundtvigowski odwiedzali Polacy — **Antoni Ludwiczak** i **Ignacy Solarz**, którzy doświadczenia duńskie przeszczepiali na nasz grunt.

Powszechnie stosowaną metodą wychowawczą w tamtejszych szkołach ludowych jest wspólny śpiew, wspólne spożywanie posiłków, wspólna praca w działającej tu spółdzielni.

Trzecia placówka oświatowa, którą zobaczyliśmy, praktycznie jeszcze nie istnieje. W starym parku utrzymanym w stylu angielskim grupy młodzieży, nauczycieli i robotników remontują budynek. Pracują solidnie, zachowują wymogi konserwatorskie. Są już gotowe pracownie — muzyczna, malarska i rzeźby, tkactwa artystycznego, teatralna. Strychy będą zagospodarowane na studenckie pokoje. Dyrektor mieszka na razie w przyczepie kempingowej, wierzy jednak w rychłe zakończenie robót. Wyraża zainteresowanie polsko-duńską wymianą słuchaczy, naszą sceną ludową, zespołami folklorystycznymi. Pyta o kryteria naboru i skład socjalny uniwersytetów ludowych w Polsce.

Ciekawostka: słuchaczy duńskich szkół ludowych charakteryzuje spora (nawet 30 i więcej lat) rozpiętość wieku. Nauka nie stwarza żadnych napięć, każdy jest tutaj dobrowolnie, nie podlega ocenom, panuje koleżeńska atmosfera.

Duńskie Towarzystwo Szkół Ludowych zarządza 109 placówkami. Organizuje kursy dla nauczycieli, służy radą rządowi (np. opiniuje projekty ustaw oświatowych).

Do Polski powróciłem z przekonaniem, że Związek Młodzieży Wiejskiej odniesie duże korzyści z podpisanej wymiany zagranicznej z duńskimi kolegami.

(LES)

Wieści z Gorlickiego

W rejonie gorlickim 50 kół ZMW zrzesza 2 tysiące członków podejmujących liczne inicjatywy społeczne. Remontowane są świetlice wiejskie, budowane boiska i drogi. Z inspiracji Związku m. in. Smerekowiec, Kobylanka, Ropica Dolna i Szalowa uczestniczą w konkursie o najczystszą wieś województwa nowosądeckiego.

— *Nie jest łatwo pracować w organizacji młodzieżowej bez kontaktów z naszymi sympatykami i sojusznikami* — mówi RYSZARD POPARDOWSKI z biura rejonowego ZMW w Gorlicach. — *W niejednej wsi życie Związku kwitnie za sprawą remiz strażackich, choć nie wszędzie OSP są skore udostępniać swoją bazę. Bywa i tak, że ojciec prezesuje ochotniczej straży, syn jest członkiem ZMW, ale obaj nie mogą znaleźć wspólnego języka.*

Młodzi z ZMW mają w Gorlickiem szczęście do dobrych doradców. Żyje jeszcze spora rzesza działaczy przedwojennego ZMW „Wici", organizatorów życia kulturalnego po wyzwoleniu. Zaprosiliśmy ich na spotkanie pokoleń, podziękowaliśmy za pomoc.

Wspierają nas również rolnicze spółdzielnie produkcyjne w Męcinie Małej i Ropicy Górnej, geesy w Gorlicach i Łużnej, banki spółdzielcze w Grybowie, Uściu Gorlickim i Łużnej, zakład „Polmo" w Gorlicach.

*

Srebrne Honorowe Odznaki ZMW wręczono **Barbarze Kotowicz** z Łużnej, **Krystynie Bogusz** z Siedlisk, **Wandzie Przybyłowicz** z Dominikowic, **Jankowi Janikowi** z Ropicy Dolnej, **Grzegorzowi Kucharczykowi** z Mszanki. Uroczystość uświetnił występ uczniów ze szkoły rolniczej w Bystrej z widowiskiem „Kocham cię, ziemio" oraz kapela opłotkowa „Kobylaki" z Kobylanki.

EDWARD PRZYBYŁOWICZ

Tadeusz Chudy

Pieśń żniwna

stoi w polu wojsko złote
obok kłosa kłos
żołnierz ledwo ustać może
taki skwar i tłok

latem latem kłos dojrzewa
słońce praży ogniem z nieba
czas uciekać z pól

wtem nad wojskiem wiatr
przeleciał
wiatr skrzydlaty wódz
wszystkie wojska w snopy zebrał
i w stodoły wiódł

a za wojskiem chabry maki
a za wojskiem polne ptaki
lecą w stronę wsi

GABRIELA R. DANIELEWICZ (27)

Pamiętnik sądeczanki

7 lipca 1875

Dzisiaj mija czternasta rocznica naszego ślubu. Nie do wiary! Jak ten czas prędko leci! Wydaje mi się, że to dopiero trzy, cztery lata temu, może pięć, ale aż czternaście! Kiedy minęły te lata? Joachim oczywiście zapomniał o naszym święcie i poszedł do sklepu jak nigdy nic. Może przypomni sobie w sklepie patrząc na kalendarz? Szybko uwinęłam się przy kuchni, zrobiłam przepierkę, przebrałam się w suknię z białej organdyny w drobne, niebieskie kwiatki, włosy upięłam wysoko i wyszłam z domu. Dzieci powierzyłam Ludwisi, powiedziałam, żeby nie zbliżały się do kuchni i bawiły w ogródku pod drzewami aż wrócę. Najmłodsze też wyniosłam z kołyską i ułożyłam w cieniu między klombami. Klimkowa zawołała mnie przez okno i pytała dokąd idę taka wysztafirowana. Zaśmiałam się i wykręciłam się sianem. Sąsiadki obserwowały mnie bacznie i odprowadzały zazdrosnymi spojrzeniami, aż zniknęłam za rogiem. Na moście spotkałam starą Brusikową, która przystanęła na mój widok z głośnym okrzykiem:

— Jak pani dziś ładnie wygląda, pani Emilko!

Brusikowa poklepała mnie po ramieniu.

— Ładna jesteś, moja droga, nawet bardzo ładna. Tylko czemu nie osłaniasz głowy, słońce mocno operuje.

— Pójdę tam, gdzie jest cień — zadecydowałam.

Tegoroczny lipiec zesłał niebywałe upały. Na wsiach obawiano się groźby suszy. W ogródku usychały kwiaty i jarzyny mimo podlewania rano i wieczorem. W mieście było gorąco nie do zniesienia.

Początkowo chciałam pójść nad Dunajec, lecz zmieniłam zamiar. Byliśmy tam wszyscy w ostatnią niedzielę, a dawno nie byłam na Przetakówce. Skręciłam więc w ulicę Krakowską. Dochodziło południe i upał narastał. Po przejściu mostu nad Kamienicą szukałam na gościńcu tarnowskim wytchnienia w cieniu. Machinalnie skręciłam w lewo, skąd rozciąga się widok na Dunajec. Na rozległej równinie, w obłoku zieleni i kwitnących krzewów, rozciąga się kirkut. Nie byłam tutaj od lat, kiedy brałam udział wraz z p. Rubanową w jakimś żydowskim pogrzebie. Powoli przechadzałam się między grobami, różnymi od naszych, pozbawionymi kwiatów pielęgnowanych troskliwymi rękami bliskich.

Przy jednym grobie, na wpół ukryta za pnącym powojem, stała smukła postać w białej sukni z czarnymi, długimi, lśniącymi włosami. Przystanęłam obok niej i spojrzałam w ciemne, błyszczące, teraz załzawione oczy młodej Żydówki. Była ładna, miała niemal dziewczęcy owal twarzy i ślicznie wykrojone pąsowe usta. Zagaiłam rozmowę i dowiedziałam się, że ma na imię Estera, a grób kryje zwłoki jej siostry, Noemi, zmarłej wkrótce po wygaśnięciu cholery. Podobno chorowała na cholerę i wyszła z niej, żeby zapaść na jakąś inną niemoc i odejść. Pocieszyłam Esterę opowieścią o śmierci Kasi i zagadce ludzkiego losu; opuściłyśmy kirkut jak dobre znajome.

Joachim nie przypomniał sobie o naszej rocznicy i dopiero, gdy po wieczerzy wytknęłam mu to, zrobiło mu się przykro. Przepraszał za brak pamięci i obiecał nazajutrz dać mi prezent. Ciekawe, co wymyśli? Trochę dla przekory, trochę dla humoru, gdy kładliśmy się spać, opowiedziałam mu o Esterze. Słuchał uważnie i potem zauważył:

— Jeśli mówisz, że ona taka miła, to widocznie tak jest.

12 września

Wprawdzie stosunek Joachima do Żydów nie jest przychylny, ma ciągłe pretensje, że nas z handlu wypierają, ale nie broni mi widywać się z Esterą i ilekroć przyjdzie ona do nas, wita ją uprzejmie. Estera lubi mnie odwiedzać, przynosi dziewczynkom karmelki i nie może się ich nachwalić za grzeczność.

Była właśnie wczoraj i żaliła się z kolei na Polaków, że traktują ich lekceważąco i spychają na dalszy plan. Trochę ją ułagodziłam, nie wiem na jak długo. Odprowadziłam ją na Boczoń i Estera zaskoczyła mnie. Otóż w rozmowie wydało się, że sławny na całą Galicję i resztę ziem polskich cadyk Chaim Halberstam jest jej ciotecznym wujem. Byłam oszołomiona usłyszawszy to, nie zdradziła do tej pory, iż wywodzi się z chasydów. Popatrzyłam na nią innym okiem i trochę mi zaimponowała teraz ta znajomość. Jak to dobrze, że grzecznie odnosiliśmy się do Estery, nie wiedząc kim jest. Gdy wracałam do domu spotkałam na ulicy Antosia z dwoma studentami. Ukłonili mi się nisko i usłyszałam, że mówili coś o księdzu katechecie Franciszku Foxie. To ten ksiądz, który wyróżnił Antosia obdarowując go książeczką do nabożeństwa „Anioł Pański" wydrukowaną u p. Pisza.

wieczorem

Widziałam dziś przed sklepem pana Kosterkiewicza wspaniały powóz ze stangretem w liberii; czekałam, aby zobaczyć kto wsiądzie. Po pewnym czasie wyszła ze sklepu z lokajem i pokojówką bardzo przystojna i niezwykle wytworna pani. Z jaką gracją wsiadała do powozu! Stojąca obok kobieta objaśniła mnie, że to pani Eugeniuszowa Zielińska z Klęczan. Chciałabym ją jeszcze kiedyś ujrzeć. Wyglądała bardzo dostojnie.

koniec września 1875

Antoś często opowiada o profesorze Ludwiku Małeckim. Nie może się nachwalić jego dobroci, wielkości ducha, mądrości i serdeczności dla uczniów. Profesor cieszy się dużym autorytetem, młodzież go szanuje, odczuwa przed nim respekt i zarazem ubóstwia. Pan Małecki prowadzi bibliotekę w gimnazjum i stara się przez wypożyczanie odpowiednich książek rozbudzić w uczniach patriotyzm, męstwo, szacunek dla starszych. Profesor jest zawiadowcą księgozbioru dla biednych gimnazjalistów i często pomaga chłopcom materialnie (z własnej kieszeni opłacając im obiady na stancjach i kupując materiały piśmienne). Antoś jest chyba jego ulubieńcem, sam o tym nie wspomina wprawdzie, to się wyczuwa z jego opowiadań. Słucham uważnie Antosia i dlatego częściej mnie opowiada o gimnazjum niż Joachimowi, który po powrocie ze sklepu wsadzi nos w książkę czy gazetę i siedzi jak mruk. Mąż od czasu do czasu tylko zapyta chłopców, co się dzieje w gimnazjum, za to przegląda ich książki i z rozrzewnieniem wspomina swoje gimnazjalne lata, niestety niedługie. Boleje nad tym, że nie mógł ukończyć gimnazjum. Pewnie, miałby dzisiaj lepszy los, nie musiałby skakać przed p. Onufrym. Niby mają spółkę, a Joachim jest od niego zależny. Martwi mnie to, jednak na razie nie ma sposobu na zmianę sytuacji.

Profesor Małecki jest prawdziwym luminarzem w naszym mieście i wszyscy go szanują. Najlepszy dowód, że gdy wniósł prośbę o zwolnienie go z funkcji radnego miejskiego, Rada Miejska nie przyjęła jego rezygnacji.

Antoś ujawnia zdolności do języków, ale interesują go wszystkie przedmioty, rachunki i fizyka, historia, geografia, przyroda. Wypracowania z języka ojczystego czyta w klasie głośno na wzór dla innych. Kiedyś na przykład mieli wypracowanie na temat: „Wybuch gniewu u człowieka a burza w przyrodzie". Koledzy przychodzili do niego do domu radzić się, co pisać.

październik 1875

W tym roku obficie obrodziła grusza i dwie jabłonki. Za to wiśni było mało i bardzo mizerne. Zrobiłam dużo marmolady na zimę, a dzieci zajadały się owocami. Zrywaliśmy właśnie ostatnie jabłka, gdy wrócił bardzo zaaferowany Joachim. Jak tylko zobaczyłam jego minę, już czułam, że coś się święci i przybiegłam do kuchni. Joachim powiedział, że pan Onufry zamierza opuścić Nowy Sącz i przenieść się do Tarnowa. Nie wiem, czy Joachim cieszył się tym, czy martwił, ale ja odczułam ulgę. Spółka z p. Onufrym, dobrze zapowiadająca się w pierwszych latach, nie rokowała nam właściwie żadnych szans na przyszłość. Często ponosili straty, większe zyski zdarzały się rzadko, nie mogli uniknąć zadłużeń. Może lepiej będzie, gdy Joachim dalej sam poprowadzi sklep i przyjmie kogoś do pomocy z gotówką, jak jego czternaście lat temu p. Onufry? Ale mąż nie chciał o tym słyszeć. Dość ma sklepu korzennego, nareszcie uwolni się od handlu, którego nie lubi. Zlikwidują interes i podzielą się z p. Onufrym gotówką. Nie zdążyłam nawet zapytać Joachima, co zamierza w takim razie uczynić, gdy zalał mnie potokiem informacji na temat kamieniołomu Jamne pod Jodłową Górą w Paszynie. Dowiedział się od kogoś z magistratu, że Rada Miejska zamierza w najbliższym czasie brukować ulice i place i zakładać chodniki z płyt kamiennych. W związku z tym w kamieniołomie paszyńskim zdwojono tempo prac i szukają ludzi.

— Paszyn od nas niedaleko — zakończył Joachim — mogę jeździć bicyklem lub w lecie chodzić pieszo.

Przypomniała mi się nafta w Librantowej. Ten Joachim chyba nigdy nie nabierze rozumu. Kamieniołomy!?

— Co tym masz tam zamiar robić? — wybuchnęłam. — Chyba kamienie tłuc, ale nie wiem, czy starczy ci na to siły?

Mąż przebąkiwał coś o obliczaniu wydobycia kamieni, lecz wypadło to niewyraźnie, bez składu i ładu, więc niczego konkretnego się nie dowiedziałam. Stanęło na tym, że jutro wybierze się do Paszyna.

Noc przeszła mi niespokojnie. Nie dość, że z p. Onufrym mogą wyniknąć komplikacje przy rozliczaniu, to jeszcze niepewność losu spowodowana fantazyjnymi pomysłami Joachima. Gryzłam się całą noc. Rano zrobiłam mężowi śniadanie w milczeniu. Joachim jadł nachmurzony i wyszedł bez słowa.

Cały dzień miałam znów zatruty. Było już ciemno, a Joachim nie wracał. Wyglądałam przez okno na ulicę i w pewnej chwili usłyszałam cichy turkot. W mroku dostrzegłam powóz, który zatrzymał się naprzeciw. Ku memu zdziwieniu z powozu wysiadła Joanna z mężczyzną w długiej pelerynie. Rozmawiali cicho i potem Joanna weszła do domu, a powóz zawrócił. Cały czas obserwowałam ich dom. Joanna nie zapaliła lamp ani świecy.

Joachim wrócił niedługo potem. Udawałam, że śpię, bo nie chciałam z nim rozmawiać. Mąż nie próbował mnie obudzić, nic nie jadł i położył się. Znowu nie spałam całą noc i czarne myśli chodziły mi po głowie. Do wszystkich zmartwień doszedł nowy kłopot, bo utwierdziłam się w podejrzeniu, że w przyszłym roku w lecie znowu zostanę matką.

W kilka dni później znów wieczorem zajechał powóz przywożąc Joannę. Ciekawe jak matka jej patrzy na te wieczorne powroty? Rozmawiali chwilę zasłonięci krzaczkiem bzu i słyszałam stłumiony śmiech dziewczyny. Kim jest ten mężczyzna? Dlaczego nie przyjdzie jak człowiek za dnia, tylko chowa się pod osłoną jesiennego mroku? Joanna w ciągu dnia mało wychodzi, widzę ją przez okno pochyloną nad haftami lub krygującą się przed lustrem. Opuszcza dom zwykle koło szóstej. Gdybym miała czas, poszłabym w ślad za nią, bo ciekawi mnie miejsce jej spotkań. Boję się, żeby coś złego z tego nie wyszło, bo lubię Joannę i życzę jej dobrze.

(ciąg dalszy nastąpi)

Hermina Kurek

Lato 1937 r.

Pół wieku mija od tamtych dni, a w mojej pamięci pozostają one wciąż żywe. Do Kasyna Robotniczego w Gliniku Mariampolskim miał przyjechać znany pisarz Marian Czuchnowski z prelekcją na temat sytuacji międzynarodowej. W Gorlicach rozwieszono — zaakceptowane przez starostę — afisze powiadamiające o dokładnym terminie spotkania.

Sala Kasyna wypełniona była po brzegi. Gdy prelegent wśród hucznych braw zebranych słuchaczy znalazł się na podium, wtargnęła do sali policja i nakazała nam opuścić pomieszczenie.

Należałam wówczas do Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych i byłam członkiem jego zarządu, który tę imprezę organizował. Przedstawiliśmy policjantom zgodę starosty i zwróciliśmy im uwagę, że popełniają nadużycie. To jednak nie poskutkowało i zaczęto kolbami wypychać z sali opornych uczestników zgromadzenia. Prezes TUR **Stanisław Szymański**, zagroził, że o tym bezprawiu powiadomi prasę, na co komendant policji częściowo skapitulował i zezwolił na prelekcję, ale tylko w gronie członków Towarzystwa i przy drzwiach zamkniętych. Przez cały czas trwania odczytu policja krążyła wokół Kasyna.

Marian Czuchnowski zapoznał nas z wieloma interesującymi sprawami, które prasa ukrywała przed czytelnikami. Na szpaltach wydawnictw socjalistycznych pojawiło się wówczas wiele białych plam, spowodowanych ingerencją cenzury, która nie dopuszczała do publikacji prawdy o wydarzeniach w kraju i na świecie. Rząd nie życzył sobie by naród znał prawdę.

Dotyczyło to na przykład licznych faktów o tragedii ludu hiszpańskiego, zmagającego się w wojnie domowej z rodzimymi faszystami wspieranymi przez zagranicznych sojuszników. Niewygodna dla rządu była prawda o okrucieństwie faszystów mordujących kobiety, dzieci i starców. Ukrywano przed nami wiadomości o międzynarodowej solidarności klasy robotniczej i intelektualistów z walczącą Hiszpanią.

Efektem wystąpienia Mariana Czuchnowskiego w Gorlicach były kwesty uliczne. Z inicjatywy Stanisława Szymańskiego młodzież glinicka skupiona w Towarzystwie kilkakrotnie organizowała uliczne zbiórki pieniędzy na pomoc dla republikanów walczących o prawa ludu hiszpańskiego. Byliśmy usatysfakcjonowani udanymi rezultatami kwest. Ludzie ze szczerego serca wrzucali do puszek swoje grosze i złotówki.

Pod wpływem prelekcji M. Czuchnowskiego napisałam wówczas wiersz pt. „Pożegnanie". Miałam go deklamować na akademii, ale nie wyraził na to zgody starosta.

Postscriptum: Działaczką ruchu robotniczego jestem od roku 1933. Z dawnego aktywu na naszym terenie żyją już tylko cztery osoby. Do dziś działam w Lidze Kobiet, której koło założyłam w osiedlu glinickim w roku 1946.

SPORT

Żeglarstwo

W dniu Lipcowego Święta Jezioro Rożnowskie zaroiło się od żaglówek. Przy prawdziwie żeglarskiej pogodzie rozegrano doroczne regaty o puchar oddziału PTTK „Beskid". Z przystani w Znamirowicach wyruszyło do Gródka nad Dunajcem i z powrotem 59 jachtów, w tym po raz pierwszy windsurfery. Najwięcej było drewnianych i laminatowych „Omeg", którymi najszybciej pływali zawodnicy klubów żeglarskich z Krakowa i Tarnowa. W klasie „open" zwyciężyła załoga **Mariana Krzyżaka** z Nowego Sącza. Najlepiej na desce z żaglem radził sobie **Dariusz Bodziony** z sądeckiego „Startu". Honorowa nagroda dla sternika legitymującego się najliczniejszymi startami przypadła **Zbigniewowi Szimowi**, założycielowi sekcji żeglarskiej przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Nad sprawnym przebiegiem regat czuwała komisja sędziowska, której przewodniczył **Wiesław Król**.

KRÓTKO

Ze zgrupowania szkoleniowego w Burgas nad Morzem Czarnym powróciły narciarki „Maratonu" Mszana Dolna. W sierpniu czekają je treningi wytrzymałościowe. Trener **Stanisław Mrowca** uzupełnił klubową kadrę o obiecujące zawodniczki z Poręby Wielkiej, Koniny, Niedźwiedzia i Kasiny Wielkiej. Czterokrotną złotą medalistkę ostatniej ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, **Teresę Rusnarczyk**, wpisano do księgi zasłużonych dla miasta Mszana Dolna.

■ W rejonowym turnieju młodzików i juniorów młodszych tenisa stołowego w Gorlicach zwyciężyła reprezentacja szkoły podstawowej z Gładyszowa. Najlepszymi zawodnikami z tej wioski są **Grażyna Piątek i Paweł Madzula**.

■ W regatach slalomowych w kajakarstwie górskim o „Złote Wiosło" (startują wyłącznie młodzicy) najlepiej spisali się: **Joanna Gonciarz i Paweł Myśliwiec** (oboje „Start" N. Sącz) oraz **Wojciech Wiercioch** („Pieniny" Szczawnica).

■ Dziękujemy za pozdrowienia nadesłane przez członków rabczańskiego ogniska TKKF „Carlina" — uczestniczących w spływie kajakowym „Brda 87" na Pojezierzu Kaszubskim.

■ W gminie Niedźwiedź na koloniach i obozach wypoczywa sporo młodzieży z całej Polski. W organizacji rajdów i zawodów sportowych pomaga Międzyszkolny Ośrodek Sportowy i Gminny Szkolny Związek Sportowy. Dużo radości sprawiła dzieciom wielka koloniada. Turniej piłkarski wygrała kolonia TPD Gdańsk. W biegach przełajowych najszybszymi okazali się: **Kasia Garczewska** z Gliwic, **Artek Jankowski** z Olsztyna, **Joanna Serwin i Joanna Bogucka** z Gdańska, **Tomek Nowak i Jacek Klimczak** z Łodzi.

CZESŁAW WRONA

GAWĘDY TATERNICKIE

Worek

Jaskinia Miętusia czekała na nas od zeszłorocznej zimy. Mieliśmy „do zrobienia" w niej parę rzeczy i wreszcie nadeszła pora. Przygotowywaliśmy się do tego długo i bardzo skrupulatnie, dzieląc odpowiedzialność między siebie. Przed wyjazdem w Tatry wyglądało na to, że mamy wszystko zapięte na ostatni guzik. W wejściu miało brać udział pięć osób i zakładając, że wszystko pójdzie dobrze, obliczaliśmy czas przebywania w jaskini na trzy doby.

Jest późne popołudnie. Właśnie kończymy przebierać się przed otworem, przepakowujemy sprzęt i ruszamy w nieprzyjemny i długi zacisk wejściowy. Pierwsze kilkanaście metrów weryfikuje teorię z praktyką. Bez przerwy mamy kłopoty z workiem transportowym, w którym jest całe nasze jedzenie. Planując przejście Wiktor, odpowiedzialny za żywność, wymyślił spakować całość do jednego worka, jak gdyby zapomniał o tym przeklętym zacisku. Odbiło się to na nas strasznie. Nie mogliśmy zrobić nic innego, niż szarpać się z tym workiem przez cały zacisk. Klęliśmy i darliśmy go do przodu, i to dosłownie, bo zaczął pękać w szwach i rozdzierać się na ostrych kamiennych krawędziach.

Po trzydziestu metrach całe dno zacisku było usłane płatkami owsianymi z rozprutej paczki. Minęliśmy zacisk i poszło już łatwiej, jeśli nie liczyć drobnego zamoczenia worka w jeziorku. Opiekował się nim w dalszej drodze Wiktor. Zaczęliśmy transportować, na zainstalowanej kolejce linowej, sprzęt nad Kaskadami.

Znowu dał o sobie znać ten pechowy worek. W połowie liny urwał się i spadł kilkanaście metrów niżej, odbijając się od kamiennych progów i lądując ponownie w wodzie, tym razem całą swoją objętością.

— Wiktor, czy ty dobrze zabezpieczyłeś żarcie przed wodą?! — zapytaliśmy podejrzliwie, obserwując dotychczasowe „osiągnięcia" szefa od żywności.

— Nic się nie martwcie, wszystko będzie dobrze — odpowiedział niezbyt pewnie.

Minęło około dwudziestu godzin od naszego wejścia w otwór Miętusiej. Byliśmy zmęczeni; najwyższy czas, by przygotować biwak i coś zjeść przed spaniem. Każdy rozpoczął rutynowe czynności, a Wiktor otworzył, to znaczy rozdarł doszczętnie i tak rozlatujący się worek żywnościowy. Doleciał do nas odór parującego denaturatu (nie było jeszcze wtedy kuchenek butanowych). Natychmiast znaleźliśmy się wszyscy koło Wiktora.

Oczom naszym ukazał się koszmarny obraz. Całe jedzenie wyglądało jak jedna papka oblana na dodatek denaturatem. Uratowały się tylko konserwy. Było ich dokładnie dziesięć, w tym trzy to „Pasztety z kur" uznane już przez nas na innych wyprawach za trudno jadalne.

Najtragiczniejsza była utrata całego paliwa do kuchenki, które Wiktor zupełnie idiotycznie ulokował w rozbitych w tej chwili pojemnikach szklanych. O tym, że tak nie wolno nigdy robić, wie przecież każde dziecko. Staliśmy bez słowa. Problem stał się poważny. Zostaliśmy bez ciepłego posiłku, każdy o jednej, niedużej zresztą, konserwie mięsnej.

— Jak długo wytrzymamy? — zapytał Tino, spoglądając kolejno na każdego z nas.

Baliśmy się odpowiedzieć na to pytanie. Zdecydowaliśmy się pójść spać na zimno i głodno. Jutro zjemy mięso i zobaczymy.

Obudziliśmy się głodni jak wilki, szczękając przy tym zębami z zimna. Na Wiktora już nikt nie patrzył, żeby mu nie zrobić krzywdy — same spojrzenia potrafiły zabić.

Z biwaku ruszyliśmy dalej zgodnie z planem. Po pięciu godzinach czuliśmy wyraźnie, że dalsze działanie nie miało sensu. Zdecydowaliśmy się na odwrót.

Całe, prawie rok trwające przygotowania wzięły w łeb wskutek jednej, niedokładnie przemyślanej decyzji Wiktora.

Wracaliśmy w stronę otworu zupełnie skwaszeni i wściekli. „Autora" tej afery zostawiliśmy w spokoju, wszelkie „gdybanie" i tak już nic nie pomoże. Po kilku godzinach dotarliśmy do zacisku, skąd mieliśmy już bardzo blisko do otworu.

Czołgałem się ostatni w tej ciasnej i nieprzyjemnej rurze. Denerwował mnie każdy przeszkadzający występ skalny czy kamień. Miałem tego wejścia dosyć.

Gdzieś w połowie zacisku, na jego dnie i ścianach, zauważyłem w świetle lampy owe rozsypane przy wchodzeniu do jaskini... płatki owsiane. Byłem taki głodny, że łapczywie zacząłem je zlizywać, nie bacząc nawet na błoto. Na przestrzeni kilku metrów wyżarłem wszystkie co do jednego. Po paru minutach wystawiłem brudną i oblepioną resztką płatków gębę na światło dnia.

Wokół otworu stało już czterech kolegów rechoczących ze śmiechu na mój widok. Na twarzy każdego z nich, ku mojej częściowej satysfakcji, widać było błoto z najbardziej chyba smacznymi na świecie płatkami owsianymi.

JERZY LEŚNIAK

Skrzydła nad Sądecczyzną (4)

W latach siedemdziesiątych w Aeroklubie Podhalańskim na plan pierwszy wysuwa się praca sekcji modelarskiej. Organizowane są dni młodego modelarza, młodzieżowe spotkania z lotnictwem i kosmonautyką. Osiągnięcia klubów modelarskich w Nowym Sączu, a przede wszystkim „Zefirka" w Muszynie, zadecydowały o tym, że Międzynarodowa Federacja Lotnicza na wniosek Aeroklubu PRL powierzyła sądeckim działaczom organizację mistrzostw świata w modelarstwie lotniczym.

Rakietowy Mundial odbył się we wrześniu 1983 roku na lotnisku w Łososinie Dolnej. Podczas imprez towarzyszących przypominano dorobek i historię sądeckiego lotnictwa. Załoga „Sojuza—30" — Mirosław Hermaszewski i Piotr Klimuk spotkali się z młodymi modelarzami, którzy z wypiekami na twarzy słuchali opowieści o kosmicznych podbojach.

Korzyści z organizacji mistrzostw okazały się niemałe: w gminie Łososina Dolna powstało kilka nowych obiektów m. in. pawilon szkoleniowy na lotnisku. Nowosądeckiemu modelarstwu służy do dziś nowoczesna aparatura startowa wykonana w Lotniczych Zakładach Naprawczych w Krośnie.

*

Przez pewien okres panowała w Aeroklubie moda na lotnie. Lotami na własnoręcznie skontruowanych lotniach pasjonowali się szczególnie **Jan Sejud i Wiesław Obrzut**.

Nie brakowało pilotów z Aeroklubu w zawodach nawigacyjnych, rajdach i mistrzostwach. Duże sukcesy w lotniczym współzawodnictwie odnosili **Anna Iwańska i Jan Sułkowski, Stanisław Ziębiec** (obecnie kapitan PLL „Lot") i **Edward Fecko**. Czołowe miejsca w pokazach spadochronowych zajmowali **Adam Peciak i Roman Sowa**. Piloci niejednokrotnie wspomagali filmowców i telewizję dostarczając drogą lotniczą pilne materiały do Warszawy.

Aeroklub wyszkolił setki wartościowych młodych ludzi. Zaczynając od lotni i modeli, szybowców i spadochronów — uzyskiwali potem licencje pilotów cywilnych i wojskowych.

— Jubileusz jest nie tylko okazją do podsumowania działalności i szerszego spojrzenia na dotychczasowy dorobek — mówi kierownik biura Aeroklubu **Zbigniew Szymański** — ale przede wszystkim szansą na wdrożenie nowych inicjatyw. Rok ubiegły zamknęliśmy liczbą 12 kół modelarskich, w bieżącym będzie ich chyba 20. Odnotowujemy zapotrzebowanie społeczne na szeroko rozumianą pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży. Sojusznika znaleźliśmy w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych i spółdzielni mieszkaniowej „Beskid". Zaproponowano nam zaadaptowanie prześwitu między budynkami dla przyszłego klubu modelarskiego. Kierownik ośrodka modelarstwa, Wiesław Obrzut określił warunki techniczne tego przedsięwzięcia. Trzeba było znaleźć pół miliona złotych, aby modelarnia mogła funkcjonować. WUSW wyposażył pomieszczenie w stoliki, krzesła i lampy techniczne. Aeroklub da narzędzia i materiały modelarskie oraz skieruje do pracy z młodzieżą wykwalifikowanego instruktora. Trzy różne instytucje połączyła w działaniu wspólna idea. Oby takich współpracowników Aeroklub Podhalański spotykał nie tylko w roku swego jubileuszu.

*

Wykorzystałem opracowania instruktora pilota **Mieczysława Dziadowicza**, informacje i zdjęcia z archiwum **Adama Bajdo i Janusza Pieczkowskiego**, wspomnienia **Leopolda Kwiatkowskiego**, pracę maturalną absolwenta Technikum Kolejowego w Nowym Sączu — **Andrzeja Mikulskiego** oraz sprawozdania z działalności Aeroklubu Podhalańskiego.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Głos Glinika

Pocztówka z wczasów

Siedzę właśnie pod sosną w letnim, urlopowym nastroju, odcięty ścianą lasu od cywilizowanego świata. Zapominam, że istnieją hale fabryczne, maszyny górnicze, zarządzenia. Wpatruję się w pozornie pozostający w bezruchu świat przyrody i... widzę ogromną krzątaninę. To mrówki — mali, pracowici mieszkańcy lasu. Patrzę i oto wydaje mi się, że jestem na trzydziestym piętrze Pałacu Kultury i Nauki, skąd ludzie wydają się właśnie tacy mali.

Mrówki się spieszą. Poruszają się w tym pozornym bezładzie napędzane jakąś niewidzialną siłą. Dążą do jakiegoś, sobie tylko znanego celu.

Jest w tej mrówczej komunie coś, czego nie da się przełożyć na ludzki język, coś czego nie da się przypisać ludzkim charakterom. To wieczna, bezinteresowana pomoc, jaką udzielają sobie nawzajem. Żadna z tych małych pracownic nie bierze urlopu ani zwolnienia chorobowego, nie robi przerwy na papierosa, na pogawędkę.

Fascynuje mnie nie tylko dyscyplina, ale i doskonała organizacja tej pracy, także jej tempo. Wiele takich mrówczych cech przydałoby się nam, podobno stojącym najwyżej wśród ziemskich stworzeń...

Cóż, urlop się kończy, muszę się rozstać z tym doskonałym światem przyrody. Czas wracać.

Co z postępem technicznym?

Jak już informowaliśmy, Rada Pracownicza ostatnio zajmowała się oceną wprowadzania postępu technicznego w fabryce. Z przedstawionych materiałów wynika, że z unowocześnianiem produkcji jest nie najgorzej, lecz nie zrobiono wszystkiego, co w tej dziedzinie możliwe.

Postęp techniczny jest ukierunkowany na: wprowadzanie nowoczesnych konstrukcji wyrobów; przystosowanie ich do wymagań zagranicznych odbiorców; usprawnianie procesów technologicznych przez zmiany technologii i mechanizację pracy ludzkiej; poprawę warunków pracy i ochronę środowiska naturalnego. Corocznie opracowuje się szczegółowe plany postępu, uzależnione od możliwości finansowych przedsiębiorstwa.

Gwarancją wprowadzania coraz lepszej techniki i technologii jest współpraca Fabryki z ośrodkami naukowymi. Stałymi partnerami są: AGH, Politechniki — Krakowska, Śląska, Rzeszowska, Częstochowska; Instytuty — Obróbki Skrawaniem, Odlewnictwa, Spawalnictwa, Główny Instytut Górnictwa, CMG „Komag", Instytut Górnictwa Naftowego i Gazownictwa.

Tyle tytułem wstępu. Teraz zajmijmy się statystyką, obrazującą efekty postępu w okresie ostatnich trzech lat.

Rok 1985. Plan zawierał 41 zadań z zakresu nowych wyrobów dla górnictwa węglowego oraz 21 dotyczących nowych technologii. Wykonano wtedy 15 prototypów nowych wyrobów, głównie obudów i łańcuchów. Średni wskaźnik ekonomiczny poniesionych nakładów finansowych wyniósł 2,8. Wskaźnik tzw. odnowienia produkcji — 15,9.

W roku 1986 ilość zadań została prawie taka sama (36 + 27), zwiększono różnorodność prototypów, m. in. obudów i urządzeń dla wiertnictwa. Wprowadzono nowe metody i technologie wytwarzania np. robotyzację, ulepszanie cięcia blach, wykorzystanie ciepła spalin pieców kuźniczych, licencyjną metodę cynkowania. Wskaźnik efektywności nakładów finansowych wyniósł 5,6, a odnowienia produkcji — 16,5.

Trudno podsumować bieżący rok, drugie półrocze może wnieść zmiany, ale z konieczności skorzystajmy z danych w planie postępu technicznego. Jest w nim 79 zadań dotyczących nowej produkcji. Przewidziany wskaźnik efektywności nakładów — 7,4, a odnowienia produkcji — 14,7. Widać, że jakkolwiek czyni się starania o nowości, zmalała liczba nowych wyrobów. Dlatego też Rada Pracownicza zobowiązała komórki odpowiedzialne za postęp techniczny do czuwania nad tym niekorzystnym zjawiskiem i dążenia do odnowienia produkcji, czyli większej oferty nowości.

Tyle na temat unowocześniania wyrobów i sposobów ich wykonania. O wiele gorzej jest z pozostałymi kierunkami postępu: z usprawnianiem, mechanizacją i automatyzacją pracy. Pozornie wydaje się, że obie dziedziny — nowoczesność wyrobów i nowoczesność pracy są ściśle związane. Z danych wynika, że w Fabryce nie jest aż tak dobrze.

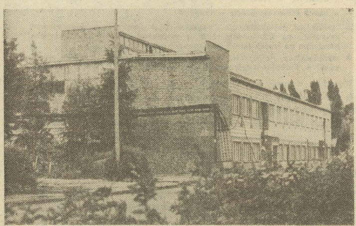

Trwa rozbudowa wydziału obróbki cieplnej. W nowej hali (na zdjęciu) będą zastosowane nowoczesne procesy technologiczne do produkcji urządzeń wiertniczych, m. in. nawęglanie w atmosferach ochronnych. Kiedy? Tego na razie nie wiadomo, bowiem nie są jeszcze zainstalowane specjalne piece. Brak też dewiz na aparaturę kontrolno-pomiarową. Kierownictwo Fabryki czyni starania, by nowy obiekt nie stał pusty.

Fot. HENRYK TUCHOWSKI

Poradnia na 100 tys. pacjentów

Rehabilitacja to metoda stosowana głównie do usuwania skutków urazów układu ruchowego bądź szkodliwych warunków pracy albo schorzeń powstałych przy starzeniu się ludzkiego organizmu. Do poradni rehabilitacyjnych zgłasza się coraz więcej pacjentów. W środowisku lekarskim panują na ten temat rozbieżne poglądy. Jedni twierdzą, że zapanowała taka moda, inni — że to dowód coraz większego zaufania do naturalnych metod lecznictwa, czemu towarzyszy ucieczka od terapii farmakologicznej.

Przed dziesięciu laty w piwnicach międzyzakładowej przychodni w Gorlicach powstała poradnia rehabilitacyjna (poniżej zamieszczamy rozmowę z jej kierownikiem). Jest ona, nie licząc przyszpitalnej, jedyną w mieście, a co gorsza — jedyną na terenie działania gorlickiego ZOZ-u. Znaczy to, że powinna służyć ponad 100 tys. zamieszkujących ten obszar.

Oczywiście jest to niemożliwe. Dziennie i tak przyjmuje ponad 100 osób. Podobno potrzebujących jest dwa razy więcej. Możliwości poradni ogranicza ciasnota, brak sprzętu i personelu.

Ostatnio pojawił się problem, sygnalizowany przez załogę Fabryki: Co ma „Glinik" z posiadania takiej poradni, skoro każdemu jednakowo trudno się tu dostać?

Częściowa poprawa tego stanu ma nastąpić już wkrótce, ale zanim poinformujemy o tym zainteresowanych, parę słów o warunkach pracy poradni. Najczęściej przysyłają tu pacjentów lekarze rejonowi i z wiejskich ośrodków zdrowia. Jakby nie zdawali sobie sprawy, że stosowanie zabiegów i czuwanie nad ich skutecznością powinno się odbywać pod stałą kontrolą, najlepiej tego samego lekarza! W lepszym więc położeniu są leczący się stale w międzyzakładowej przychodni, czyli pracownicy „Glinika" i sąsiednich zakładów. Szkopuł w tym, iż ci nie zawsze mogą się dostać na rehabilitację o dogodnej porze. Poradnia jest nieczynna po południu. Z tego powodu niektórzy pacjenci nawet rezygnują z leczenia. Jeśli do tego dodać, że na leczenie zgłaszają się także pracownicy służby zdrowia — mający pierwszeństwo w przyjęciu — widać co czeka emerytów i rencistów, choć tym, z racji wieku, należy się pełna dostępność takich gabinetów.

Poradni rehabilitacyjnej potrzebne jest natychmiastowe wsparcie. Jest nadzieja na przynajmniej częściową poprawę. Kierownictwo ZOZ-u wspólnie z dyrekcją Fabryki (może i z gospodarzami województwa) ma znaleźć rozwiązanie. Sprawa ta nie dotyczy tylko „Glinika". **Ireneusz Słodek**, kierownik przychodni międzyzakładowej, proponuje by pracownikom Fabryki, wymagającym natychmiastowych zabiegów, umożliwić je w Wapiennem. Dwunastodniowy pobyt albo dowożenie na poszczególne zabiegi, zastąpi pobyt na całym, 24-dniowym turnusie sanatoryjnym.

Skoro już o sanatoriach i rehabilitacji mowa, jeszcze uwaga pod adresem gospodarzy MDW „Glinik" w Wysowej. Gdyby doszło do zapowiadanej od dawna rozbudowy obiektu, powstałyby tam gabinety i basen, umożliwiające otrzymanie zabiegów rehabilitacyjnych w pełnym zakresie. Można by tam wozić pracowników Fabryki, gwarantując wszystkim przyjęcie. I tak dość często urządza się wyjazdy grup do Wysowej na sobotnio-niedzielny wypoczynek, na ogniska. Jak wynika z nazwy (Międzyzakładowy Dom Wczasowy) i procedury rozdziału miejsc (Federacja Zw. Zaw. Górników), gospodarzem jest nie tylko FMWiG. Może więc wspólnymi siłami da się coś zrobić?

Jest nadzieja na poprawę

— *Jak jest wyposażona poradnia, jakie zabiegi można w niej otrzymać i co się tu leczy?*

Dr **Kazimierz Opiela**, kierownik poradni rehabilitacyjnej w Gorlicach:

— Mamy prawie wszystko, co umożliwia stosowanie fizykoterapii i kinezyterapii. Brakuje tylko basenu i gabinetów do okładów borowinowych. Leczymy głównie urazowość, zmiany w układzie ruchu, skutki wypadków przy pracy, prowadzimy także indywidualną gimnastykę leczniczą.

— *Czy to wystarczy dla wszystkich potrzebujących?*

— O nie, dla około stu osób dziennie. Na tyle tylko pozwalają warunki lokalowe i szczupła, 15-osobowa kadra.

— *Jakie poradnia ma potrzeby?*

— Kadrowe przede wszystkim, 4 do 5 techników fizykoterapeutów, jednego magistra rehabilitacji, masażystę. Dalej, potrzeby sprzętowe: tzw. czterokomorówka, wanna do masażu wirowego, kuchnie parafinowe, diatermie krótkofalowe, interdyn. Poza tym ciągle odczuwamy brak żarówek do lamp Solux Nie mamy wypoczywalni po zabiegach i szatni.

— *Co najmniej połowa dzieci w Gorlicach i w całym rejonie, ma wady postawy. Jeżeli im się nie pomoże, za dziesięć lat zamiast ludzi zdolnych do pracy, będziemy mieć pokolenie inwalidów. Dzieciom pilnie potrzebna rehabilitacja, a poradnia nie może im tego zapewnić. Czy widzi Pan jakieś wyjście?*

— Tak. Zapobieganiem wadom postawy muszą się intensywniej zająć władze oświatowe, nauczyciele. W szkołach nie ma grup dyspersyjnych, gimnastykę prowadzi się byle jak, a dzieci są obciążone wypchanymi tornistrami, za długo siedzą w bezruchu. Należy więc pomyśleć o radykalnych zmianach w całym kraju. A w Gorlicach? Konieczna jest oddzielna poradnia rehabilitacyjna dla uczniów, także duża grupa nauczycieli przygotowanych do prowadzenia zajęć dyspersyjnych. Chętnie podejmę się społecznie takiego przeszkolenia. Wiem, że ma w mieście powstać kryta pływalnia i że o jej budowie przesądziła potrzeba ratowania dzieci zagrożonych tym właśnie kalectwem. Uważam przeto za celowe pełne wykorzystanie tego obiektu do leczenia i zapobiegania wadom postawy u dzieci. Potrzebna będzie niewielka sala gimnastyczna, na przykład zamiast kawiarni, zaprojektowanej w tym obiekcie.

— *Jeśli władze miejskie i oświatowe zdają sobie sprawę z powagi sytuacji młodego pokolenia, można oczekiwać że nie zlekceważą tego?*

— Ja też mam taką nadzieję.

— *A jakie rady dałby Pan pracownikom „Glinika" i innych zakładów, żeby uniknęli najczęściej spotykanych schorzeń układu ruchu?*

— Podstawowa rzecz to unikać przeciążeń kręgosłupa przez nadmierną pracę, złą postawę przy codziennych czynnościach zawodowych. Niestety, zazwyczaj jest to właśnie wymuszone z powodu złego, nieergonomicznego urządzenia stanowisk roboczych. Radzę też nie lekceważyć sygnałów bólowych z układu ruchowego. Nie czekać aż „samo wyjdzie". Zgłaszają się do nas ludzie rozpoczynający leczenie, gdy jest ono już ostatecznością. Odczuwający bóle powinni się zgłaszać na specjalistyczne badania stawów, kręgosłupa. Zawczasu rozpoczęte leczenie jest o wiele skuteczniejsze i łatwiejsze.

Zachęcam do korzystania z badań okresowych, chociaż zdaję sobie sprawę z ich pobieżności; dla wielu są one jedynym, systematycznym kontaktem z lekarzem. Wtedy trzeba mu się zwierzyć z wszystkich, także lekkich dolegliwości.

Chcę namówić wszystkich do korzystania z sanatoriów. Oprócz doraźnej poprawy zdrowia, turnus leczniczy ma, jak się przekonałem, także znaczenie uświadamiające. Odwiedzający naszą poradnię pacjenci po sanatorium są bardziej przekonani do leczenia, doceniają rehabilitację. Są też zdyscyplinowani, ściśle przestrzegają naszych zaleceń.

— *Wróćmy do potrzeb i możliwości poradni. Czy jest nadzieja na ułatwienie dostępu na zabiegi pracownikom Fabryki?*

— Przede wszystkim potrzebujemy uzupełnienia personelu. Ale to — jak myślę — przeszkoda, którą można w najbliższym czasie pokonać. Na ten temat trwają rozmowy na odpowiednim szczeblu. Prawdopodobnie od września przedłużymy czas pracy.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Wagony „peklowane" zegarkami

Pełnia sezonu turystycznego to także okres wzmożonej pracy celników. Większość przekraczających granice to wprawdzie uczciwi obywatele, ale pewien odsetek podróżnych próbuje ominąć przepisy celne. Zadaniem celników jest udaremnienie tych prób, bez hamowania ruchu na przejściach granicznych.

Ściganiem przestępstw celnych zajmują się funkcjonariusze o szczególnych predyspozycjach. Dysponują tzw. szóstym zmysłem, a także dużą wiedzą fachową i doświadczeniem. Znają przemytnicze szlaki i mody, wiedzą kto, co, gdzie lub skąd nielegalnie przewozi w celu zarobkowym. Doskonale orientują się w szczegółach budowy samochodów, autobusów i wagonów i dzięki temu odkrywają nawet najbardziej przemyślne skrytki.

W pierwszym kwartale tego roku do Polski przyjechało 590 tys. cudzoziemców, a za granicę wyjechało 1605 tys. naszych obywateli. Wszczęto w tym okresie 2903 sprawy karne, zajmując towary i dewizy o wartości 260 mln zł. Liczba spraw od kilku lat utrzymuje się na poziomie ok. 10 tys. rocznie. 80 proc. z nich dotyczy wywozu. Przepisy celne chronią bowiem rynek wewnętrzny przed ogałacaniem z towarów, których brakuje w sklepach. Wielu pseudoturystów próbuje je jednak przemycić za granicę, gdyż i tam łatwo je sprzedać, uzyskując znaczny zysk.

Najczęściej wywożone są skóry, odzież futrzana, lisy i nutrie, wszelkiego rodzaju odzież, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego i elektrotechniczny, części samochodowe i kryształy. Przywozi się przede wszystkim wysokiej klasy sprzęt elektrotechniczny, głównie magnetowidy i video kasety, a także używki.

W pociągu „Chopin", który kursuje z Wiednia do Warszawy celnicy co jakiś czas ujawniają skrytki z ukrytymi zegarkami. Wagony „peklowane", jak to określają celnicy, takimi samymi zegarkami ujawniane są też na przejściach granicznych do ZSRR. W maju, w Terespolu, w suficie wagonu jeden z podróżnych usiłował przewieźć 1100 zegarków, o łącznej wadze 57 kg. Ponieważ sufit aż uginał się pod tym ciężarem, część zaszył w pasie do pończoch. Niefortunny przemytnik zegarków, o wartości przeszło 5 mln zł, został aresztowany, doprowadzono też do wykrycia całej grupy przestępczej, której stanowił ogniwo.

Przepisy celne naruszają zarówno Polacy, jak i cudzoziemcy. Wśród naszych obywateli nie można określić grup zawodowych czy społecznych, które szczególnie „wyróżniają się" w tej dziedzinie. Dostrzec można jednak, że jest wśród nich wielu młodych rencistów, niemal zawodowych turystów, mających wolny czas i kilka razy do roku wybierających się na wycieczki w różne strony świata.

W sferze zainteresowania celników leżą nie tylko towary będące przedmiotem handlu, ale także dobra kultury. Co roku urzędy celne wszczynają ok. 100 spraw dotyczących prób ich wywozu z kraju. Wprawdzie celnicy przyzwyczajeni są do różnych nieprawości, ale nie mają słów oburzenia dla tych, którzy usiłują wywozić cenne dobra kultury. Często zajmują się tym ludzie zawodowo związani z kręgami sztuki, a dla wartości kruszcu, zwłaszcza srebra, niszczone są zabytkowe przedmioty.

Obrazy, ikony, rzeźby, numizmaty — od rzymskich do współczesnych, militaria, wyroby rzemiosła artystycznego — stare szkło, porcelana, książki, archiwalia, rękopisy, walory filatelistyczne ocalone przez celników przed wywozem z kraju będą we wrześniu eksponowane na Zamku Królewskim w Warszawie. Wystawę „Dobra ocalone" administracja celna urządza już po raz trzeci, a po wystawie eksponaty zostaną przekazane do muzeów.

MAREK KUŹNIAK

ZGWAŁCENIA

19-letnia Teresa i dwa lata od niej młodsza Beata poznały w kawiarni „Staropolska" trzech równie jak one, młodych mężczyzn. Wyglądali „na porządnych" i mieli pieniądze. Dlatego dziewczęta z ochotą przyjęły propozycję wspólnej zabawy. Mieli pojechać do restauracji „Kaprys". Po drodze chłopcy opowiadali sprośne kawały, podszczypywali koleżanki... Zatrzymali wóz na odludziu, w pobliżu oczyszczalni ścieków. Wtedy — zanim się młodzieńcy zdołali spostrzec — Beata dała nogę. Teresa zaś postanowiła ich skrzyczeć: „Co wy sobie wyobrażacie. To nie wypada". Po chwili została obezwładniona i kilkakrotnie zgwałcona.

Rozczarowanie i — chyba — nieszczęście spotkało, równie nierozsądną jak Teresa, 20-letnią Annę N. Po dyskotece, trzech mężczyzn zaproponowało jej podwiezienie do domu. Prawdę mówiąc, nie chciała. Nawet odmówiła. Gdy jednak zobaczyła „forda sierrę", „Będę szybciej w domu — pomyślała. — Raz się żyje". Zamiast do domu — do mamy i taty — trafiła do altanki Zbigniewa B. Mężczyźni zaciągnęli ją tam siłą. Zakneblowali usta, rozebrali i...

W 1984 r. organa ścigania ujawniły 2184 zgwałcenia, w 1985 r. 2102, a w 1986 r. — 1896. W porównaniu do stanu sprzed dwóch lat zanotowano więc spadek o ok. 10 proc. W statystykach przodowały duże aglomeracje miejskie. W ogóle w miastach popełniono aż 1237 zgwałceń.

Zarówno ofiary jak i sprawcy to najczęściej ludzie młodzi, a niekiedy nieletni. Wcale nie tak znów rzadko zdarzają się zgwałcenia 10, 13 i 14-letnich dziewcząt. Zazwyczaj jednak ofiarą padają dziewczyny i kobiety od 15 do 24 lat. Sprawcy to także „młodzież" w szerokim znaczeniu tego słowa. W ub. r. funkcjonariusze milicji ujęli — na wniosek pokrzywdzonych — czternastu 13-latków, 178 chłopców w wieku od 14 do 16 lat oraz 667 od 17 do 24 lat.

Kapitan Zbigniew Wronka z Biura Kryminalnego KG MO dowodzi, że mielibyśmy znacznie mniej zgwałceń, gdyby pokrzywdzone nie przyczyniły się do wielu przestępstw. Lekkomyślność ofiar jest oczywista. Bardzo często ułatwiają sprawcom działanie lub wręcz ich prowokują. Bez oporów nawiązują kontakty z zupełnie nie znanymi mężczyznami, nie protestują, gdy sprawca czyni dwuznaczne propozycje, wreszcie pozwalają się — bez sprzeciwu — wywieźć do lasu bądź w inne ustronne miejsce. I dopiero w czasie „akcji" podjętej przez niego, usiłują się bronić. Jednak wtedy jest już z reguły za późno. Niewinne na początku żarty i figle kończą się tragicznie. Zgwałcone — przez kilku mężczyzn w sposób okrutny — trafiają do szpitala, zachodzą w niechcianą ciążę albo zostają zarażone chorobą weneryczną.

Zgwałcenia są szczególnie odrażającymi i groźnymi przestępstwami. Godzą bowiem w najbardziej intymną sferę ludzkiego życia, swobodę dysponowania swoim ciałem. Jedynym skutecznym środkiem ich zwalczania jest przeciwdziałanie. Niezbędna jest do tego odrobina rozsądku i ostrożności, zerwanie z lekkomyślnością i naiwnością, nieprowokowanie i niedopuszczanie do „okazji". Stosowanie się do tych rad nie przekracza możliwości potencjalnych ofiar, a gwarantuje uniknięcie tragedii.

WIESŁAW ROGALA

OGŁOSZENIA

Kopalnia Węgla Kamiennego „ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 27-70-42, wewn. 56-53-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy
- nagrody roczne, tzw. 13. i 14. pensja, oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 ROKU Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat. Umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
- dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim okresie czasu będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15—18 lat

Uczniom zapewnia się:

- wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

— w klasie I w granicach — 5.000 zł

— w klasie II w granicach — 7.000 zł

— w klasie III w granicach — 10.000 zł

- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po trzech latach nienagannej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia kopalni.

Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 96 i 137.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 48. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

D-f

na ekranie

PIĄTEK — 31 VII

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii — „Kacperek" (5)
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Sprawa prof. Gibsona"
11.05 „Magazyn Domatora"
16.35 Program dnia
16.40 „Mieszkać"
17.00 „Wakacje"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wakacje"
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Sprawa prof. Gibsona" — film prod. kanad.
20.55 „Żniwa '87"
21.05 „Sprawa dla reportera"
21.50 „Miss Polonia '87" (1)
23.00 DT — komentarze
23.15 „Miss Polonia '87" (2)
0.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

16.30 „Tu nasze miejsce" (5)
17.35 „Jaskiniowcy" — program rozr.
18.00 Kronika
18.20 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj"
20.00 Za kulisami teatru muzycznego w Gdyni
20.50 „Uwaga, dokument"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy z Gerardem Philipem — „Czerwone i czarne" (2)
23.10 „Rozmowy intymne"
23.40 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 1 VIII

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Dla młodych widzów — „Timur i jego"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Delta Dunaju" — film dok.
11.05 „Wesele na Kurpiach" — film
11.55 „Piłkarska kadra czeka"
12.15 „Na skróty" — progr. public.
12.45 „Na świtu kawałeczki" — wieczór Krzysztofa Kamila Baczyńskiego
13.10 „W świecie ciszy"
13.40 Wojskowy program dokum.
14.10 „Wędrówki daleko i blisko"
15.15 Antologia dramatu powszechnego — Moliér „Mizantrop"
16.45 „Dziedzictwo pokoleń" — reportaż
17.05 Losowanie dużego lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Popołudnie z X Muzą"
18.30 Dobranoc
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 „Magnes"
19.30 Dziennik
20.00 „Urodziny młodego warszawiaka" — film fab. prod. pol.
21.35 „Czas"
22.05 „Siedem dni na świecie"
22.15 „Sportowe rytmy tygodnia"
22.55 DT — wiadomości
23.05 Kino nocne — „Ucieczka gangstera" — film fab. prod. USA
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

15.00 „Miłość i pociągi" — film fab. prod. CSRS
16.10 „Koncert na bandoneon, gitarę i orkiestrę"
16.30 „Kurs pływania na desce"
16.40 Dla dzieci — „Przygody naszych ulubieńców"
17.30 „Przestrzeń symboliczna"
18.00 Kronika
18.30 Teatr telewizji — Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz"
19.18 „Epitafium dla pokolenia" — program poetycki
19.35 „Alfa i omega"
20.00 „Letnie wieczory z muzyką dawną"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Sława" (6)
22.35 „Powstanie na Pradze"
23.05 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 2 VIII

PROGRAM I

7.50 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 Kino teleferii — „O czym szumią wierzby"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Filmowe obserwacje świata" (11)
11.25 Poanek symfoniczny PRiTV w Łodzi pod dyrekcją Henryka Debicha
12.35 „Siedem anten"
13.10 „Kraj za miastem"
13.40 „Wśród Indian Seraguro" — film dok.
14.05 Jerzy Kucia — reżyser filmów animowanych
14.25 „W rytmie disco" (4)
15.55 Studio sport — tenisej piłki nożnej
16.33 „Gwiazda estrady" — Hanka Bielicka
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Bliżej, coraz bliżej" (15)
21.15 „Pegaz"
21.58 „Klub międzynarodowy"
22.25 „Lotto"
22.40 Sportowa niedziela
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

14.00 „Tajemnice starego Gdańska"
14.20 „Jutro poniedziałek"
14.50 „Teatr Wielki zwi ptiłcy"
15.30 Wideoteka
16.15 „Na szlakach kaprów" — reportaż
16.40 „Kino-Oko"
17.30 Zaćmi '87
18.10 „Legendy filmu" — Brigitte Bardot
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Pan pianoforte czyli koncert na wiele rąk i wiele fortepianów
20.50 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Richelieu" (5) — serial prod. franc.
22.40 „Przyjdźmy to jeszcze raz" — Dinozaury '87
23.40 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 3 VIII

PROGRAM I

17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.50 Dobranoc
19.00 „Rozmowa na telefon" (1)
19.05 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji: Georgi Danelia — „Sprawa Christowa"
21.30 „Żniwa '87"
21.30 Kronika sportaliadu młodzieży
21.45 „Rozmowa na telefon" (2)
22.10 „Lanarowianie" — film dok.
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

18.00 Kronika
18.30 „Sponsor" — teleturniej
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.00 Moniuszko kubana i muzyka Ernesto Lecuony
21.00 „Dopisać koty"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografia — „Jarosław Iwaszkiewicz"
22.45 „Z dymkiem cygara"
23.05 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 4 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC
9.30 Kino teleferii — „Kapitan Nemo" (6)
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Pod wiatr" (5)
16.35 Program dnia
16.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.00 „Wakacje"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wakacje"
18.50 Dobranoc
19.00 „Gorące ukraińskie lato" — rep.
19.30 Dziennik
20.00 „Pod wiatr" (5)
21.00 Horyzont — 2000
21.15 „Kołowrót" — film dok.
21.30 „W cieniu lata"
21.45 Studio sport
22.00 „Sprawa dla reportera"
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

18.00 Kronika
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj"
20.00 „Nieznany front"
20.30 „Spartakus"
21.60 „Polak na wakacjach"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Oldricha Lipsky'ego — „Trup w każdej szafie"
23.30 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 5 VIII

PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Krąg"
9.35 Kino teleferii — „Legendy świata" (5)
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Temida"
16.45 Program dnia
16.50 Losowanie expresu lotka i małego lotka
17.00 „Wakacje"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wakacje"
18.40 „Prosty rachunek"
18.50 Dobranoc
19.00 „Trybuna sejmowa"
19.30 Dziennik
20.00 „Temida" — „Strzały o świcie" — film TP
21.25 „Żniwa '87"
21.35 Spotkanie z ministrem kultury ZSRR
22.05 „Był taki ktoś" — wspomnienia o Mateuszu Święcickim
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj"
20.00 „Na miele możesz liczyć"
20.15 „Dookoła świata"
20.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Księga dobrej miłości" — film prod. hiszp.
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 6 VIII

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „Kłusownik" (4)
10.00 DT — wiadomości
10.00 Film dla II zmiany — „Zamach"
16.30 Program dnia
16.35 „Patrol"
17.00 „Wakacje"
17.15 Teleexpress
17.30 „Wakacje"
18.50 Dobranoc
19.00 „Czym żyje świat"
19.30 Dziennik
20.00 „Zamach" — film fab. prod. duńskiej
21.35 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
22.05 „Blask tysiąca słońc" — film
22.25 „W cieniu lata"
22.40 DT — komentarz

PROGRAM II

18.00 Kronika
18.30 „Maratończyk" — film dok.
19.00 „102" — magazyn kulturalno-muzyczny
19.30 „Poznaj swój kraj"
20.00 „Salon muzyczny" — kameralistki WOSPRiTV
20.50 „Z lat experanta"
21.15 „Express reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Osądźmy sami"
22.30 „Auto-mot-fan-klub"
23.05 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Aleź kraj stacza się ku przepaści!

— Nam się tak zdaje — uśmiechnął się wojewoda — nam się tak zdaje. Ale w gruncie rzeczy nie jest tak źle. Jestem pewien, że prezes, który się na sprawach ekonomicznych lepiej od nas rozumie, nie widzi jeszcze tak wielkiego niebezpieczeństwa, by osobiście musiał śpieszyć na ratunek.

Przecie już raz ratował! I to jak skutecznie!

— Cincinnatus — rzekł sentencjonalnie wojewoda — daje się oderwać od pługa tylko w razie ostatecznego niebezpieczeństwa.

— Tak, tak! — zawołała z egzaltacją jedna z pań. — Wówczas stanie w sferu i uratuje naszą ojczyznę!

— Niezwykły człowiek — rzekł drżącym głosem doktor Litwinek.

— Wielki człowiek — zakończnował wojewoda.

Nagle z kąta rozległ się długi, skrzeczący uśmiech.

Ponimirski dotychczas siedział cicho, a że nikt nań nie zwracał uwagi, nie zauważano jego ironicznej miny. Zorż przyzhachiwał się i wreszcie nie wytrzymał. Śmiał się teraz zataczając się na krześle.

— Z czego się pan śmieje? — obrażonym tonem zapytał wojewoda.

Zorż zerwał się, wrwał z miejsca śmiech, kikakrotnie próbował nałożyć monokl, lecz ręce mu tak się trzęsły, że nie mógł sobie dać z nim rady. Był zdenerwowany i wzburzony do ostatnich granic.

— Z czego? Nie z czego, moi państwo, tylko z kogo?! Z was się śmieję, z was! Z całego społeczeństwa, z wszystkich kochanych rodaków!

— Panie!...

— Milczeć — wrzasnął Ponimirski i jego blada twarzyczka chorowitego dziecka zrobiła się czerwona z wściekłości. — Milczeć! Sapristi! Z was się śmieję! Z was! Hha! Cha, cha, cha... Otóż oświadczam wam, że wasz mąż stanu, wasz Cincinnatus, wasz wielki człowiek, wasz Nikodem Dyzma to zwykły oszust, co was za nos wodził, to sprytny łajdak, fałszerz i jednocześnie kompletny kretyn! Idiota, nie mający zielonego pojęcia nie tylko o ekonomii, lecz o ortografii. To cham, bez cienia kinderstubby, bez najmniejszego okrzesania! Przyjrzyjcie się jego mużyckiej gębie i jego prostackim manierom! Skończony tuman, kompletne zero! Daję słowo honoru, że nie tylko w żadnym Oxfordzie nie był, lecz żadnego języka nie zna! Wulgarna figura apod ciemnej gwiazdy, o moralności rzezimieszka. Sapristi! Czy wy jego nie widzicie? Że powiedziałem, że on was za nos wodził! To wy sami wywiodowaliście to bydlę na piedestał! Wy! Ludzie pozbawieni wszelkich rozumnych kryteriów! Z was się śmieję, głuptasy! Z was! Motłoch!...

Nareszcie udało mu się włożyć monokl. Obrzucił wszystkim pogardliwym spojrzeniem i wyszedł trzaskając drzwiami.

Doktor Litwinek przerażonym i zdumionym wzrokiem przesunął po twarzach obecnych: na każdej był zakłopotany uśmiech, pełen politowania.

— Co to znaczy? — zapytał. — Kto jo ten pan?

Pani Przełęska odezwała się:

— Niech pan wybaczy, panie dyrektorze, to mój siostrzeniec a szwagier prezesa. Zwykle bywa spokojny... jest niespełna rozumu.

— To wariat — wyjaśnił wojewoda.

— Biedny chłopak — westchnęła panna Czarska.

— Aha — uśmiechnął się doktor Litwinek — no, oczywiście, wariat.

KONIEC

Rozmowa z panem Józiem

— Wracam, panie redaktorze, z kolejnej kolejki. Jestem kompletnie wypompowany. Miałem dużo czasu, by to wszystko dokładnie przemyśleć. Doszedłem do wniosku, że kolejki to nie tylko nasze przekleństwo, ale także, jedno ze źródeł naszych gospodarczych niepowodzeń.

— Myli pan przyczynę ze skutkiem, panie Józiu.

— Prawda, że kolejki są dlatego, iż nie ma dostatecznej ilości towarów i wystarczającej liczby sklepów. Jednakże trudno jest wydajnie pracować, gdy człowiek przychodzi do roboty zmęczony ponurem stanie w kolejkach. Wytwarza się sytuacja biednego koła.

Ciekaw jestem, panie redaktorze, czy ktoś policzył, ile czasu marnujemy w kolejkach. Czasu, który można by przeznaczyć na dodatkową pracę lub na wypoczynek. Toż to ogromny potencjał zmarnowanego, bezpowrotnie straconego czasu.

— Ma pan jakąś cudowną receptę?

— Chodzą mi po głowie jakieś rozwiązania cząstkowe. Ot, choćby takie, żeby ludziom, zajmującym się bezpośrednio obsługą ludności, dobrze płacić. Jedna pani w okienku, a pod okienkiem kilkiecy sie tłum interesantów. Natomiast w dalszej perspektywie pokoju widać pięć uzrzedniczek zrzeksowanych, popijających herbatkę, dyskutujących z ożywieniem. A więc kolejki to nie tylko kwestia braków, ale także złej organizacji pracy.

— Amerykki pan nie odkrył, panie Józiu.

— Wiem. Szkopuł w tym, że ta zrzeksowane panienki zarabiają tyle samo, co dwojaca się i trojaca panienka z okienka. Czy słusznie? Powiem panu, że nawet wybranie własnych dolarów z konta wiąże się z kilkoma godzinami stania w kolejce. Oczywiście, na drzwiach banku ogłoszenia, że przyjmie się tych kasjerki dewizowe — co ma stanowić alibi dla istniejącego stanu rzeczy. Jestem obiatany w tych sprawach, bo mój szwagier pobierał niedawno walutę. Po godzinie stania wyszedł na papierosa. Palił sobie jak lord, a tu ełeć do niego podchodzi i proponuje za tysiąc obcięcie tej kolejki. Szwagier mało ciecia w rękie nie pocałował bo mu się spieszyło. Ale jak później do mnie przyszedł, to powiedział, że każdy ze stojących chętnie dałby po 50 zł panience za wypisanie świtka. Wszyscy byliby zadowoleni.

— Pomysł pana szwagra posiada jedną wadę: jest sprzeczny z przepisami.

— Panie, toć i żonę można zmienić, jak nieżyciowa!

ANDRZEJ GOT

KRZYŻÓWKA NR 30

POZIOMO: 1) artysta nadający przedmiotom kształt figur geometrycznych, 7) ...Zygmunt, etnograf, archeolog, historyk (1845—1910), organizator i I prezes Towarzystwa Krajoznawczego, 9) błogostan, 10) niejeden w aptece, 11) wzór, 12) jednostka pojemności elektrycznej, 15) w Jamie Michalika był Zielony, 16) rodzaj papieru, 18) tytuł nielegalnego pisma socjalistycznego pod redakcją: L. Waryńskiego, K. Pioskiego, T. Rechniewskiego, A. Dębskiego i S. Kunickiego, 20) imię biblijne, 21) tam poszła Karolina, 24) część pnia wraz z korzeniem pozostała po ściętym drzewie, 26) wśród plemion wędrownych, 27) tytuł panującego w Tunisie, 28) w tym państwie jednostką monetarną jest dong, 29) wychowawca Neroza, 30) marka samochodu.

PIONOWO: 2) zderzak, 3) rodzaj ciasta z jabłkami, 4) pan w Tureji, 5) białe zwierzątko z czarnym ogonkiem, 6) pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 34, 8) zabytek, 14) lekarz, jeden z najradykalniejszych przywódców rewolucji francuskiej (1743—93), 13) zaglebienie terenu, 14) bajka z życia zwierząt albo roślin, 15) gaz, 17) nazwa pierwszego na świecie i największego na świecie lodolamacza o napędzie jądrowym (230 osób załogi), 18) spór loczony między dwiema stronami, 19) przyrząd sportowy, 23) bajeczny król Lidii, 23) wąskie i ciekcie tasiemki do wyszywania i obszywania, 25) element budowlany.

„MIR-BUD"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 7 sierpnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 28

POZIOMO: 1) weksel, 4) moskit, 8) pantomima, 10) nitka, 12) owoc, 16) eliksir, 17) kier, 18) niea, 19) bionokle, 20) team, 23) Werona, 27) korporant, 28) skarpa, 29) usława.

PIONOWO: 1) wapno, 2) kania, 3) Elon, 5) Omar, 6) instancja, 7) Mik, 9) Mieszko, 11) karnet, 13) walcownik, 14) cerber, 15) pianino, 21) elana, 22) Maska, 24) okup, 25) ara, 26) mopa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 28, droga losowania nagrody otrzymują: **Zbigniew Kacała** z Nowego Sącza oraz **Piotr Majkowski** z Mszany Dolnej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie daj się zastraszyć ani ogłupić, nie zrażaj się trudnościami wynikającymi z ludzkich słabości — bądź wyrozumiały, ale dbaj o swoje interesy.

BYK: będą konkretne możliwości wyrażania się, podkreślenia znaczenia twojej osoby — jeśli potrafisz te wykorzystać, możesz spodziewać się wielu awansów.

BLIŹNIĘTA: trzeba dobre okazje, które mogą nie wrócić, nie usprawiedliwiaj się brakiem czasu, wiesz, że to tylko wymówka — więcej kontaktów z ludźmi wyjdzie ci na dobre.

RAK: wszystko będzie przebiegało pomyślnie, uda się osiągnąć cele i zyskać na czasie — może dlatego odezwie się ktoś zawistny, nie zawracaj sobie nim głowy.

LEW: będzie ci potrzebna atmosfera spokoju i odprężenia, jeśli potrafisz odpocząć w domu, wiele możesz zdziałać w pracy — staraj się dbać, aby w domu było jak najlepiej.

PANNA: bez względu na aktualne nastroje pomyśl o czekających cię obowiązkach, zrób, właśnie teraz, przygotować się do szybkiej, dobrej pracy — będziesz zaskoczony z osiągniętych efektów.

WAGA: nie bądź uparty i zawzięty, w niczym ci to nie pomoże, przeszkodzi natomiast w pozyskaniu życzliwych ludzi — innymi rzeczami się nie martw, wszystko ułoży się wspaniale.

SKORPION: nie martwisz się drobiazgami, ale bądź ostrożny, w zawodowym i osobistym życiu mogą grać bardzo ważną rolę — wszystkie decyzje na razie zawieś, przyjdzie na nie stosowniejszy czas.

STRZELEC: na rozterki i smutki najlepsza jest konkretna praca, da ci ona wiele satysfakcji — wszystkie ze chwile już miją, nie poddawaj się pośpnym nastrojom.

KOZIOROŻEC: nie licz na odpoczynek, sytuacja będzie wymagała od ciebie aktywności, nowych pomysłów, stałej gotowości — nie warto się denerwować, narzekać, lepiej szybko zrobić to, co do ciebie należy.

WODNIK: stare znajomości warto odnowić, dla psychicznej odmiany, która jest ci bardzo potrzebna — potrafisz wiele z siebie dać innym, to może sprawić ci wiele radości.

RYBY: tak potrzebna ci stabilizacja już blisko, będziesz czuł się pewnie i wierzył w swoją wartość — pomyśl także o przyjemnościach, nie tylko o obowiązkach.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 89 —

— Otóż postanowiłem — odezwał się głosem, któremu nadał ton bezwzględnej stanowczości — premierostwa nie przyjmuję.

— Panie prezesie, ależ...

— Żadnego gadania! Nie przyjmuję i już! Fert'ę!

Krzepicki opadł na krzesło, Nina stała jak skamieniała.

Nikodem poprawił wisory, wysoko podniósł głowę i otworzył drzwi.

W hallu natychmiast zapanowało milczenie i wszyscy zerwali się na równe nogi.

Dyzma, nie zamykając za sobą drzwi, zrobił trzy kroki w kierunku doktora Litwinka. Rozejrzał się i powiedział cichym głosem:

— Panie Litwinek, powiórz pan panu prezydentowi Rzeczypospolitej, że za zaszczyt dziękuję, ale premierem nie zostanę.

— Panie prezesie!... — wybuchnął wojewoda Szejmont, lecz natychmiast zamilkł.

— Ależ dlaczego?! Dlaczego? — histerycznie zawołała pani Przełęcka.

Dyzma zmarszczył brwi.

— Mam swoje powody — odparł drewnianym głosem.

— Czy decyzja pana prezesa — zapytał Litwinek — jest ostateczna?

— Każda moja decyzja jest ostateczna.

— Czy zechce pan prezes skreślić odpowiednie pismo do głowy państwa?

— Mogę skreślić.

Nikodem skinął głową i zniknął w gabinecie.

Gdy drzwi się zamknęły, rozległ się głośny gwar wykrzykników.

— Dlaczego?! Nie rozumiem, dlaczego?

— Ależ to okropne! Kraj jest w rozpaczliwym, dosłownie w rozpaczliwym położeniu! Doprawdy nie widzę nikogo, kto by prezesa mógł w tym zastąpić!

Wareda pokiwał głową.

— Obraził się, oczywiście obraził się, że wbrew jego wskazówkom zmarnowali Bank Zbożowy.

Nagle wśród chwilowej ciszy zza drzwi gabinetu doleciał podniesiony głos Dyzmy:

Pisz pan, do cholery ciężkiej, kiedy panu mówię! Basta!

Usłyszeli przyciszone cykanie maszyny do pisania.

— Mnie się zdaje — zaczęła pani Przełęcka — że na postanowienia pana prezesa wpłynęła głównie wzmiesia jego uczuć miłości dla mojej siostrzenicy. Przecie pobrali się zaledwie przed kilku miesiącami. Urząd zaś premiera pochłania więcej godzin, niż ich zawiera doba. A prezes jest naturą głęboko uczuciową, chociaż to umie ukryć. My kobiety znamy się na tym.

— O taki — potwierdziła hrabianka Czarska.

Rehlf wzruszył ramionami.

— Moim zdaniem, zarówno panie, jak i pan pułkownik mylicie się, i to grubo. O ile obserwowałem działalność prezesa Dyzmy oraz o ile go znam osobiście, ten człowiek nie jest zdolny do kierowania się względami na osobiste sprawy.

— To mak stanu cała gębą! — zawołał wojewoda Szejmont. — Jeżeli teraz odmówił, widocznie ma jakieś głębsze powody natury politycznej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)